





O KRÓLU
KAZIMIERZU WIELKIM.

WYKŁADY POPULARNE

LUCYANA TATOMIRA.

WE LWOWIE,
NAKŁADEM KAROLA WILDA.

W Poznaniu u M. Leitgerbera.

1868.



943.8¹¹ 13¹¹ .92

II 80007

80007

Z DRUKARNI E. WINIARZA.

Nim przystąpię do mojego przedmiotu, t. j. do opowiadania dziejów Kazimierza W., uważam za rzecz stosowną nadmienić, co mię skłoniło do obrania tego właśnie przedmiotu i w jaki sposób, w jakiej formie zamierzam podać go szanownym słuchaczom moim.

Do podjęcia wspomnień z tego okresu dziejów naszych, w którym przewodniczył narodowi polskiemu ostatni Piast w koronie, skłoniło mię wiele względów, z których pierwszy był wzgląd na to, że rządy Kazimierza zamykają pierwszą epokę dziejów Polski, stanowiącą poniekąd skończoną samą w sobie całość.

Wzniesione przewagą oręża Bolesława Chrobrego, a rozkołatane następnie bezrządem i niemocą królestwo polskie, odbudował na silnych podstawach Kazimierz i on to dopiero zapewnił Polsce byt trwały, dając jej rękojmię przyszłej wielkości i chwały i składając w ręce podźwignionego z najgłębszego upadku narodu bogaty plon swojej pracy, aby mu służył zasobem moralnym i materjalnym na dalszą wędrówkę przez żywot dziejowy.

Po wiekach najsroźszego zamętu i najboleńszej niedoli jaśnieją lata rządów Kazimierzowych, jakoby poranne świtanie i wschodzące słońce po burzliwej nocy.

Są one jedną z najwspanialszych chwil naszej przeszłości, są chwilą, w której należy nam szukać podniety do postępu,

przykładu dla terażniejszości i czerpać nadzieję szczęśliwszej w przyszłości doli.

Król Kazimierz zasłużył sobie na wieczystą cześć i wdzięczność narodu, ale nam pamięć jego podwójnie drogą być powinna. Ta bowiem ziemia czerwonoruska i ten gród jej stołeczny zawdzięczają bardzo wiele Kazimierzowi W., zawdzięczają mu więcej, niż którakolwiek z tych krain dawnej Polski, które zostawały pod opiekuńczem berłem tego króla ojca. Jeżeli bowiem cała Polska czci w Kazimierzu W. swego organizatora i ustawodawcę, to ta jej część, ta Ruś Czerwona powinna w nim nadto wszystko jeszcze wielbić zbawcę od nieochybnej śmierci, dawcę życia.

To wszystko przemawiało silnie za tem, żebym te kilka godzin z niniejszych wykładów, które na mnie przypadły, poświęcił rozpamiętywaniu rządów Kazimierzowych.

W powziętym zamiarze utwierdziła mnie ostatecznie ta okoliczność, że rok bieżący jest pięciowiekową rocznicą wzniesienia ręką Kazimierza jednego z najszczytniejszych pomników naszej swojskiej, rodzimej cywilizacji, obdarzenia narodu pierwszą księgą praw, tak zwanym statutem wiślickim.

Spodziewałem się więc, że odświeżając w tym pamiątkowym roku wspomnienia czasów Kazimierzowych, uprzedzę tylko życzenia zebranego tutaj grona; spodziewałem się, że rzecz ta będzie niejako wyjętą z duszy słuchaczy, że będzie objawem powszechnej chęci przyczynienia się choćby taką drobnostką do uczczenia pamięci naszego nieśmiertelnego ustawodawcy w pięciowiekową rocznicę najwspanialszego z dzieł jego, spodziewałem się nakoniec, że będzie wyrazem tych uczuć, które w takich pamiątkowych chwilach szczególnie ogrzewają i podnoszą każde polskie serce.

Wiem, że wykłady moje nie odpowiedzą, nie mogą odpowiedzieć tym chęciom i tym uczuciom. Ani bowiem krótki czas, ani miejsce, z którego mówię nie są potemu, żebym mógł podołać obranemu zadaniu w całej rozciągłości, abym mógł przedstawić cały ogrom pracy Kazimierzowej tak, jak

na to zasługuje, jakby mógł być przedstawionym. Uwzględniając tedy wymagania okoliczności niezawisłych odemnie, zamierzam złożyć to, co historycy o czasach Kazimierza W. spisali w formę opowiadania, wyjmując z bogatego materiału historycznego jedynie to, co się da zamknąć w tak szczupłych i prostych ramach. Aby się zaś mógł utrzymać w związku historycznym, abym mógł zestawiać wypadki w takim porządku, w jakim one z koniecznego następstwa przyczyn i skutków jedne z drugich się snuły, sięgnę w lata wcześniejsze przed wstąpieniem na tron Kazimierza W., przypomnę prace ojca jego Łokietka i odwołam się do dziejów Polski i Rusi w wieku XIII, aby przez porównanie świetności Polski Kazimierzowej z owym wiekiem upadku i poniżenia, zasługi tego wielkiego króla w tem żywszem a prawdziwszem wystąpiły świetle.

Teraz przystępuję do rzeczy.



I.

Wiek XIV. tj. ten wiek, na którego środkowe lata przypadają rządy Kazimierza W., rozpoczął obchód jubileuszowy, odprawiony z niewidzianą dotąd uroczystością w Rzymie. Stolica apostolska, wyszedłszy właśnie podówczas zwycięzko z dwuwiekowej prawie walki z cesarską rodziną Hohensztaufów, której ostatni potomek położył głowę pod miecz katowski, osadziwszy na dziedzicznym Hohensztaufów tronie neapolitańskiego lennika swego, księcia Andegaweńskiego Karola Martela, zapragnęła roztoczyć przed całym światem niezrównany blask swojego majestatu. W tym celu powołał papież Bonifacy VIII. w r. 1300 wszystkie narody katolickie do Rzymu na miłościwe lato, uroczystość nową, po raz pierwszy podówczas zaprowadzoną, aby była niejako tryumfałem uwieńczeniem zwycięstwa krzyża nad berłem.

Ogłoszony w całym katolickim świecie powszechny odpust grzechów dla wszystkich, którzyby w przeciągu tego lata pobożną do stolicy apostolskiej odprawili pielgrzymkę, sprowadził nieprzeliczone rzesze pielgrzymów do Rzymu, i prawie cały świat prawowierny ukląkł u podnóża tronu namiestnika Chrystusowego, aby z rąk jego otrzymać odpust i błogosławieństwo. Wśród tych tłumów, korzących się przed maje-

statem ośmdziesięcioletniego już podówczas Bonifacego, znajdowali się i tacy, których nie jedynie pragnienie błogosławieństwa sprowadzało w mury wiecznego miasta, którzy oprócz chęci oczyszczenia duszy ze zmary grzechowej, przychodzili szukać u stolicy apostolskiej na inne jeszcze, nie duszne, cierpienia rady, pomocy i pociechy. Do tych należał i pątnik, wyróżniający się z rzeszy otaczających go pielgrzymów maluczkiem niezwyčajnie wzrostem, a przybywający z dalekiej krainy, która była podówczas ziemią skrajną cywilizowanego świata, leżącą na pograniczu pomiędzy chrześcijańską Europą zachodnią a pogańskim wschodem azjatyckim. Pielgrzym ów maluczki był to bowiem wygnaniec z własnej ojczyzny, potomek rozrodzonego podówczas licznie królewskiego rodu Piastów, jeden z pięciu synów Kazimierza Kujawskiego, do niedawna jeszcze dziedziczny pan na Brześciu Kujawskim, Sieradzu i Łęczycy i prawowity spadkobierca księstw krakowskiego i sędomierskiego — książę polski Władysław, dla niskiego wzrostu Łokietkiem przezwany.

Przed czterema niespełna laty powołany przez szlachtę wielkopolską na tron polski, osierocony przedwczesnym zgonem króla Przemysława Pogrobowca, zamordowanego przez margrafów Brandeburskich, był Łokietek po rozpaczliwej walce zmuszonym nietylko do ustąpienia Wielkopolski i korony Waławowi królowi czeskiemu, lecz nawet ze swych dzierżaw dziedzicznych został wyzutym. Tak więc podczas kiedy zniemczony Czech Waław, koroną Chrobrego wieńczył swoje skronie, musiał prawy tejże korony dziedzic Łokietek uchożyć z ojczyzny, i zostawiwszy w ukryciu u jednego z mieszczan Radziejowskich swoją żonę Jadwigę, córkę księcia wielkopolskiego Bolesława Pobożnego, udał się najprzód do Węgier, a następnie z kosturem pątniczym w ręce puścił się w daleką pielgrzymkę do Rzymu na miłościwe lato, aby stolicy apostolskiej przedłożyć swoje skargi na Waławę i wyjednać sobie jej wsparcie.

Mógł zaś Łokietek o tyle pewniej liczyć na pomoc dworu rzymskiego, mógł tem niewątpliwszą pokładać nadzieję w skuteczność interwencji papieskiej, ile że stolica apostolska mając podówczas odpowiednią ku temu powagę, rościła sobie z dawna większe prawa, niż do którejkolwiek innej korony, do rozrządzania koroną polską, jako najmłodszą, jeszcze małoletnią córką kościoła. Od czasów zaś Leszka Białego, wykonywała nawet istotnie pewien rodzaj patronatu nad Polską, godząc niejednokrotnie przez swoich nuncyuszów i biskupów powaśnionych Piastowiców i wytyczając sporne granice pomiędzy ich dzielnicami książęcemi.

Jakoż nie zawiódł się w nadziejach swoich wygnany książę. Papież Bonifacy nie tylko nie odrzucił skarg jego, lecz owszem zajął się gorąco sprawą polską, nie tyle oczywiście z szególniejszej o Polskę pieczołowitości, ile w widokach własnej polityki, które tym razem szczęśliwym dla książęcego tułacza zbiegiem okoliczności zgadzały się najzupełniej z jego dążeniami.

Uzurpatora korony polskiej, króla czeskiego Wacława, liczyła bowiem stolica apostolska do nieprzyjaciół swoich. Nieprzyjaciel ten zaś, nietylko że przez sprzymierzenie się z królem niemieckim Albertem i z królem francuskim Filipem Pięknym i przez połączenie pod jednym berłem Czech i Polski stawał się tem niebezpieczniejszym, lecz nadto jeszcze przez osadzenie syna swego na tronie węgierskim zamykał drogę do korony Arpadów sprzymierzeńcowi papieskiemu, protegowanemu przez dwór rzymski książęciu andegaweńskiemu Karolowi Robertowi, synowi Karola Martela, neapolitańskiego lennika Rzymu. Nie było więc pilniejszej dla stolicy apostolskiej sprawy nad rozerwanie przymierza czesko niemieckiego, osłabienie potęgi Wacława i zdobycie Węgier dla Karola Roberta. Jednym z najpierwszych środków prowadzących do tego celu było ułatwienie Łokietkowi powrotu do Polski. Jakoż zażądał papież z całą surowością od Wacława, aby zwrócił tułaczemu książęciu wydarte mu kraje

polskie, gromiąc go, że z zuchwałością bez granic, nie powołany od Boga jak Aaron, i bez względu na matkę wszystkich, stolicę apostolską, przywłaszcza sobie tytuł króla polskiego i koronę polską która — jak pisał papież — do stolicy apostolskiej należy. Wkrótce potem ogłosił Bonifacy koronację węgierską syna Waclawowego za nieważną i przyciągnął Alberta niemieckiego na swoją stronę. Waclaw ujrzał się od razu zagrożonym od zachodu przez byłego sprzymierzeńca swego Alberta, od południa przez Karola andegawąńskiego, który zyskiwał coraz liczniejsze w Węgrzech stronnictwo. Zmuszony w dwóch stronach równocześnie dwóm potężnym wrogom stawić czoło, wyciągnął Waclaw załogi czeskie z Polski.

Z tak pomyślnej pory nie omieszkał korzystać Władysław Łokietek. Z otuchą w sercu, pokrzepiony błogosławieństwem ojca św., wsparty potężnem jego słowem a czynną pomocą Węgier, których interes łączył się teraz ściśle z interesem Polski, był on już opuścił Rzym i na pograniczu karpackiem Polski gotował się z posiłkami węgierskimi do zbrojnego wkroczenia w Krakowskie.

Uprzedźmy zbrojącego się księcia i nim on jeszcze z garstką wiernych mu Polaków i posiłkowym hucem węgierskim rzuci się w bohaterski bój, aby podźwignąć na ziemi swej ojczyznej zdeptany sztandar narodowy, i zasłynąć w przyszłości jako restaurator królestwa i wskrzesiciel narodowości, pospieszmy do Polski i zobaczymy w jakim ona podówczas znajdowała się stanie.

II.

Zbliżał się ku końcowi drugi już wiek od czasu kiedy Polska podziałem pomiędzy synów Bolesława Krzywoustego rozerwaną została na cztery jednostki polityczne, które następnie rozdrobiły się na kilkanaście dzielnic książęcych, ugrupowanych około senioralnego księstwa Krakowskiego. Cały ten długi przeciąg czasu dla rozbitego na drobne bryły jednolitego i potężnego niegdyś królestwa Bolesławów, był czasem zamętu wewnątrz, a poniżenia i upadku na zewnątrz.

Absolutna, monarchiczna władza królów, spajająca niegdyś jakoby obręcz żelazny ludy lechickie i chrobackie, związane w X. wieku w jedną społeczność państwową, została podkopana, zachwiana, poniżona a w końcu zupełnie obalona. Z jej upadkiem zgasł dawny blask korony Chrobrego. Od czasu smutnej pamięci zatargu biskupa krakowskiego Stanisława z królem Bolesławem Śmiałym i strącenia z tronu tego króla, nie zajaśniała ona przez lat 200 z górą na głowie żadnego Piasta.

Miejsce wszechwładnych królów zajęli małopolscy książęta na Krakowie, z którego posiadaniem połączył był Krzywousty prawo senioratu nad wszystkimi innymi księstwami, chcąc żeby gród ten był punktem centralnym państwa, wiążącym

w jedną całość polityczną wszystkie jego części składowe, i żeby książę krakowski, jako zwierzchniczy pan tej rzeszy książęcej, reprezentował ją w jedności na zewnątrz.

Stało się jednak inaczej. Tron senioralny Krakowski, pozbawiony pierwotnej monarchicznej władzy, utracił zaraz w początkach wszelką powagę i stał się jakoby tylko cieniem zagrobowym na gruzach dawnego majestatu królewskiego, tytułem bez istotnego znaczenia, ale zawsze jeszcze dosyć ponętym, aby budzić próżność i zazdrość niesenioralnych książąt. O Kraków też rozwrzały pierwsze walki pomiędzy potomkami Krzywoustego, które ułatwiły dostojnikom kościoła i wielmożom świeckim uzyskanie stanowczej nad zwierzchniczymi książętami przewagi, oddały tron krakowski w ich ręce, i otwierając drogę samowoli możnowładczej, sprowadziły w koniecznem następstwie tę anarchję, która przez półtora wieku rozrywała i zawichrzała książęcą Polskę. W miarę bowiem jak upadała zwierzchnicza powaga i władza Krakowa, wzrastał się stułdowy bezład możnowładczy i w całej rozkawałkowanej Polsce XIII. wieku, srożyła się coraz gwałtowniej burza rozpasanych na wszelkie bezprawia namiętności, rozpalala się coraz zaciętsza, coraz krwawsza i powszechniejsza wojna wewnętrzna.

Rozrodzeni w mnogą rzeszę książęta Piastowie, rozszarpywali Polskę na coraz liczniejsze a drobniejsze dzielnice i wydzierając sobie nawzajem ziemie, wiodąc nieustanne spory o granice swych dzierżaw, przepełniali ją zgiełkiem domowych swarów i dopuszczali się najhaniebniejszych zdrad i podstępów. Jedni z tych odrodnych potomków Krzywoustego, oddani wyuzdanej rozpuście sypali rozrutną ręką nadania, egzemcje i przywileje wichrzącym wraz z nimi wielmożom, a przetrwoniwszy swe mienie, przefrymarczywszy swoje grody i ziemie, które grabili pospolicie Niemcy zastawem za pożyczone sumy, nie sromali się wchodzić w wiadrołomne zmowy z wrogimi sąsiedzi na zgubę własnych braci i całej ojczyzny, wynarodowiali się, broczyli matko-

bójcze ręce krwią bratnią i puszczali się w końcu na jawne gwałty i rozboje. Drudzy tymczasem ascetyczną pobożnością dobijali się aureoli świętych i zapominając dla wiecznego żywota o sprawach doczesnego życia, wyzuwali się lekko-myślnie z praw swych książęcych i obdarzali z niepomierną szczodrością kościoły i duchowieństwo, aby zapewnić zbawienie duszy swojej.

Prawo powszechnie dotąd obowiązujące, podkopane mnóstwem przywilejów i egzemcyj, straciło prawie zupełnie moc i popadło w zamęt nierozwikłany, a zatem poszedł zupełny rozkład ładu społeczeńskiego i państwowego, powszechne rozprężenie i powszechna niedola. Tak rozerwaną Polskę reprezentował na zewnątrz jako całość jeden tylko naczelnik kościoła polskiego, arcybiskup gnieźnieński, zwierzchnik duchowny wszystkich zarówno dzielnic książęcych, i jeden tylko kościół grozą ciskanych klątw uciszał bodaj chwilowo tę szaloną burzę, która rozszarpywała jej wnętrzności.

Ale ta spójnia duchowna nie była w stanie zastąpić rozerwanej spójni politycznej, ta władza kościoła jakkolwiek bardzo podówczas potężna, nie mogła zrównoważyć zdeptanej władzy monarszej i nie mogła zasłonić rozkołatanej Polski od uderzających w nią z zewnątrz ciosów i od następujących na nią wrogów. A były te wrogi i liczne i potężne i ścisnęły morderczem ramieniem zawichrzzone księstwa Piastów.

Od zachodu powódź germańska biła gwałtownie o ląd polski i podmyślała i zatapiała jego brzegi; od wschodu i północy uderzały weń częste gromy z pogańskiej chmury Prus i Litwy.

Przekroczywszy już w IX. wieku Elbę, posuwał się odtąd germanizm systematycznie, krok za krokiem, silnie zorganizowaną falangą ku Odrze, granicznej rzece Polski. Bolesław Chrobry, pomykając zwycięzki swój oręż ku Elbie i Sali, powstrzymywał podbójczy pochód Niemców i ratował zaodrzańską Słowiańszczyznę od wynarodowienia i wywła-

szczenia przez żywioł germański. Obaj jego imiennicy, Śmiały i Krzywousty, stawili dzielny jakkolwiek chwilowy odpór nawale germańskiej, ale z rozbięciem królestwa Piastów na dzielnice książęce, runęły wszelkie przeszkody, i zabory Niemców poczęły się rozrastać z przerażającą szybkością.

Nad dolną Elbą i Odrą powstały nowe Niemcy, których głównem ogniskiem zostało margrabstwo Brandeburskie. Równocześnie odnieśli Niemcy ów tryumf zwycięzki nad samą Polską, o który daremnie tylokrotnie dotąd się kusili. Drugi następca Krzywoustego, książę Krakowski i Mazowiecki, zwierzchnik całego królestwa, w pośrodku Polski na własnej ziemi, musiał upokorzyć się boso z zawieszonym u szyi mieczem przed zwyciężkim cesarzem Fryderykiem Rudobrodym, uznał się hołdownikiem cesarskim i okupił się złożeniem dani bogatej. Miotani wewnątrz wicherzycą Piastowice, nie pomścili żadnym odwetem tej hańby wyrządzonej Polsce, nie zmyli żadną krwawą klęską wrogów tej zmayı i nie odparli tych roszczeń cesarskich, które zagrozały politycznemu samowładztwu narodu.

Od poniżonej tak i zachwianej w niezawisłości Polski poczęły odpadać najpiękniejsze i najbogatsze jej prowincje. Najprzód poszła w zaturę zakarpacka Słowacyzna i granice królestwa, opierające się niegdyś w stronie południowej o Dunaj, Cise i Teplę, usunęły się teraz na Karpaty i Tatry. Następnie odpadły grody Czerwieńskie Przemyśl i Halicz, od wieków z Polską połączone i przeszły pod panowanie kniazów waregskich. Nakoniec odszczepiło się Pomorze, okupiony tyłą krwi polskiej owoc gorliwości i trudów apostołskich Krzywoustego. W zachodniej kończyńie tej krainy, na lewym brzegu Odry, powstało było księstwo Szczecińskie, a Piastowice nietylko nie przeszkodzili księciu Szczecińskiemu w zajęciu prawego brzegu Odry, lecz owszem Kazimierz Sprawiedliwy oddał jednemu z krewniaków jego cały kraj pomorski aż po Persantę, tworząc tak nowe księstwo, które miawszy zostawać w lennei od Polski zawisłości, rychło

zwierzchnictwo Polski na sojusz z Niemcami zamieniło i ich uległo wpływom. Część wschodnią, czyli Gdańskie Pomorze, otrzymali wielkorządcy od książąt polskich zawisli, którzy jednak niebawem, splamiwszy się zabójstwem Leszka Białego, w niepodległych przedzierzgnęli się książąt.

Cała Polska XIII wieku składała się więc tylko z Małopolski z Krakowem i Sedomierzem, z Wielkopolski z Poznaniem, z Mazowsza i Kujaw i z Szląska. Była to zaledwie połowa dawnego Bolesławów królestwa, a i tę połowę ścieścili coraz bardziej i wyszczerbiali coraz głębiej Niemcy, którym przewodniczyli teraz margrabiowie brandeburscy, gdyż cesarze niemieccy, od czasów Fryderyka Rudobrodego wyłącznie Włochami i walką z Rzymem zaprzątzeni, wcale na Polskę nie zwracali uwagi.

Za toż Brandeburgi, wszczepione jak chwast pasożytny w glebę Słowiańszczyzny zachodniej, prowadzili dzieło zaborów i germanizacji z podziwienia godną wytrwałością, korzystając z nieopatrności i rozrzutności Piastów szląskich. Wytargowawszy niecnym frymarkiem szląski Lubusz i stanawszy tak już jedną nogą w Polsce, zajęli następnie Kostrzyń, Drezdenko i Santok i założyli nową marchję niemiecką nad dolną Wartą i Notecią.

Ścieśnioną tak i zagrożoną od zachodniej ściany przez Niemców Polskę, pustoszyły równocześnie od wschodu, jakkolwiek mniej niebezpieczne dla niepodległości państwa i przemijające, lecz również bolesne napady pogańskich Prusów i Litwy. Cierpiało od nich najwięcej Mazowsze, skrajna od północnego wschodu kraina Polski, sąsiadująca bezpośrednio z pogańskim światem ówczesnej Europy. Łupieżcze zagony Prusów grasowały w okropny sposób po ziemiach mazowieckich, szerząc do koła postrach i zniszczenie.

Dziedziczny tych ziem książę, brat Leszka Białego, Konrad, niezdolny sprostać pogańcom własnymi siłami, a nie mogąc znaleźć wsparcia u pokrewnych książąt Piastów, z którymi ciągle wiódł spory, począł się oglądać u obcych za

pomocą i sprowadził w r. 1226 na pogranicze pruskie, wyparty właśnie podówczas z pierwotnego swego gniazda w ziemi świętej i szukający nowej dla się siedziby zakon Braci rycerzy domu teutońskiego najświętszej Panny Marji, czyli Krzyżaków, osadzając go w ziemi Chełmińskiej i Lobbawskiej z obowiązkiem bronienia granic Mazowsza. Tym sposobem dostał germanizm, rozwieleniony już tak bardzo w zaodrzańskich ziemiach rozkawałkowanej Polski, stała posiadłość na drugim jej krawędziu nad Wisłą w niemieckim zakonie Krzyżaków, który ujarzmił wkrótce całe Prusy, i podając rękę w jednej stronie rodakom swoim nad Odrą, a w drugiej osadzonemu przed trzydziestu laty nad Dźwiną niemieckiemu zakonowi kawalerów mieczowych, urosł w niezawisłą a groźną potęgę, która właśnie w najkrytyczniejszej chwili miała obrócić swój oręż przeciw własnej piastunce — Polsce.

Tymczasem nim jeszcze nadeszła chwila zmierzenia się z tym wrogiem, osadzonym w zanadrzu Polski własnym jej książąt niedołęztwem, dotknęła ją inna, okropna, nieznaną dotąd Europie plaga — nawała dzikich, koczowniczych hord Tatarów. Nadciągając od wschodniego progu Europy przez Ruś do Polski, spustoszyła pożoga tatarska najprzód wybrzeża wiślańskie od Sędmierza po Kraków, dalej ziemie łączyckie, sieradzkie, kujawskie, wreszcie Śląsk cały, zostawując pamiątką po sobie kurzące się zgłiszczona złupionych i spalonych grodów, stosy trupów gnijących pod gołym niebem i wyludnione sioła, których mieszkańcy poszli w dalekim jęczyć jasyrze.

A nie była to klęska ostatnia, nie było to jeszcze ostateczne dopełnienie niedoli ówczesnej Polski, bo nawet straszny ten objaw gniewu Bożego nie zdołał przyprowadzić do upamiętania rozszalałych książąt Piastów. Owszem na niedogaszonych jeszcze zgłiszczach po Tatarach rozpasują się znowu z tem większą jeszcze zaciekłością krwawe właśnie pomiędzy książętami braćmi, a od zachodu wzbiera coraz gwałtowniej morze germańskie i grozi zatopieniem całej Polsce. Germań-

skiej tej powodzi otwiera wszelkie tamy i toruje powszedy drogi najprzód duchowieństwo, które w tym czasie prawie wyłącznie z Niemiec przybywało do nas, a dalej książęta, szczególnie ziemczeni Piastowie szlżacy. Zajmują więc niemieccy osadnicy najprzód na Szląsku szerokie obszary kraju, a następnie zaludniają pozostałe po Tatarach pustkowiea w Małopolsce, zagospodarowują się po dobrach biskupich i klasztornych w Wielkopolsce, a nawet i w Mazowszu i przepełniają wszystkie grody polskie, tworząc tak jakoby pomknięte naprzód czaty, posuwającej się od odrzańskich brzegów Polski falangi germańskiej, której celem ostatecznym było zupełne wywłaszczenie Polaków.

Rozsypywał się więc tak w gruzy cały gmach Chrobrego, splekany nie tylko w zewnętrznych swych ścianach, lecz i w najgłębszych nawet podstawach. Ze wszystkich stron opasana łańcuchem wrogów, wjadającym się coraz głębiej w jej ciało, bez sprzymierzeńca, bez pomocy nikąd, rozszarpywana niezgodą, chyliła się Polska do ostatecznej zguby, podczas kiedy na całym jej obszarze rozpanoszał się germanizm, zakażając cudzoziemczyzną wszystkie niemal warstwy jej społeczeństwa. Na dworach książąt Piastów mówiono po niemiecku, ubierano się z niemiecka, otaczano się Niemcami; po miastach wiedli rej Niemcy, po niemiecku odprawiali sądy i niemieckie pisali wilkirze, po kościołach kazali niemieccy księża po niemiecku, klasztory pielegnowały germanizm, a pomiędzy sioła polskie wciskały się coraz gęściej kolonje niemieckie, które osadzone na prawie niemieckiem magdeburkiem, obdarzone swobodami, spoglądały z pogardą na popadających w coraz sroższą niewolę prastarych kmieci.

Zdawało się, że na zegarze dziejów ma wkrótce uderzyć osatnia dla Polski godzina, gdy w tem na zasutym dokoła czarnymi chmurami widnokregu zabłysła jutrzienka nadziei i poczęła się rozpalać zorza nowego dnia.

Jutrzenką ową była starodawna korona Chrobrego, która od czasu stracenia jej z głowy Śmiałego przez 216 lat

chowana i strzeżona pilnie przez duchowieństwo w skarbcu archikatedry gnieźnieńskiej, za pozwoleniem stolicy apostolskiej zajaśniała teraz, w roku 1295 na skroniach wielkopolskiego księcia Przemysława Pogrobowca. Zorzą ową był budzący się z odrętwienia duch narodowy, podnoszący się do walki żywioł polski, którego przedstawicielką była podówczas jedynie rycerska szlachta. Wśród powszechnej wicherzycy możnowładczego bezrządu, wśród rozpasania się książąt Piastów, wśród wezbranej powodzi germańskiej, jedna tylko rycerska szlachta, osiadła najgęściej w prastarej krainie Polan, w Wielkopolsce, przechowywała wiernie tradycje czasów Bolesławowskich, nie skaziła ducha narodowego, a owszem dawszy już wcześniej kilkakrotnie dowody wstrętu ku cudzoziemczyźnie i niechęci ku spanoszonym i rozzuchwalonym bezrządem wielmożom herbowym, stanęła teraz silnie przy podźwignionym tronie i pomagała nowemu królowi w zaprowadzaniu ładu i ukrócaniu swywoli magnatów.

Tak obok podniesionego proporca królewskiego o białym orle, podźwignął się i sztandar narodowości i począł się rozjaśniać zasepiony widnokrąg. Porwane prądem rozbudzonego ducha narodowego, zagrożone rozmożeniem się zakonu krzyżackiego, odstępuje i duchowieństwo od swych dążności germanizatorskich i łączy się z narodem i tronem, dla poskromienia rozbującej cudzoziemczyzny i walczenia w imię zdeptanej narodowości pod przewodem wskrzeszonej władzy monarszej.

Równocześnie w drugiej połowie królestwa staje Łokietek na czele reakcji narodowej. Skupiają się rozerwane księstwa. Powraca do korony Pomorze gdańskie; książę Mszczug jakoby wetując tę ciężką krzywdę, którą ojciec jego zamordowaniem Leszka Polsce wyrządził, zwraca jej dobrowolnie tę starodawną jej władzę, mianując króla Przemysława swoim spadkobiercą.

Ale wiekowych win nie odpokutowuje się tak łatwo — wiekowemu bezrządowi i niemocy nie odrazu powrócić do ładu i siły!

Zaledwie podjąwszy dzieło restauracji, ginie król Przemysław z ręki margrabiów brandeburskich. Wroga cudzoziemczyzna występuje do tem zaciętszej walki pod przewodem zniemczonych przez Brandeburgów Piastów szlązkich i zdemoralizowanych przez Krzyżaków książąt mazowieckich. Ostatni obrońca narodowości, Łokietek, pokonany już raz w walce z zniemczonym, hołdownym cesarstwem niemieckiemu Henrykiem Probem, księciem wrocławskim — spieszy na objęcie po zamordowanym Przemysławie Wielkopolski, której prawym był spadkobiercą przez żonę swoją księżniczkę Wielkopolską, ale w posiadaniu jej utrzymać się nie może i nie może podźwignąć wypadłego z rąk Przemysława berła. Wreszcie występuje do walki nowy wróg i rozstrzyga zwycięstwo.

Tym nowym wrogiem były Czechy.

Podlegając przewadze cesarstwa niemieckiego i wpływowi Niemiec już od czasów cesarza Henryka Ptasznika, okazywały się Czechy z dawną niechętni współszczepowej Polsce, a niechęć ta wybuchała niejednokrotnie w krwawe z królestwem Bolesławów wojny i objawiała się w łupieżczych na Polskę napadach. Zajmowały one i teraz wrogię w obec Polski stanowisko, spoglądając chciwem okiem na zniemczony i skłaniający się ku nim Szląsk, a groziły tem większem niebezpieczeństwem, ileże pod Przemysłem Ottokarem, właśnie podówczas kiedy Polska w najsroźszym tonęła zamięcie, wzbiły się były do najwyższej potęgi. Przemysł Ottokar, łączący pod jednym berłem okrom Czech, jeszcze także Austryję, Styryję, Marchję kraińską i Karyntję, nie ziścił swoich zamiarów co do Polski i Szlązka, gdyż wdawszy się w walkę o koronę niemiecką z Rudolfem Habsburgskim stracił nietylko znaczną część z swoich dzierżaw, lecz poniósł śmierć przedwczesną na polu bitwy. Zatoż synowi jego i następcy na tron czeski Wacławowi zdawał się zamach na Szląsk i całą Polskę świętym obowiązkiem powetowania poniesionych przez ojca strat. Podrobiony testament Leszka Czarnego i niemieckie mieszczaństwo Krakowa

oddały zniemczonemu Czechowi najprzód w r. 1290 księstwo Krakowskie i Sędomierskie, w dziesięć lat później zaś, znużeni nieustanną a niszczącą wojną, którą wiódł Łokietek o puściznę Przemysława z książętami głogowskim, kujawskim i szczecińskim, powołali Wacława Wielkopolanie na tron, spodziewając się, że potężny król Czech zakończy jednym zamachem wojnę i przywróci upragniony pokój.

Nie ziściły się jednak Wielkopolan nadzieje. Wacław pokonał przeciwników, Łokietek wygnany z ojczyzny poszedł na tułaczkę i w całej Polsce zapanowała głucha cisza. Ale nie była to owa błoga cisza przywróconego ładu i pokoju, do której tęsknił naród, lecz milczenie bolesnego osłupienia na widok tej hańby, w którą Polska popadła, hańby tem sromotniejszej, ileże tym razem sam naród ją sprowadzał, przytłumiwszy w sobie namiętne pragnienie pokoju wszelkie inne uczucia i wszelkie inne względy.

Tak w tym samym roku kiedy w Rzymie odbywała się owa tryumfalna uroczystość jubileuszowa, obchodził w Polsce germanizm tryumf odniesionego przez Wacława nad narodowością polską zwycięstwa. Wacław bowiem, włożywszy na głowę swoją koronę Chrobrego, oddał całą Polskę w lenno królestwa niemieckiego i przeistoczył ją w prowincję Czech.

Zdawało się, że owo tak pełne nadziei podźwignienie się narodu pod Przemysławem było jakoby tylko złudnem polepszeniem zdrowia chorego przed zgonem. Niedaleka przyszłość okazała jednak, że ta chwila najgłębszego upadku była właśnie chwilą ostatecznego przesilenia się niemocy narodowej. Runęło państwo — ale nie runął naród. Przywalony brzemieniem nieszczęść, poniżony, zhańbiony, znużony wiekową walką, opuścił on ręce, stracił zapal i wiarę, ale trzeba było tylko jednego gorącego serca i jednej silnej duszy, aby w nim ożywić odretwiąłego ducha.

Takie gorące serce i tak silną duszę przynosił narodowi swojemu powracający z wygnania Łokietek.

III.

Po kilkoletniej tułaczce stanął on znowu na ziemi swojej rodzinnej, uderzywszy z Węgier na Krakowskie i Sędomierskie właśnie w tej chwili, kiedy od zachodu król Albert z synem swoim księciem Rudolfem ciągnął w głąb Czech, a Karol Robert z Węgier Czechów wypierał. Po długiej walce podjazdowej zdobył sobie Łokietek z niesłychanym trudem najprzód zamek Pełczyski, następnie wielce podówczas warowną Wiślicę, a w końcu gród i miasteczko Lelów i na tej piędzi ziemi wywiesił sztandar powstania narodowego ku oswobodzeniu Polski od Czechów. Ale pod ten sztandar gromadziła się tylko drobna szlachta i zbiegał się jedynie lud wiejski. Ci co stali na czele narodu, możni panowie i dygnitarze, nie chcieli powstania. Dla hańby i niedoli narodu nie mieli oni serca, a bogate mienie dozwalało im bez wielkiego dla się uszczerbku czynić zadość zdzierstwu rządzców czeskich; więc potępiając usiłowania księżęcia tułacza, jako bezrozumne zapamiętaństwo, odmówili mu wszelkiej pomocy.

Zahartowanej w wielokrotnych zawodach i w przetrwanych trudach duszy Łokietka nie złamała jednak ta gnuśna niechęć wielmożów. Z garstką rycerskiej szlachty i garnącego się doń ludu stanął do bohaterskiej walki z przelicznym

zastępem wrogów wewnętrznych i zewnętrznych, z niezłomnem postanowieniem wytrwania, z gorącą wiarą w świętość sprawy.

Więc najprzód przychodziło mu się zmierzyć z głównym wrogiem, z Czechami, z którymi prowadzone dotąd szczęśliwie podjazdowe utarczki miały być teraz w walnem potkaniu stanowczo rozstrzygnięte. Położenie Waclawa zmieniło się bowiem szybko tak, że mógł znowu całą siłą przeciw Łokietkowi wyruszyć. Uwożąc koronę św. Szczepana wraz z ukoronowanym nią synem ustąpił on z Węgier, a król Albert po daremnem oblężeniu Kutnohory przerwał dalsze kroki nieprzyjacielskie. A nie było komu rozpalić powtórnej przeciw Waclawowi wojny i nie było komu wesprzeć zagrożonego Łokietka. Karol Robert zaprzątnięty domowymi sprawami Węgier, nie mógł sprzymierzeńcowi swemu potrzebnej użyć pomocy, a stolica apostolska była teraz bezwładną. W niespełna trzy lata po owym uroczystym obchodzie jubileuszowym był już sędziwy papież Bonifacy VIII. zwyciężonym przez króla francuskiego Filipa Pięknego i uwięziony w rodzinnem swem mieście Anagni, żebrząc jałmużny po ulicach, umarł w rozpacz i obłąkaniu. Następca jego Klemens V, obrany za wolą Filipa, uległ zupełnie przewadze tegoż i przeniósł stolicę do Awinionu; potęga papieżka została zachwiana, głos Awinionu stracił powagę rozkazów Rzymu.

Na pozbawionego potężnej opieki stolicy apostolskiej Łokietka, miał więc teraz nastąpić z wielką siłą Waclaw i zgnieść go odrazu. Ale ubezwładnioną prawicę papieża zastąpiła bahaterskiemu obrońcy narodowości polskiej wszechwładna ręka Boża, przerywając w r. 1305 życie gotującego się na wyprawę do Polski Waclawa.

Po długich latach ciężkich prób, zaczęło się wypogadzać niebo nad głową Łokietka. Zastępy jego zaczęły się mnożyć, gdyż nawet możni panowie małopolscy, patrzący dotąd z niedowierzaniem na zabiegi wygnańca, jeli się teraz sprawy na-

rodowej. Poddawał się gród po grodzie, czeskie załogi ustępywały przed zwyciężkim księciem, który ujrzał się niebawem panem całej puścizny brata swojego Leszka Czarnego, obu księstw Krakowskiego i Sędomierskiego. Nakoniec w r. 1506 i sam Kraków, senioralna stolica książęcej Polski, otworzył mu bramy, a wkrótce potem w dzień św. Idziego stawili się przed nim posłowie z ziem krakowskiej, sędomierskiej, sieradzkiej, łęczyckiej, kujawskiej, dobrzyńskiej i z Pomorza, aby mu złożyć hołd i uznać go panem swoim.

Zabłysła gwiazda szczęścia po raz pierwszy na drodze Łokietkowej, ale blask jej przyćmiewała zbierająca się nowa, straszniejsza od pierwszej chmura.

Postępy tryumfującego tułacza, wyparte nawet z Pomorza i usuwające się w pospiechu ku granicy załogi czeskie rozbudziły z nieczynności następcę i syna Wacławowego Wacława III. Po całych Czechach rozesłano wici pospolitego ruszenia, na którego czele miał stanąć sam Wacław, aby z niesłychaną pompą ponowić koronację ojcowską w Gnieźnie, zgnieść zuchwałe książątka polskie i wydrzeć mu ziemie krakowską i sędomierską, która od lat piętnastu już była uważaną za nierozdzielną część królestwa Przemyślidów. Nad tem książątkiem czuwał jednak duch Boży i jedno tchnienie tego ducha rozwiało znowu groźną chmurę, która miała cisnąć gromy na jego głowę. W kilkanaście miesięcy po śmierci ojca, właśnie kiedy w Ołomuńcu oczekiwał zebrania się swoich wojowników, aby uderzyć na Łokietka, zginął Wacław z ręki skrytobójcy. Z nim wygasł ród Przemyślidów, Czechy zawichrzyła wojna domowa, i tak nieprzyjaciel najpotężniejszy ustąpił z placu i Polska bez dobycia oręża ujrzała się oswobodzoną od najgroźniejszego niebezpieczeństwa zewnętrznego.

Nie był to jednak tryumf ostateczny, albowiem nie jedynie szczęśliwe zrządzenia Opatrzności miały podźwignąć upadły naród i dokonać dzieła odbudowania królestwa, rozkołatanego samowolą możnowładczą i nierządem książąt Pia-

stów. Co z własnej winy niszczało, to należało własnym, krwawym trudem podźwignąć, doznawszy przedtem wszystkich skutków wynikłych z błędów przeszłości i odpokutowawszy je boleśnie.

Jakoż bezpośrednio po szczęśliwem zapanowaniu w Krakowie i cudownem niejako odwróceniu nawały czeskiej, podniósł wewnętrzny wróg głowę: rozbujała bezrządem buta możnowładcza i cudzoziemczyzna, germanizm, rozpanoszony niemocą narodu w całej Polsce, a szczególnie w większych grodach, w Poznaniu i Krakowie, i na dworach książąt Piastów szlązkich. Przyszło więc Łokietkowi do nowej gotować się walki, do walki tem boleśniejszej, że trzeba ją było staczać z własnymi rodakami, z przeniwierczymi braćmi szlązkimi, zaprzedanymi Niemcom duszą i ciałem.

Wielkopolskę opanovał zniemczony Szlązak z Głogowa, książę Henryk. Śmierć Henryka wróciła w r. 1309 puściznę Przemysławową Łokietkowi, ale niemieckie mieszczaństwo Poznania podniosło rokosz przeciw narodowemu księżciu. Zaledwie przytarł on w tem mieście rogów zuchwałym Niemcom, a już mu oni wzniecili drugi bunt w innej stronie, w samym Krakowie. Powiodło się Łokietkowi przytłumić i ten zamach germanizmu na sprawę narodową, powiodło mu się wtłoczyć w karby posłuszeństwa butne mieszczaństwo zniemczonego podówczas zupełnie Krakowa. Germanizm w wnętrzu Polski legł złamany u nóg narodowego bohatera, ale za to wystąpił on tem groźniej na jej pograniczu północnem. Torowała mu tam drogę buta możnowładcza i odstępstwo książęce. Zdradzieckie zмовы Święców, możnych panów pomorskich z Brandeburgami i zdradzieckie knowania książąt Piastów mazowieckich wyprowadzały na plac boju trzeciego wroga, którego sobie sama Polska na własnem wyhodowała łonie — Krzyżaków.

Krzyżacy od czasu osadzenia ich na pograniczu Mazowsza aż do chwili wystąpienia Łokietka nie wpływali przeważnie na kierunek głównego prądu dziejów Polski. Prze-

zorny zakon, łączący chytróść lisa z cierpliwością kreta, maskując butę żołdacką kapturem fałszywej pokory mniszej, a nienasyconą chciwość zaborów osłaniając ozdobionym krzyżem płaszczem gorliwości i posłannictwa apostołskiego, starał się najprzód zdobyć sobie szerszą podstawę w pogańskich ziemiach pruskich. Po zagrabieniu dóbr po braciach Dobrzyńskich, zakonu rycerskiego dawniej jeszcze dla obrony od Prusaków przez Konrada ustanowionego, i po oddaniu nie tylko posiadanych już ziem lecz i tych, które w przyszłości zdobyte być mogły w lenno cesarstwu i pod opiekę Piotra św., t. j. stolicy apostołskiej, prowadzili Krzyżacy przedewszystkiem wojnę eksterminacyjną przeciw Prusom, w której niosła im pomoc prawie cała katolicka Europa, gdyż ówczesna pobożność kazała bój z poganą za najmilszą Bogu poczytywać zasługę. Dopomagali zakonowi w tem pobożnym dziele wytopienia pogan, także książęta Piastowie, i ich to pomoc głównie uratowała Krzyżactwo, kiedy Świętopelk pomorski, przewidując jakie z tego zagnieżdżenia się Niemców nad Wisłą w przyszłości urosć mogą skutki, śmiertelnym mierzył w nich ciosem. Wspierani tedy wyprawami krzyżowemi ujarzmili Krzyżacy w przeciągu lat dwudziestu całe Prusy zachodnie aż po Pregolę i ubezpieczywszy zdobyte na poganach ziemie warownemi zamkami, wyciągnęli chciwą rękę po sąsiednie dzierżawy polskie. Najprzód podstępem, zręcznem wikłaniem w zdradzieckie sidła kujawskich i mazowieckich Piastów, podleganiem domowych pomiędzy nimi swarów, wyludzeniem ziem w zastaw za pożyczone sumy, a w końcu jawnym gwałtem i przemocą poczęli wgryzać się coraz głębiej w północne granice Polski i powiększać pruskie swe posiadłości ziemiami polskimi. Przywłaszczywszy sobie tak część Kujaw, ziemię Michałowską, wyludziwszy już od króla Wacława, a następnie od panów Święców rozległe na pograniczu pomorskiem posiadłości, nabywszy część ziemi Dobrzyńskiej, znaleźli w końcu Krzyżacy drogę do opanowania całego Pomorza. Wezwani przez Łokietka w pomoc

przeciw Brandeburgom, sprowadzonym przez zdradzieckich Święców na Pomorze, zajęli oni Gdańsk i odparli wprawdzie Brandeburgów, lecz wkrótce potem powyrzucali z wszystkich pomorskich grodów załogi polskie i już w roku 1309 byli samowładnymi i jedynymi całego Pomorza panami.

Tak więc po kilkonastoletniem zaledwie powtórnem połączeniu traciła Polska znowu Pomorze, a była to strata tem boleśniejsza teraz, że kraina ta nie przechodziła jak niegdyś w posiadanie udzielnego książątka, z którego rąk możnaby ją łatwo odzyskać, lecz przypadała łupem potężnemu wrogowi, który miał za sobą całe Niemcy, owszem nawet całą katolicką Europę, i z którym podzwigająca się z upadku Polska Łokietkowa nie ważyła się nawet stawać do otwartej walki.

Był to pierwszy skutek grzechów przeszłości, które przychodziło Polsce boleśnie odpokutować. Niedołęztwo Piastów sprowadziło Krzyżaków na pogranicze Polski, bezrząd możnowładczy dozwolił im wybujać do takiej przemocy i obie te przewiny trzeba było teraz opłacić utratą jednej z najpiękniejszych prowincyj. A jak wina większej części tych grzechów przeszłości ciążyła na Piastach, przewodnikach małoletniego jeszcze podówczas narodu, tak też ich skutki trafiały najboleśniej serce Łokietka.

Toż jakoby dla dodania mu otuchy, dla pokrzepienia stroskanej tą nową klęską duszy jego, zsyłało mu niebo teraz niespodziewaną w dom pociechę, obdarzając go synem, przyszłym współnikiem trudów, pomocnikiem i spadkobiercą restauracyjnej pracy. Właśnie w tym czasie, kiedy po stłumieniu owych buntów mieszczańskich, usiłował Łokietek daremnie w drodze układów odzyskać od Krzyżaków zagrabione Pomorze, w d. 30 kwietnia roku 1310, w Kujawach, w warownym zamku Kowale przyszedł na świat Kazimierz, przyszła chluba i szczęście narodu. Ubłogosławiona już dwoma córkami, starszą Elżbietą i młodszą Małgorzatą, doczekała się książęca para wreszcie po długoletniem tęsknem oczekiwaniu

syna i nadszedł dzień wielkiej radości w rodzinie książęcej, tem większej, ileże bezpotomstwo, mężkie szczególnie, było jakoby klątwą bożą ciężącą bolesnie nietylko na większej części rodzin Piastów, lecz i na innych wielu dynastjach europejskich, które właśnie podówczas wygasły.

I potrzeba było bardzo książęciu tej pociechy, tego ojcowskiego szczęścia pełnego nadziei, aby mógł znieść wszystkie ciosy, które gotowała mu przyszłość, a z których pierwszy ugodził jego serce niespełna w rok po owym dniu radośnym.

Po kilku latach zamętu otrzymał tron czeski wraz z ręką wnuki Ottokarowej księżki Luksemburski Jan, i odnawiając roszczenia Przemyslidów do posiadania Polski, w moc Wacławowej koronacji począł się tytułować królem polskim.

Był to drugi skutek dawniejszych win. Małoduszne pragnienie pokoju w chwili kiedy walka była obowiązkiem, oddało niegdyś koronę Chrobrego Wacławowi, i małoduszność ta mściła się teraz protestem przeciw niepodległości narodowej, zarzutem uzurpatorstwa narodowemu restauratorowi Polski. A jak grzech ten był winą już nie samych książąt, lecz i narodu, tak przyszło narodowi starać się teraz o zniweczenie szkodliwych jego następstw.

Jakoż podniósł sam naród głos, domagając się koronacji wskrzesiciela swego, aby tym aktem uroczystym odeprzeć hańbiące Polskę roszczenia króla czeskiego. Starodawnym obyczajem przodków, i dla tem większej powagi i prawomocności, wyprawiono tedy pokorne listy do Awinionu, w których wszystkie stany polskie: arcybiskup gnieźnieński z sufraganami, klasztory z opatami, szlachetni mężowie i księżęta, komesowie i barony, grody i miasta upraszały Ojca św., aby pozwolił Łokietkowi przywdziać koronę przodków. Pomimo protestu króla czeskiego wysłuchał papież Jan XXII. prośb narodu i dnia 20. stycznia 1319 r. odbyła się uroczysta koronacja Łokietka, a odbyła się nie w dotychczasowej koronacyjnej stolicy wielkopolskiej, w Gnieźnie, lecz

w małopolskim Krakowie. Byłto jakoby wymiar słusznej kary na Wielkopolan, którzy poniżywszy się dobrowolnem poddaniem się Wacławowi i skalawszy prastare gniazdo białych orłów Lechowych osadzeniem w niem cudzoziemskiego księcia, stali się niegodnymi dzierzzonego dotąd pierwszeństwa i musieli je odstąpić młodszej braci małopolskiej, z której pomocą rozpoczął Łokietek pracę odbudowania królestwa. W Krakowie tedy, otoczony dostojnikami wskrzeszonego królestwa, mnóstwem rycerstwa i tłumem zgromadzonego ze wszech stron ludu, usiadł Łokietek przemożnie na stolicy, pierwszy król polski, który przywdziewał koronę już nie jedynie na mocy swych praw dynastycznych, lecz z woli narodu, uprawnionej przyzwoleniem najwyższej władzy kościoła. Jakoż włożona tak rękami narodu na głowę Łokietka korona Bolesławów, nie miała już nigdy więcej opaść ze skroni królów Polski, owszem przeznaczone jej było przez Opatrzność rozpromienić się w przyszłości blaskiem takiej nieskazitelnej chwały, jaką żadna z koron europejskich poszczycić się nie może. Ale w chwili obecnej czekały ją tylko nowe zawody i ciosy i miasto wawrzynów oplatał ją wieniec cierniowy.

Oto najprzód wszelkie usiłowania odzyskania Pomorza z rąk zakonu były daremne. Nie pomogła interwencja przychyłnej zawsze Łokietkowi awiniońskiej stolicy; próżne były wyroki komisji papieskiej, skazujące zakon na zwrócenie Pomorza i na zapłacenie królestwu 50.000 grzywien srebra wynagrodzenia; pozostała nakoniec bez skutku i klątwa, którą arcybiskup gnieźnieński Janisław na mocy danego sobie od papieża pełnomocnictwa na nieposłuszne Krzyżactwo rzucił. Zakon szydząc z rozkazów papieskich i klątw, mataczył, odwlekał, a tymczasem wchodził w zмовy z Brandeburgami i z Janem czeskim, który nie przestawał tytułować się królem polskim, i nie tylko w Pomorzu coraz mocniej się osadzał, lecz owszem na dalsze jeszcze kroił zabory.

Łokietek znudzony bezskutecznymi procesami przekonał się wreszcie, że droga prawna nie doprowadzi do celu, że sprawę z zakonem tylko orężem rozstrzygnąć można i obliczając swoje siły począł szukać sprzymierzeńców, którzyby mu w potrzebie z Krzyżakami pomocną podali rękę.

Zwrócił on tedy przedewszystkiem uwagę na Litwę, bezpośrednią sąsiadkę Polski od wschodu, którą do niedawna jeszcze Piastowie do najzaciętszych swoich zaliczali wrogów, a szczególnie mazowieckie i małopolskie ziemie niejednokrotnie srogim spustoszeniem przepłacały jej sąsiedztwo. Ale wzrost potęgi Krzyżaków zmieniał teraz stosunki. Uporawszy się z Prusami stawała się bowiem przemoc zakonu niemniej groźną Litwie jak Polsce, owszem groźniejszą nawet, ileżo wojowanie pogan było istotnem powołaniem, obowiązkiem zakonu, w którego dopełnieniu mógł z pewnością liczyć na pomoc całej katolickiej Europy. Wspólność wroga i wspólność niebezpieczeństwa zbliżała więc teraz mimowolnie Litwę ku Polsce i w. książę Gedymin, walcząc właśnie podówczas zapamiętałe z Krzyżactwem, a rozpościerając równocześnie zwierzchnictwo swoje nad całą prawie Rusią, pojmował równie trafnie jak król Łokietek korzyści, któreby z tego zbliżenia dla obu zagrożonych państw urosć mogły. Pierwszy krok ku temu zrobiła Polska. Stawszy się sama przyczyną obecnego niebezpieczeństwa, przez sprowadzenie Krzyżaków, powinna ona była przedewszystkiem myśleć o sposobach naprawienia złego. Jakoż wyprawił król Łokietek swadziebne do Gedymina poselstwo, prosząc o rękę córki jego Aldony dla syna swego Kazimierza i ofiarując wielkiemu księciu przymierze przeciw zakonowi. Przyjęci mile w Wilnie posłowie polscy, sprowadzili młodziuchną Aldonę do Krakowa, gdzie dnia 28. czerwca 1325 poślubioną została szesnastoletniemu królewicowi polskiemu.

Wiekopomne te zaślubiny były wróżbą przyszłego połączenia się obu narodów, sprowadzonego w dalszym rozwoju dziejów też samą koniecznością, którą terazniejsze stworzyły

wypadki. A wróżbę tę przynosił narodowi mimo wiedzy Kazimierz, wybrany przez Opatrzność do zawiązania pierwszych węzłów przyjaznych pomiędzy temi narodami, które ręka jego wnuki wieczystem miała połączyć braterstwem. Wszakże okrom wróżby, mającej się ziścić dopiero w pół wieku później, były zaślubiny Kazimierzowe już i dla spółośności prawdziwem błogosławieństwem. Młody królewic wracał bowiem ojczyźnie kilkadziesiąt tysięcy jeńców, uprowadzonych ostatniemi czasy w niewolę do Litwy a otrzymanych teraz miasto posagu z ręką Aldony, i zapewniał jej pokój bodaj z jednej strony, goił bodaj jedną z jej ran, jakoby w zapowiedź tego, czem miał zasłynąć ujawszy w ręce ster rządów królestwa.

Kilka lat przed zaślubinami Kazmierza utrwaliło i ścięniło przyjazne króla Łokietka z dworem węgierskim stosunki wydanie za mąż, za Karola Roberta, starszej królowny Elżbiety, a w tymże roku 1325 podali królowi rękę do zgody nieprzychylni dotąd Polsce księżęta zachodniego Pomorza, zagrożeni przez Brandenburgję, która właśnie podówczas, po wygaśnięciu domu Askańskiego, przez przejście w ręce Ludwika, syna cesarza Ludwika IV, drugiego następcy Alberta, w ściślejsze z cesarstwem wchodziła związki.

Mógł więc teraz Łokietek śmieiej stawić czoło niebezpieczeństwom i mógł się odważyć na krok stanowczy, do którego zmuszały zamachy wrogów. Ale przed krwawą rozprawą na polu bitwy miał on doznać jeszcze jednego skutku grzechów swych przodków, odstępstwa własnych braci. W r. 1326 księżęta mazowieccy na Płocku zawarli z zakonem przymierze przeciw królowi, a w niespełna rok później zniemczeni Piastowie szlęscy zerwali stanowczo z ojczyzną i poddali się Janowi czeskiemu. Jeden tylko księżę świdnicki pozostał wiernym królowi. Tak podrębana przez Brandeburgów i zepsuta cudzoziemczyzną, odpadła teraz cała gałęź szlęska od pnia macierzystego, od Polski, o którą róż-

wnocześnie, z podwojoną natarczywością uderzył miecz krzyżacki.

Dopełniła się miara. Naród zakipiał zemstą, zapragnął krwawego odwetu za tyle krzywd, i sędziwy już podówczas Łokietek podniósł miecz do nowej walki. Wzmocniony posiłkami węgierskimi i hufcem litewskim, który prowadził sam Gedymin, uderzył on najprzód na Brandenburgję i odwdzieczył się jej za wiekowe łupieże i zabory doszczętnem spustoszeniem jej ziem, aż pod mury samego Brandeburga. Za przelewana przez tyle wieków krew słowiańska, popłynęły teraz szerokie strugi krwi ciemieżycieli Niemców.

Tymczasem zakon, mszcząc się kłeski swych sprzymierzeńców, pustoszył Kujawy, zagrabiał ziemię Dobrzyńską, wyrabiał sobie u Jana czeskiego jako u króla Polski przyznanie i potwierdzenie wydartych jej ziem i zmuszał ks. Płockiego do hołdu Czechom. Spieszył więc Łokietek od Odry nad Drwęce i Osse zasłaniać się Krzyżactwu i pustoszeniem ziem pruskich odpłacał łupieże dzierżaw polskich.

Zawieszenie broni przerwało wojnę tylko na to, aby po kilku miesiącach z tem większą wybuchła gwałtownością.

Zakon po całej Europie werbował posiłki, a Łokietek tymczasem zwołał do Chęcín w Sedomierskiem dostojników koronnych na zjazd, czyli jak wówczas zwano na *colloquium*, aby wspólnie z nimi załatwić niektóre ważniejsze a naglące sprawy i obmyśleć środki do dalszego prowadzenia wojny.

Czas naglił. Zawarte zawieszenie broni upływało, a zakon na przedłużenie zezwolić nie chciał i nim jeszcze Łokietek zdołał ściągnąć posiłki od swych sprzymierzeńców, wylało się Krzyżactwo na Polskę i jak pustoszący wszystko strumień lawy ciągnęło wprost ku Gnieznu.

Przygniecionemu laty królowi przyszło wyruszyć do boju bez sprzymierzeńców z polskimi tylko hufcami, jakoby z przeznaczenia Bożego, aby Polska tylko własną krwią zmyła własną winę i aby nie potrzebowała się z nikim dzielić chwałą przyszłego zwycięstwa. Nie odważając się staczać

rozstrzygającej bitwy, niepokoił i niszczył osiwiwały w trudach wojennych Łokietek tylko podjazdowemi utarczками nieprzyjaciela.

Dwa długie miesiące trwał taki boj, a szala zwycięstwa stanowczo przeważała się na stronę Krzyżaków. Od Nakła aż po Sieradz, Kalisz i Łęczycę rozpostarły się ich łupieżcze zagony. Dwanaście najmożniejszych miast wielkopolskich spłądrowali i spalili; w jednym tylko okręgu Pызdr spłonęło od pożogi rycerskich mnichów osmnaście kościołów i sama nawet archikatedra gnieźnieńska nie uszła łupieży. Wreszcie przyszło do stanowczej bitwy.

Było to o mglistym poranku jesiennym w pamiętnym dniu 27. września 1331 roku. Pomiedzy Radziejowem a Brześciem na szerokiej równinie pod wsią Płowcami spadł Łokietek niespodziewanie na obciążone łupem wojsko krzyżackie. Długo ważyło się zwycięstwo. Runęła jedna ława krzyżacka, runęła i druga, i nareszcie całe wojsko krzyżackie pierzchnęło w rozsypkę. Zachodzące słońce ozłociło swojemi promieniami zwycięzki już proporzec królewski, powiewający nad zasłanem trupami pobojowiskiem.

Było to pierwsze walne zwycięstwo, które po wielu latach klęsk odniósł naród polski, pierwszy wielki objaw ożywionego w narodzie ducha, a ostatni czyn tego bohatera, który gorącym swego serca rozgrzał go i zbudził z odrętwienia.

W tryumfie powracał królewski starzec do Krakowa, wraz z Kazimierzem, który w tych ostatnich potrzebach walczył już przy boku ojca i składał pierwsze dowody mężstwa i wprawy w rycerskiem rzemiośle.

Oswobodziwszy Polskę z pod władzy cudzoziemca Wacława, poskromiwszy butę możnowładczą i zuchwalstwo zniemczonych miast, podźwignąwszy obalony majestat królewski, natchnąwszy naród wiarą i zapalem, a nakoniec dawszy Brandeburgom i Krzyżakom bolesny odwet za tylokrotne krzywdy i bezprawia — spełnił Łokietek posłannictwo swoje dziejowe i jak spracowanego sługę miał go niebawem

Pan odwołać na spoczynek. Nie w tryumfie jednakże schodzić mu z pola! Wybrany przez Opatrzność, aby swojemi zasługami oczyścić splamione przez przodków swoich imię królewskiego rodu Piastów, powinien on być spełnić do dna ten kielich cykuty, który napełniły winy przeszłości i nie doznawszy pokoju, nie doczekawszy się owoców swojej krwawej pracy, powinien być bez pociechy wypuścić zwycięzki oręż z skostniałej prawicy, aby ofiara była spełniona i aby zasługa była tem większa.

Jakoż zaledwie powrócił do Krakowa, aby spocząć po trudach, zatrwożyła go wieść o napadzie na Wielkopolskę przez tytularnego króla polskiego Jana, a zaledwie układami odwrócił najazd czeski, zalało Krzyżactwo Kujawy i pozdobywawszy wszystkie grody, poczęło zagospodarowywać się w dziedzicznych Łokietka ziemiach, jakoby we własnym kraju.

Z rozpaczliwem wyteżeniem wszystkich sił, krzepnącą już ręką porwał 73letni starzec jeszcze raz za miecz, ale najprzód rozjemcze poselstwo stolicy apostolskiej, a następnie śmierć w marcu 1355 r. wytrąciła mu oręż z ręki. Spoglądając gąsnącym okiem w groźną przyszłość, widząc udaremnione wszystkie swoje usiłowania, zniweczone owoce odniesionego pod Płowcami zwycięstwa, błogosławił konający król synowi swojemu Kazimierzowi, zaklinając go, aby orężem dochodził na Krzyżakach poczynionych Polsce krzywd.

Wielka dusza króla bohatera poszła przed tron boży uskarżyć się swoich i narodu swego boleści, a maluczkie zwłoki królewskie, na których jakoby na zwłokach świętego nie ważyła się śmierć wycisnąć piętna zepsucia, złożono w mурowanym grobie pod wyniosłym sklepieniem katedry krakowskiej na Wawelu.

U tego grobu stała teraz Polska cała niepewna przyszłości swojej. Była ona podobną do rycerza, który wyszedł wprawdzie zwycięzko z długiego boju, obronił swój sztandar, ale okryty ranami upadał ze znużenia i upływu krwi. Podniesiony zwycięstwem duch kipiał chęcią boju, zemsty i wo-

jennej chwały, ale wycieńczone siły fizyczne wymagały pokoju i zręcznej ręki lekarza.

Takiej to Polsce, ożywionej duchem Łokietka, ale obezsilnionej krwawymi zapasami, otoczonej dokoła zastępem przemożnych wrogów, podawał teraz rękę 23 letni syn Łokietków Kazimierz, aby ją poprowadzić nowymi drogami ku szczęśliwszej w przyszłości doli.

IV.

W kilka dni po żałobnym obchodzie pogrzebowym i złożeniu zwłok Łokietka na wieczny spoczynek, zebrało się rycerstwo i dostojnicy osieroconej korony na walny zjazd do Krakowa, na którym młodego Kazimierza jednogłośnie królem okrzyknięto. Był to drugi protest, który zakładał naród przeciw nieprawnie przez Jana czeskiego używanemu tytułowi króla Polski. Prawa dynastyczne Piastów, rozrządzających Polską jako właścicią swoją dziedziczną, jakkolwiek niejednokrotnie zdeptywane samowolą możnowładczą w XIII wieku, miały jednak zawsze tyle powagi i mocy, że następstwo Kazimierza na tron po ojcu, nie wymagało koniecznie przyzwolenia i potwierdzenia przez naród, tem mniej, że jako jedynak a nadto wyznaczony wyraźnie dziedzicem przez testament Łokietka, był on jedynym z prawa natury i z prawa dynastycznego spadkobiercą dzierżaw i korony ojcowskiej. Chciał więc naród tylko po raz wtóry odeprzeć uroszczenie Jana do korony polskiej, chciał jawnie okazać, że nie uznaje pretensyj innych Piastów, szczególnie odszczepieńców szląskich, którzy po Henrykach wrocławskim i głogowskim poczytywali się także za dziedziców Polski, i że wyłącznie synowi Łokietkowemu tytuł i władzę królewską oddawa.

Przystąpiono też niezwłocznie do odprawienia uroczystego aktu koronacji, a wybrano na ten cel znowuż Kraków, który uświęcony koronacją i miejscem wiecznego spoczynku Łokietka, miał odtąd pozostać na zawsze kolebką i grobem królów Polski.

W dzień św. Marka Ewangelisty, 24 kwietnia 1333, ubrany przez biskupów w szaty królewskie w komnatach zamkowych, zstąpił Kazimierz do katedry Wawelskiej i u grobu świętego Stanisława otrzymał wraz z litewską małżonką swoją namaszczenie i koronę królewską przez ręce arcybiskupa Janisława, w asystencji biskupów poznańskiego, krakowskiego, kujawskiego i lubuskiego, a w przytomności dostojników korony i licznie zgromadzonego rycerstwa. Uświetniła uroczysty obchód koronacyjny obecność posłów węgierskich, których przysyłał szwagier Kazimierza Karol z pozdrowieniem i życzeniami dla nowego króla, ofiarując mu zarazem przyjacielską pomoc i posiłki zbrojne, w razie gdyby ich w jakich przygodach potrzebował. Poważny ceremonial kościelny zakończyły uczyty i rycerskie turnieje, które przez trzy dni przepełniały gwarem wesela nietylko zamek królewski, lecz i całą stolicę. A była wesołość tem głośniejsza, ileż proste obyczaje ówczesne nie kępowały swobodnej ochoty, a nadto młoda królowa słynęła jako miłośniczka wszelkich uciech światowych, piasów i krotochwilnych zabaw i lubowała się szczególnie w muzyce, otaczając się orszakiem śpiewaków, trębaczy, lutnistów i fletników.

Nie był też i Kazimierz nieprzyjacielem wesołych rozrywek, które niezupełnie może licowały z powagą majestatu, ale uniewinniała je krewkość młodzieńcza nowego króla. Wstępując na tron kończył bowiem Kazimierz dopiero 23 rok życia. Był on słusznego wzrostu, miał twarz pociągłą, o rysach pięknych i pełnych wyrazu, których powab podnosiły długie kędzierzawe włosy, spadające aż na ramiona; w ruchach szybkich i cokolwiek gwałtownych zdradzał żywy charakter; mówił przedko i głośno, trochę się zająkując, a

przyciągał ku sobie wszystkich ujmującą prostotą i szczerością.

Wychowywał się Kazimierz w większej części na wystawnym dworze węgierskim, u starszej siostry swojej Elżbiety która była szczególnie doń przywiązaną i posuwała siostrzańską dlań miłość aż do nagannej słabości nawet. Tak przechodząc z objęć matki w objęcia dogadzającej wszystkim jego zachciankom siostry, pieszczony nieustannie czułą ręką kochających go niewiast, wyniósł Kazimierz z tych pieszczoł serce miękkie, niemeżką tkliwość i pewną niewieścią jakoby łagodność, a przytem zbyteczną czułość dla niewiast, i zbytnią przystępność dla wdzięków niewieściich; nawykł dogadzać wszystkim zachceniom młodzieńczych namiętności i puszczać wodze popędom gorącego serca. Ale pod osłoną tych wszystkich słabostek, kryła się wielka dusza i tlała iskra geniuszu. I ta to iskra, której odblask świecił już teraz na wyniosłem czole i w dużem, ognistem oku młodziana, miała niebawem opromienić niezrównaną jasnością całą jego postać, a z owego rozpieszczenia niewieściego, z owej tkliwości i miękkości pozostało tylko tyle w publicznym zawodzie Kazimierza, ile było potrzeba, aby złagodzić surowość i szorstkość charakteru meżkiego, tylko tyle, ile było potrzeba, aby Kazimierz zostając królem nie przestał być człowiekiem, aby pod purpurą królewską, nie przedstawało w jego piersiach bić serce ludzkie, umiejące uczuć cudzą niedolę i cudzą boleść, i aby zarobił sobie nietylko na sławę wielkiego monarchy, lecz także na miłość jako prawdziwy ojciec tego narodu, którego sprawy powierzała teraz Opatrzność jego opiece.

Jakoż zaledwie przebrzmiała wrzawa godów koronacyjnych, obsiadły młodego króla troski, które podcięły rychło skrzydeł młodzieńczej fantazji; w skwarze kłopotów i ciężkich trudów dojrzał młodzian wczesnie w meża i rozwagą a rozumem skrepował poryweczą krewkość młodości.

Przezorni panowie małopolscy postawili przy tronie leciwego Jaśka z Melsztyna Leliwitę, męża niepospolitej głowy, a kochającego gorąco ojczyznę, aby służył mądrą radą królowi, aby jesiennym owocem doświadczenia zasilał rozkwitającą całym urokiem młodzieńczej wiosny duszę Kazimierzową. Pod przewodem osiwiąłego Leliwity, niegdyś wiernego druha Łokietka w wojennych potrzebach, począł młody król rozważać położenie państwa swojego i obmyślać środki ubezpieczenia go i podźwignienia z upadku. A było to położenie bardzo przykre i niebezpieczne i wymagało szybkiej pomocy.

Zespolone przez Łokietka w jedną całość księstwa Brzeskie, Sieradzkie, Łęczyckie, Poznańskie, Kaliskie, Krakowskie i Sędmierskie, składały szczupłe dziedzictwo Kazimierzowe. A i ten odłamek, te okruchy dawnego królestwa Bolesławów nie miały zapewnionej niepodległości, nie miały żadnej silnej podstawy trwałego bytu. W którąkolwiek stronę potoczył okiem młody król, wszędzie widział smutne ślady dawnego nierzędu i niedawnej wojny, wszędzie spotykał przemożnych wrogów, gotowych każdej chwili pomnożyć nowemi ranami niezagojone jeszcze z przeszłości blizny Polski.

Pierwszy zastęp nieprzyjacielski tworzyli pokrewni książęta Piastowie, feudalni wassale korony. Jedni z nich, jak książęta szląscy i książę Płocki, zerwali stanowczo z ojczyzną i stali jako jawne wrogi króla i królestwa pod sztandarem czeskim, inni, jak książęta Mazowieccy, uciskani przez zakon lub zbratani z Krzyżakami, trzymali się na uboczu i co najmniej obojętne w obec sprawy narodowej zajmowali stanowisko.

Za tą rzeszą jawnych i ukrytych wrogów, wznosił na północy dumną głowę krzyżacki Malborg, i niewidzianym dotąd w tych stronach kunsztem i przepychem budowy a siłą swoich warowni urągał lichym zameczkom polskim, a wiążącym się z nim łańcuchem zakonnych twierdz i nie-

mieckich osad przygniatał pierś Polski, zamykając jej wolny ku morzu bałtyckiemu oddech. Pomnożywszy w trójnasób swoje posiadłości dokonaną świeżo na Polsce grabieżą, zbudowali Krzyżacy przed trzydziestą laty ten wspaniały gród nad Nogatem i osadzili w nim rezydującego dotąd w Wenecji wielkiego mistrza, naczelną władzę i główny rząd zakonu, dla okazania całemu światu swojej udzielnosci państwowej, niezawisłej od korony polskiej.

Dalej na zachodzie Brandeburgia, od wieków zacięta Polski nieprzyjaciółka, zboczona tylokrotnie krwią polską sojusznica zakonu, a teraz nadto jeszcze ściślej niż kiedykolwiek z cesarstwem połączona.

Poniżej Czechy pod berłem rycerskiego awanturnika, Jana Luxeburskiego, zwierzchnika książęcej rzeszy szląskiej, który na hańbę i bolesne szyderstwo całej Polsce pysznił się tytułem króla polskiego, z mocy tego tytułu frymarczył ziemiami polskimi na korzyść Krzyżactwa, i jakby zły demon nie przestawał Polski prześladować pełnemi bezwstydnego fałszu intrygami.

Nakoniec od południowego wschodu, od strony leżących podówczas istną pustynią ziem czerwonoruskich, wisiała nad Polską chmura tatarskiej dziczy, grożąc każdej chwili ponowieniem dawniejszych swych łupieży.

Zagrożone tak ze wszech stron z zewnątrz królestwo, przedstawiało wewnątrz najsmutniejszy obraz nieładu, zniszczenia i nędzy, bo krwawe zapasy Łokietka i wojenne jego trudy, przymnożyły tylko gruzów i zgliszczy.

Więc istną powodzią niebezpieczeństw i nieszczęść zalaną Polskę widział Kazimierz rozścieloną u stóp swoich i miał ją ratować od ostatecznego zatopienia.

A jedynym środkiem do oswobodzenia królestwa z pod tego brzemia nieszczęść była siła moralna, rozbudzony w większej części narodu duchem Łokietka, patriotyzm, i pomoc materialna Węgier i Litwy.

Takie środki przeciwko grożącemu zewsząd naraz jeden niebezpieczeństwu, były kruchym tylko jak trzcina orężem. Albowiem rozbudzony duch patrijotyzmu, ta wielka siła moralna, jeżeli nie jest na podstawie materialnej opartą, w zapasach z przemocą fizyczną, może się niestety tylko zmarnować w bohaterских wprawdzie, ale bezowocnych szamotaniach, może zarobić sobie na wieniec chwały męczeńskiej, ale nie potrafi sobie zdobyć realnych korzyści. Pomoc materialna obcych zaś nie może zastąpić braku własnych sił i nie zdoła podźwignąć tego, co upada skutkiem własnej niemocy.

Polityczny rozsądek Kazimierza pojął jasno tę kwestję żywotną, rozumiał że przede wszystkim trzeba wyrobić siły w sobie, trzeba rozbudzonemu duchowi patrijotyzmu dać niezachwianą podstawę potęgi materialnej, nim będzie można skutecznie wystąpić do walki na zewnątrz. Ale aby odzyskać te siły, które stargał wiekowy nieład i wiekowe walki, aby oczyścić z gruzów i chwastów bezrządu i wojny domowej zdobyte przez Łokietka królestwo, aby je uporządkować i wzmocnić, trzeba było przede wszystkim Kazimierzowi pokoju z zewnątrz, trzeba było ubezpieczyć się najprzód w posiadaniu tego, co już miał, starać się tylko unikać nowych strat, a nie myśleć o pomście i wetowaniu doznanych krzywd. Pokój też stał się teraz hasłem mądrego króla, pokój najgorętszem jego pragnieniem — pokój, pomimo zakłęb konającego ojca, pomimo żądzy boju i zemsty, które rozbudziły w narodzie bohaterskie zapasy Łokietka.

Aby więc zapewnić sobie pożądaną i w rzeczy samej tak nieodzownie potrzebny pokój, rozpoczął Kazimierz rokowania z wrogimi sąsiady i prowadził je zręcznie i cierpliwie, łamiąc powoli nie tylko trudności zewnętrzne, lecz nawet opór wewnętrzny, który stawiał mu naród nie chcąc pozwolić na takie ustępstwa, jakimi okupywał król pokój i bezpieczeństwo z zewnątrz. Tymto rokowaniom, dyplomatycznym układom, procesom i zawieraniu ugód, wiązaniom i rozwiązywaniom przymierzy stosownie do potrzeby, poświęcał się Kazimierz

prawie wyłącznie przez pierwszych kilka lat swoich rządów, korzystając z każdej okoliczności, zrzekając się tego, za czem gonić bez narażenia na zgubę kraju nie było już warto, a przygotowując sobie tymczasem przezornie środki do osiągnięcia większych w przyszłości korzyści, do celów, których ziszczenie odkładał na później.

V.

Przedewszystkiem zależało królowi na tem, aby się uwolnić z pod dławiającej, żelaznej ręki Krzyżaków i aby odsunąć stanowczo niebezpieczne Jana Czeskiego roszczenia do korony polskiej. W tym celu starał się o przedłużenie zawieszenia broni, które w ostatnich chwilach życia zawarł był Łokietek z zakonem i żądane przedłużenie otrzymał. Równocześnie, odstępując od tradycyj ojcowskich zawarł i z Ludwikiem Brandeburskim dwuletni rozejm, a skorzystawszy zrcześnie z poróżnienia się Jana Luxemburskiego z cesarzem Ludwikiem, przez pozorne zbliżenie się do cesarza zmusił dumnego króla czeskiego do starania się o przymierze z Polską. Podczas kiedy posłowie polscy wysłani do Frankfurtu umawiali się o przymierze z cesarzem, z którym gotował się właśnie do wojny król czeski, pospieszył margrabia morawski Karol, syn Jana Luxemburskiego, do Sedomierza, i aby przeszkodzić połączeniu się Kazimierza z nieprzyjawnym Janowi dworem cesarskim, w imieniu ojca ofiarował mu stały pokój i zgodę.

Tak zaraz w początkach zrczennem pokierowaniem spraw odwrócił Kazimierz grożące Polsce niebezpieczeństwa i zapewnił jej pokój przynajmniej na czas krótki. Nie było to bo-

wiem jeszcze ostateczne zażegnanie burzy, owszem wszystkie te umowy były dopiero wstępem, podstawą do dalszych z Czechami i zakonem, za pośrednictwem sprzymierzonego i spokrewnionego z Kazimierzem króla węgierskiego, rokowań, które się w lecie r. 1355 w Trenczynie rozpoczęły.

Do Trenczyna na Węgrzech, jako na terytorjum neutralne zjechali osobiście obaj Luxemburgi Jan i Karol, Kazimierz zaś wysłał opatrzonych pełnomocnictwem posłów. Dwa tygodnie trwały targi o uzyskanie od Jana zrzeczenia się wszelkich roszczeń do korony polskiej i tytułu króla polskiego. Dnia 24go sierpnia stanęła wreszcie ugoda, mocą której Jan i Karol zrzekali się wszelkich materialnych i formalnych praw do królestwa polskiego na rzecz Kazimierza. Kazimierz natomiast zobowiązywał się spłacić Janowi sumę 20.000 kóp grószy czeskich i odstępywał Czechom wszystkie te księstwa szląskie, które w r. 1327 poddały się jako lennemu zwierzchnikowi królowi czeskiemu, wraz z księstwem płockiem, którego książę, zmuszony przez Krzyżaków, został już w r. 1429 wassałem czeskim.

Dla ostatecznego usunięcia niektórych jeszcze wątpliwości i ratyfikowania traktatu trenczyńskiego, oraz dla załatwienia sprawy z Krzyżakami, mieli w kilka miesięcy później zjechać do Wyszohradu nad Dunajem wszyscy trzej królowie osobiście. Jakoż istotnie przybyli tam w listopadzie w licznych i świetnych orszakach dworzan i wassalów Kazimierz i Jan, i wysłani z Malborga pełnomocnicy wielkiego mistrza zakonu. Karol Robert podejmował wspaniale dostojnych gości i przy pełnych puharach węgierskiego wina, którego w przeciągu niespełna jednomiesięcznego trwania tego zjazdu królów 180 beczek wypito, prowadzono dalej trenczyńskie układy. Kazimierz przyjął położone przez Jana warunki, wypłacił część umówionej sumy niezwłocznie a resztę zobowiązał się uiszczyć do wielkanocy przyszłego roku; Jan zaś wystawił dokument, którym zrzekał się wyraźnie wszelkich pretensyj do korony i składał tytuł króla polskiego. Tak został stanowczo

zakończony spór, który pół wieku już blisko toczył się krwawą drogą pomiędzy Polską a Czechami i w kilka dni po usunięciu głównej tego sporu przyczyny, zawiązało się za pośrednictwem Karola Roberta pomiędzy wrogimi dotąd sąsiedzy stałe przymierze, do którego przystąpił i król węgierski. Liga ta wymierzona głównie przeciw cesarzowi Ludwikowi, nienawistnemu zarówno Węgom jak Czechom wprowadzała Polskę, odosobnioną dotąd i od dwóch wieków żadnego na losy sąsiednich państw nie wywierającą wpływu, w tok spraw powszechno - dziejowych i nadawała jej pewne znaczenie i stanowisko polityczne w rzedzie mocarstw europejskich.

Dopiero po załatwieniu kwestji czeskiej podjęto sprawę z Krzyżakami, z którymi trudniej było nierównie przyjść do ładu i końca. Aby tem łatwiej wytargować na Kazimierzu odstąpienie Pomorza, podyktowali przebiegli Krzyżacy, z bezczelnością właściwą tym mnichom, tak niepomiarowanie wygórowane warunki, że na razie zdawało się wszelkie polubowne załatwienie sprawy niepodobieństwem. Krzyżacy żądali ni mniej ni więcej jak odstąpienia Pomorza, ziemi Chełmińskiej i Michałowskiej, zamków Nieszawy, Orłowa i Murzynowa, 1000 łanów na prawym brzegu Drwęcy, a prócz tego jeszcze wypłaty znacznych sum, jako wynagrodzenia za poniesione przez wojnę straty i rozległych przywilejów dla zakonu we wszystkich jego stosunkach politycznych i handlowych z Polską. Dwa tygodnie przewlekały się układy i targi. Karol Robert i Jan, pragnąc gorąco, aby ich sprzymierzeniec nie powikłał się w wojnę z zakonem, któraby mu nie pozwoliła działać jednomyślnie z ligą przeciw cesarstwu, używali wszelkich środków, aby obie strony nakłonić do zgody. Nareszcie dnia 29go listopada stanęła ugoda, mocą której Krzyżacy obowiązywali się zwrócić Polsce Kujawy i Dobrzyń, od Kazimierza zaś otrzymywali za to przyznanie Pomorza lecz tylko jako lenna korony polskiej, wszelkie inne pretensje zaś tak z jednej jak z drugiej strony zostały uznane za nieważne.

Przezorni Krzyżacy nie poprzestali na prostem zaręczeniu umowy przez Kazimierza; musiał on się owszem zobowiązać do wystawienia dokumentu rezygnacyjnego w imieniu swoim i potomków swoich, który to dokument mieli potwierdzić osobnymi listami jako gwaranci królowie węgierski i czeski; musiał przyrzec że uzyska sankeję papieżką dla ugody wyszohradzkiej i że wystara się o zapewnienie pisemne od biskupów polskich i innych dygnitarzy świeckich i duchownych swojego państwa, jako na Krzyżakach żadnymi drogami dawniejszych krzywdf dochodzić nie będą; nakoniec, że król węgierski osobnem pismem zrzecze się swoim i swoich potomków imieniem wszelkich praw do Pomorza. Ostatniego warunku nie stawiało Krzyżactwo dlatego, jakoby dwór węgierski miał istotnie jakiekolwiek prawa do Pomorza, lecz jedynie w obliczeniu możliwej a dalekiej przyszłości, że Karol Robert mając za sobą Łokietkową Elżbietę, mógłby w razie bezpotomnego zejścia Kazimierza rościć sobie jakieś prawa do korony polskiej.

Na tem skończył się zjazd wyszohradzki. Obdarzeni upominkami od swego gospodarza króla węgierskiego, odjechali obaj królowie, i Kazimierz, zaproszony przez nowego sprzymierzeńca swego Jana, udał się wraz z nim do Pragi, zkąd podejmowany świetnie przez króla czeskiego, po dziewięciodniowym pobycie spędzonym na festynach i turniejach, do Krakowa powrócił.

Powracający król przywoził narodowi upragniony pokój, przywoził nabyte Polsce czestne stanowisko w sprawach europejskich, zrzeczenie się Jana tytułu króla polskiego i wszelkich roszczeń do Polski, a nakoniec przymierze z dwoma potężnymi monarchami. Były to niewątpliwie nabytki nieposłednie, był to pierwszy wielki krok naprzód po wiekach poniżenia i upadku. Ale cena, jaką Kazimierz okupił te korzyści, zdawała się za wysoką. Większość narodu przyjęła niechętnie wiadomość o odstąpieniu Szląska, a o oddaniu Pomorza ani słyszeć nie chciano. Stratę Szląska, który dobrowolnie oder-

wał się od Polski, łatwiej można było przeboleć, ale Pomorze okupione tyłą krwi polskiej, staraniem Polski nawrócone, zdawało się za drogim zaiste okupem pokoju z zakonem, z tą hydrą, która tyle krzywd wyrządziła Polsce, którą wszystkie stany królestwa od najwyższych dygnitarzy koronnych i kościelnych do najuboższego kmiotka, zarówno gorąco nienawidziły i byłyby chciały zetrzeć ją w proch, aby i ślad po niej nie został. Mała tylko liczba najbliższych królowi pojmowała konieczność tego ustępstwa w chwili obecnej, ogół narodu odrzucił je z niechęcią i Kazimierz nie mógł uzyskać przyrzczonego Krzyżakom potwierdzenia wyszohradzkiej ugody przez stany królestwa.

Załatwienie sprawy z Krzyżakami, natrafiwszy na takie przeszkody poszło w odwłokę. Król zmuszony był odłożyć rzecz całą do późniejszej pory, uspokajając zakon zapewnieniem, że warunków przyjętych na się łamać nie myśli, a tymczasem wyprawił posłów do stolicy apostolskiej, prosząc ojca św. o potwierdzenie umów wyszohradzkich z zakonem. Ale i stolica apostolska odmówiła przyzwolenia. Papież Benedykt XII. uznał ugodę z Krzyżakami zawartą za uwłaczającą powadze stolicy apostolskiej, a przeciwną własnym narodu pożytkom i polecił osobno na to wyznaczonym kardynałom dokładne rozpatrzenie sprawy krzyżackiej.

Tak więc schodził znowu krepujący ręce Kazimierzowi spór z zakonem na długą drogę procesu, którego ostateczny rezultat można było łatwo przewidzieć. Stolica apostolska nie miała bowiem sił odpowiednich do wymuszenia posłuszeństwa swoim wyrokom. Cesarz Ludwik był najzaciętszym Benedykta XII. nieprzyjacielem, a król Jan, jakkolwiek sprzymierzeniec dworu Awiniońskiego, był zdawna gorącym zakonowi protektorem; wiedział więc Kazimierz z góry, że wyrok papieżki, choćby najprzychylniejszy Polsce, pozostanie bez skutku, gdyż Krzyżacy założą przeciwko niemu protest, jak przeciw owemu wyrokowi komisji papieżkiej wydanemu przed laty piętnastu za Łokietka. Tymczasem Jan i Krzyżacy

domagali się natarczywie ostatecznego potwierdzenia traktatu wyszohradzkiego i przed otrzymaniem tegoż Dobrzynia i Kujaw wydać nie chcieli. Nie wyczekując tedy dalekiego a bardzo wątpliwego w swych skutkach wyroku papieżkiego, szukał Kazimierz innych środków do wydobycia się z przykrego położenia, i w tym celu nowe zawiązał rokowania.

Ponowna ugoda zawarta z Janem w starym Władysławiu w r. 1537 oddała Kujawy i ziemią Dobrzyńską w zarękę królowi czeskiemu i ubezpieczała granice czesko-polskie. Zwołał też Kazimierz dygnitarzy duchownych i świeckich na powszechną radę do Krakowa i zażądał poraz wtóry potwierdzenia umów z Krzyżakami. Ale powtórnie odmowną otrzymał odpowiedź. Zebrani na radzie panowie orzekli, że traktat wyszohradzki, sam przez się niesprawiedliwy i moc królów przechodzący, żadnej wagi mieć nie może, i postanowili starać się tylko o przyspieszenie wyroku dworu papieżkiego. W tym celu wysłano do Awinionu Jana Grota ze Słupcy, biskupa krakowskiego, za którego pilnem staraniem uznał papież króla niewinnym sporu z Krzyżakami i mianował komisję, polecając jej przeprowadzenie procesu z zakonem.

W początkach roku 1539 zjechali legaci papieżcy do Polski i rozpoczęli swoje czynności w Warszawie, zapożyczając mistrza z całą starszyzną krzyżacką do stawienia się przed sądem. Ale zakon niewyczerpany w wynajdywaniu coraz nowych wykrętów, postarał się z góry o pozory prawne do zasłonięcia się przeciw wszelkim wyrokom sądu papieżkiego. Krzyżacy uciekli się teraz pod skrzydła opiekuńcze wrogiego stolicy apostolskiej cesarza Ludwika, który hojny w szafowaniu cudzą własnością, wystawił im dyplom donacyjny nie tylko Litwy i Żmudzi, lecz nawet i Rusi, a na mocy owego oddania zaraz w początkach wszystkich ziem zakonnych w lenno cesarstwu, nakazał, aby się nie ważyli stać na sąd lub cokolwiek ustępować z posiadłości swoich, które są lennem cesarstwa. Posel krzyżacki przybył więc

tylko po to do Warszawy, aby oznajmić, że zakon krzyżacki nie uznaje sadu papieżkiego i wyroków jego nie przyjmuje. Nie przerwało to prac komisji; przyjąwszy owszem akt oskarżenia z rąk pełnomocnika królewskiego, zawierający sto kilkadziesiąt punktów, rozpoczęła przysłuchiwanie zaprzysiężonych świadków, których stawiło się 45, i w końcu po wzięciu przysięgi od samego króla, ogłosiła d. 16. września w kościele parafialnym warszawskim swój wyrok, który w treści tak opiewał: «Ponieważ Krzyżacy w czasie przeszłych wojen wiele miast koronnych spalili i za poradą szatana wiele domów bożych poniszczyli, rzuca się więc na nich ekskomunika i wkłada obowiązek zwrócenia zaborów i odbudowania zburzonych świątyń pańskich. A że ciż zakonnicy, według zeznań złożonych w sądzie i świadectw zaprzysiężonych, zabrali i przywłaszczyli sobie wiele ziem i krajów do korony polskiej należących i oderwawszy one gwałtownie od ciała królestwa, przez tyle lat bezprawnie z onych pożytkowali, tudzież wielką liczbę miast i włości koronnych zniszczyli, a włościan w niewolę zagnali, przeto skazuje ich rząd z upoważnienia stolicy apostolskiej na zwrócenie zupełne ziemi Chełmińskiej, Dobrzyńskiej, Michałowskiej, Brzeskiej, Włocławskiej i Pomorza, oraz nakazuje im spłacić królowi polskiemu 194 tysięcy grzywien srebra jako wynagrodzenie za szkody i 1600 grzywien w czasie procesu wydanych. Uznaje się też Krzyżaków za gwałtowników i nieprawnych posiadaczy tego wszystkiego, co wydarłszy Polsce swoją własnością być mienia.»

Wyrok ten był niezaprzeczoną tryumfem, ale tylko moralnym dla Polski, uznawał on bowiem w całej pełni słuszność zażaleń narodu, uznawał wszystkie krzywdy, których doznał, i potępiał za nie zakon, nakazując mu nie tylko zwrot i wynagrodzenie, lecz nadto obarczając go najcięższą karą, jaką mogła dotknąć złoczyńców stolica apostolska, karą ekskomuniki, karą śmierci duchownej. Ale w rzeczywistości nie przynosił on królestwu żadnej korzyści realnej,

nie zmieniał niczem jego przykrego w obec zakonu położenia. Będąc tylko chlubnem dla Polski świadectwem, pozostał on martwą literą na pergaminie, a w życie nie wszedł. Krzyżactwo nie tylko że go z góry nie przyjęło, lecz poczęło nawet skrzące w Awinionie robić zabiegi, aby go zupełnie unieważnić i obalić.

Była to chwila najtwardszej dla młodego króla próby. Czy pójść za wolą narodu roznamietnionego tem nowem zakonu szyderstwem, za zaklęciem konającego ojca, czy wytrwać na drodze pokojowych układów. Rozum kazał powściągać porywczy zapęd i wyczekiwać pomyślniejszej pory, a to tem bardziej, ileż najwierniejszy dotąd sprzymierzeniec Kazimierza dwuznaczne właśnie teraz w obec niego zajął był stanowisko.

Kazimierz nie miał męzkiego potomstwa, a nieprzykładne bynajmniej pożycie małżeńskie z Aldoną pozwalało powątpiewać, czy zostawi po sobie następcę tronu. Przewidywał to Karol i radby był na ten wypadek zapewnić koronę synowi swojemu, a siostrzeńcowi Kazimierza, Ludwikowi. W tym celu zawiązał tajemne umowy z Karolem morawskim, który przyrzekł domowi węgierskiemu wszelką pomoc do uzyskania następstwa po Kazimierzu, otrzymawszy w zamian od Roberta zobowiązanie imieniem jego i jego potomków, że posiadłszy Polskę nigdy nie będą rościć pretensji do ziem, które traktatem wyszohradzkim Czechom zostały ustąpione. Obaj sprzymierzeńcy poczęli teraz wikłać Kazimierza, aby wymódz na nim zapewnienie następstwa Ludwikowi. Karol judził Krzyżaków do nowych na Polskę zamachów, a Robert odmawiał wszelkiej pomocy Kazimierzowi, dopóki nie uczyni zadość jego żądaniom. Przyciśniony tak Kazimierz musiał więc porzucić myśl wszelkich rączych a gwałtownych kroków i powolnością starać się przeciąć zaraz w początku tę nową przedzę intryg, z której w przyszłości mógłby się splątać kłębek nowych zawikłań i niebezpieczeństw. Ulegając więc konieczności potwierdził Karolowi morawskiemu dane już w Wyszohradzie Janowi zrzeczenie się na rzecz Czech

praw do Szląska i do księstwa Płockiego, a w kilka miesięcy potem, otrzymawszy na to przyzwolenie stanów królestwa, w dniu 28 czerwca 1359 w Wyszohradzie królewica węgierskiego Ludwika, w razie bezpotomnego zejścia ze świata, następcą swoim ogłosił.

Tym sposobem rozpedził Kazimierz znowu chmurę, która powtórnie zaczęła się ściągać nad Polską. Sprawa z zakonem pozostała wprawdzie nadal w zawieszeniu, ale utrzymywany z takim trudem od lat 7 już pokój nie był zamąconym, a pokoju tego potrzebował Kazimierz w tej chwili właśnie bardziej jeszcze niż kiedykolwiek. Wypadki, które podówczas zaszły na sąsiedniej Polsce Rusi Czerwonej, zwróciły bowiem całą uwagę króla na siebie.

W r. 1340 zginął z trucizny książę halicki Bolesław Trojdenowicz, a księstwo jego stało się otwartym łupem przemożnym sąsiadom, Litwie, lub co gorsza Ordzie tatarskiej, której baskaki już dawniej, chociaż czas krótki na Haliczu panowali. Bolesław pochodzący z linii mazowieckiej książąt Piastów, a ożeniony z rodzoną siostrą królowej Aldony, spokrewniony był z Kazimierzem. Służyło więc Kazimierzowi prawo spadkowe do księstwa halickiego po zmarłym bezpotomnie Bolesławie. Ale stokroć ważniejsze nad to wątpliwe zresztą prawo spadkowe po pokrewnym księżęciu Piaście, były odwieczne związki Polski z Rusią Czerwoną, starodawne nad grodami Czerwieńskimi królów polskich zwierzchnictwo i konieczność wyswobodzenia tych ziem sąsiednich z pod władzy Tatarów, dla zabezpieczenia granic królestwa od ich napadów. Bystry rozum Kazimierza, sięgający daleko po za widnokrąg chwili obecnej, oceniał całą ważność przywrócenia odwiecznego Polski z Rusią Czerwoną związku; upatrywał on w odzyskaniu Rusi nie tylko najlepsze przeciwko Tatarom przedmurre, lecz zarazem przewidywał, że w tej stronie wschodniej znajdzie naród w przyszłości sowite wynagrodzenie za wszystkie poniesione na kresach zachodnich uszczerbki i dla

tego okupując powolnością żądaniom obu sąsiadów swoich zachodnich potrzebny pokój, wyruszył niezwłocznie na Ruś.

Tak wstąpiła Polska znowu na drogę swego przeznaczenia, wytkniętą jej niegdyś przez Bolesława Chrobrego, na drogę, którą tylokrotnie w przeszłości przebywała, a która od lat stu przeszło, od Leszka Białego, była jakoby zapomniana przez książąt Piastów.

Wypada nam więc teraz przypomnieć sobie, jakie było to przeszłe działanie Polski na Rusi Czerwonej i co grody Czerwieńskie z Polską od wieków wiązało, a co je przeciwnie od związku z nią odwiodło.

VI.

Cofnijmy się myślą na chwilę o kilka wieków wstecz poza lata niniejszego opowiadania i przenieśmy się w czasy, kiedy na rozległe równiny północno-wschodniej Europy padały zaledwie pierwsze blade promienia światła historii. W pomroku, osłaniającym podówczas tę ziemię przyszłości, spostrzegamy mnogie ludy, które wyszedłszy w przeddziejowej dobie z jednego gniazda rodowego, z ludu matki nad Wisłą, rozprószyły się po szerokich ziemiach od Elby, Dunaju i Adrjatyku aż po jezioro Ilmeńskie, poza Dniepr i po Czarne morze. Ludy te przybrały z czasem różne nazwy, wyrobiły sobie odmienne narzecza, urosły każdy w właściwą sobie indywidualność, lecz zachowały pamięć pierwotnego pochodzenia z jednego pnia macierzystego, świadomość swej jednorodności i dlatego okrom przeróżnych nazw miejscowych miały jedno wspólne miano szczepowe — Słowian. A pamięć tego wyjścia z wspólnej praojczyzny nadwiślańskiej, poczucie braterstwa z pozostałym na pniu pierwotnym lechickim ludem Polan i Mazowszan, utrzymywały się najżywiej w tradycji tych pokoleń, które wywędrowały na północ i wschód, w ziemię późniejszej Rusi. Utrzymywały się netylko w czasach bliskich tej wędrówce, lecz owszem

przeszedłszy z ustnego podania w pisane kroniki, przetrwały aż do naszych czasów. Pamiętali Wiatyczanie, siedzący nad Oką, o pochodzeniu swoim z nad Wisły; toż samo przypominały podania Nowogrodzkich Słowian nad Ilmenem, Radymiczian nad Sożą, Drezgowiczian i Drewlan nad Prypecią, Połoczian nad Dźwiną, a osiadły nad Dnieprem w okolicy Kijowa lud w pamięć swojego pochodzenia lechickiego zachował nawet pierwotną nazwę Polan, podczas kiedy Chrobotowie naddniestrzańscy uważali się wprost za Lachów. Tak więc od Odry aż poza Dniepr i Dźwinę mieszkał jeden ród lechicki, podzielony na różnoimienne ludy, wyszłe z prastarej powiślańskiej ojczyzny wszęgo Słowiaństwa — z Polski, jak gałęzie rozłożystego drzewa, rozrosłe z jednego serdecznego korzenia.

Ale w całej tej rodzinie bratnich słowiańskich ludów nie było ludu ruskiego, ani ziemi ruskiej; nie było ani w VI. wieku naszej ery, ani w VII, ani w VIII, ani nawet w pierwszej połowie IX. wieku. Podówczas bowiem jeszcze Ruś daleko leżała od rzeszy ludów słowiańskich za morzem bałtyckiem, na wschodniem, uplandzkim wybrzeżu dzisiejszej Szwecji, w krainie Rosslagen. Nazwa Rossów czyli Russów głośną jednak już była w Słowiańszczyźnie północno-wschodniej szczególnie, głośną była z łupieży i rozbojów, których się dopuszczały na gościnnej ziemi słowiańskiej wygnane z swej ojczyzny, lub z dobrej woli na zbójceckie wyprawy wychodzące, drużyny wrogów czyli Waregów Russów. Tłuszcze tych zamorskich opryszków, zmuszane najczęściej głodem do opuszczania swej zimnej, pustyńnej ziemi i do szukania chleba i łupu po sąsiednich krajach, wybierały już w początkach drugiej połowy IX. wieku dań od Słowian Nowogrodzkich i od naddnieprzańskich Krywiczian i wywoziły tłumy niewolników ze Słowiańszczyzny, aby nimi kupczyć po całym świecie, jako towarem wielce podówczas popłaconym. Wkrótce jeden z wodzów takiej zbójceckiej drużyny ruskiej, Ruryk, narzucił jarzmo trwałej niewoli Nowogrodzia-

nom, a następcy jego, sprowadzając coraz nowe tłumy Russów, poczęli podbijać inne ludy słowiańskie i opanowawszy w r. 880 morderczym podstępem Kijów i krainę Polan naddnieprskich, zawładnęli wreszcie całą wschodnią Słowiańszczyzną od Nowogrodu po morze Czarne i narzucili jej swoje obce miano — nazwali zawojowaną ziemię Rusią, a zamienionych w niewolników jej mieszkańców, Rusinami.

W tym czasie kiedy odrosła wschodnie lechickiego korzenia przemocą najeźdźców waregoruskich pod obcą nazwą zostały w nową społeczność państwową związane, rozwijało się na pniu rodzinnym, z żywiołów czysto słowiańskich królestwo polskie, którego wschodnia granica od pierwszej chwili wystąpienia jego na widownię dziejową sięgała po Bug, posuwając się na południu aż poza Bystrycę. Tak kiedy poraz pierwszy spotykamy się w dziejach z wzmianką o Polsce, widzimy już połączone z państwem Semisława a następnie Mieszka I. ziemie późniejszej Rusi Czerwonej, grody Czerwieńskie, jako kraj zamieszkały przez lud Chrobatów, jednego z Mazowszanami i Polanami rodu. I podczas kiedy nad Dnieprem przemocą i żelazną niewolą zagnieździła się była w Słowiańszczyźnie cudzoziemska, najeźdźcza Ruś, jeszcze ziemie pomiędzy Sanem, Bugiem i Dniestrem przez lat sto pozostawały w połączeniu z macierzystą Polską.

Dopiero w r. 981 ośmielony zapasami Mieszka, pierwszego chrześcijańskiego króla naszego, z przemagającą nad nim potęgą Niemców, wyruszył pogański Rurykowiec Włodzimierz w kraj Lachów — jak pisze patriarchy kronikarstwa ruskiego Nestor — i zajął grody Przemyśl, Czerwień i inne.

Tak więc przemoc orężna, zabór wojenny oderwał po raz pierwszy Ruś Czerwoną od Polski, z którą od niepamiętnych czasów jedno stanowiła ciało.

Oderwanie to jednakże nie było trwałem, jak każdy gwałtem dokonany zabór, nie oparty na naturalnych podstawach geograficznych i etnograficznych. Wielki książ warego-

ruski Włodzimierz zawładnął wprawdzie szerokim krajem od Ilmenu i Dniepru aż po Karpaty i Dniestr i przygłuszył wszystkie słowiańskie, miejscowe nazwy osiadłych na tych ziemiach ludów, cudzoziemską nazwą Rusi, piętnem niewoli, lecz ani on, ani następcy jego nie mogli zapewnić bytu i przyszłości zawojowanym ludom słowiańskim.

Zaledwie upłynęło kilka dziesiątków lat, a już powróciły grody Czerwieńskie jakkolwiek na czas krótki do przyrodzonego związku z Polską; i Połanie nadwiślańscy poczęli przypominać najeźdźcom waregoruskim bliższe swoje prawa, nie tylko do grodów Czerwieńskich, lecz i do stolicy i kraju rodzonych braci swoich Polan naddnieprskich. Bolesław Chrobry w r. 1018 opanował Kijow, a po nim Śmiały w r. 1069 i 1077 dwukrotnie Polakom otwierał jego bramy. Od kijowskiej wyprawy Chrobrego pozostała Ruś Czerwona przez czas dłuższy pod rządami tego króla i jego syna. Toż samo ponowiło się w porze drugiej wyprawy kijowskiej Bolesława Śmiałego, a Bolesław Krzywousty, za sprawą sławnego Piotra Dunina, uzyskał stanowczą nad księstwami czerwonoruskimi przewagę. Tylko konieczność spieszenia co chwila na zachód, aby bronić zagrożonych w tamtej stronie przez Niemców granic państwa, a następnie rozerwanie królestwa na dzielnice książęce, nie dozwoliły kresom Polski ustalić się w początkach zaraz na przyrodzonej granicy swojej i wszego Słowiaństwa od wschodu — na Dnieprze. A było w tem wyższe zrządzenie Boże, aby nie Polska orężem wyswobodziła braci swoich, naddnieprzańskich Lachów z pod cudzoziemskiego jarzma Russów, lecz żeby panowanie obcych najeźdźców własną upadło niemocą i krwawą zdradą samychże Rurykowiczów, okrywszy się po wieki wieków ciężkim w dziejach sromem.

Już po r. 1052 rozpadło się państwo waregoruskie pod potomkami Jarosława I, na dzielnice, a ich liczba rychło znacznie się pomnożyła, gdyż rodzina Rurykowiczów już w XII wieku z siedmdziesięciu składała się kniaziów, z któ-

rych każdy chciałby był na udzielnem panować księstwie. Więc rozwrzała dzika walka w tej rzeszy książąt najezdników, tem dziksza, ileż rozdęta przyjęta z Bizancjum, nie wyrobioną w sobie cywilizacją pycha książęca i despotyzm waregski nie znały granic namiętnościom, a ani obrządek wschodni wprowadzony przez Włodzimierza, ani spodłone niewolą bojarstwo ruskie, nie były zdolne stawić oporu rozpasanej na wszelkie bezprawia swywoli swych władców. Nie było zaś oczywiście w tem państwie przemocą oręża, gwałtem związanem, żadnej wyższej idei, któraby napowrót spajała, co rozrywał osobisty interes cudzoziemskich kniaziów. Rus więc popadła rychło w srogi zamęt, którego dokonała ostatecznie zdrada jej własnych ujarzmieli.

Nie mogąc się pomieścić na ziemiach słowiańskich, szli Rurykowice, którym nie powiodło się wywalczyć na słowiańskiej Rusi udzielnego dla siebie państwa, szukać sobie nowych dzierżaw daleko za Dnieprem, na północnym wschodzie, w krainie niesłowiańskiej, oddzielonej od Słowiańszczyzny rozległemi lasami i ztąd zwanej Zalesiem. Powstały więc na Zalesiu niebawem nowe grody i dzielnice Rurykowiców pośród koczowniczych hord fińskich i czudzkich. Despotyzm odszczepieńczych kniaziów zapuścił tam trwałe korzenie i wyzyskując odwieczną nienawiść dzikich szczepów uralskich ku Słowiańszczyźnie na swoją korzyść, zwrócił krwawy miecz przeciw słowiańskiej Rusi. Z Zalesia od kniaziów suzdalskich, protoplastów carów moskiewskich, od potomków tych samych waregoruskich opryszków, którzy przed 250 laty ujarzмили Słowiańszczyznę naddnieprską i założyli państwo ruskie, poniosło teraz toż państwo śmiertelny cios. Z hordami Ugrów, Bułgarów, Meszczerów i Czeremisów napadł w r. 1169 Rurykowic Andrzej Bogolubski, kniaź zaleski na Suzdalu, stolicę przodków swoich Kijów, złupił go i zburzył ze szczętem a na gruzach synów swoich osadził. Odtąd uciskana coraz gwałtowniej przez zaleskich kniaziów suzdalskich a następnie moskiewskich, straciwszy wszelką spójność i środ-

kowy punkt ciężkości, rozszczępiła się Ruś na troje i musiała poza granicami swemi szukać punktu oparcia. Na Rusi północnej wzmogło się słowiańskie gminowładztwo i chroniło się pod skrzydła Litwy przed zaborami Moskwy; Ruś podkarpacka, dawne grody Czerwieńskie, wraz z Wołyniem kłoniły się ku naturalnemu centrum swemu, ku polskiemu Krakowu.

Jakoż pomimo rozerwania na dzielnice książęce nie przedstawiała Polska, a szczególnie Małopolska wywierać przeważającego wpływu na sąsiednie ziemie Czerwieńskie i nie przedstawiała utrzymywać pamięci swego pierwobytu w grodach Czerwieńskich. Urosły z nich pod panowaniem waregoruskich kniaziów drobne, niesforne księstwa, nikomu obronić się nie zdolne i łatwo też od czasu do czasu przez książąt krakowskich do uległości zniewalane. Osadzony w r. 1182 przez Kazimierza Sprawiedliwego na Haliczu Mścisław był hołdownikiem polskim. Temuż Kazimierzowi Sprawiedliwemu zaprzysięgał wierność nowy książę halicki Włodzimierz, osadzony tam przez Polaków w pięć lat później po wygnaniu węgierskiego królewica Andrzeja. W dziesięć lat później otrzymał księstwo halickie z ręki Leszka Białego Roman, po którego śmierci pod Zawichostem przeszedł Halicz nakoniec pod wspólną władzę Polski i Węgier, przez oddanie go królewicowi węgierskiemu Kolomanowi i poślubionej mu córce Leszka Białego Salomei. Upadło wkrótce panowanie węgierskie na Rusi Czerwonej, a w niewiele lat potem po zamordowaniu Leszka Białego, utraciła i Polska na długo wpływ na księstwa czerwonoruskie, które w kilkunastoletnich zaburzeniach zawładnął w r. 1239 Daniel Romanowicz i rozciągnął granice swego państwa aż po za Kijów.

Ale była to ostatnia już chwila pozornej potęgi Rusi i panowanie waregoruskich kniaziów na Słowiańszczyźnie miało być wkrótce dokonane.

Oto w rok po zapanowaniu Daniela na Haliczu i Kijowie stanęły u granic Rusi hordy Mongołów. Kniazie waregoru-

scy nie mogli obronić podbitych przez siebie krajów od najeźdźców azjatyckich, i Ruś cała, przyuczona przez trzy wieki od własnych kniazów do pokornego zroszenia niewoli, uderzyła czołem Tatarom wraz z kniaziami swoimi.

Najprzód owi odszczepieńcy, Rurykowice zalescy uznali się hołdownikami złotej Ordy mongolskiej, następnie poddał się Tatarom Kijów, pozbawiony ostatka pozostałej mu jeszcze po grabieży suzdalskiej chwały i w kupę zwalisk zamieniony, dalej spustoszone Podole zostało bezpośrednią prowincją chanów, rządzoną samowładnie przez baskaków mongolskich, a w końcu uległa i Ruś halicka, dawne grody Czerwieńskie temu samemu losowi.

Już Daniel po daremnie szukaniu pomocy w połączeniu się z kościołem katolickim i po odbytej w Drohiczynie koronacji, musiał pojechać do Ordy aby uderzyć czołem przed chanem i okupić się złożeniem dani. Syn jego Lew tem uleglejszym jeszcze został podnóżkiem potężnego chana i posłuszny najwybredniejszym żądaniom Ordy, burzył na jej rozkazy swoje grody, nawet własną swoją stolicę Lwów i towarzyszył Mongołom we wszystkich głównych ich wyprawach na ziemie chrześcijańskie. Po śmierci Lwa zawładnęło nakoniec w halickiej stolicy dwóch carzyków mongolskich i grody Czerwieńskie, jak Podole i Kijów, zamienione zostały w prowincję chańską. Wezwali wprawdzie potem Haliczanie Bolesława Trojdenowicza na tron, który wygnał Tatarów z halickiego księstwa, ale jako zbyt gorliwy katolik stał się nie-nawistnym prawosławnym poddanym swoim i zginął niebawem struty przez bojarów. A gdy w tym samym prawie czasie umarł ostatni potomek Romana, Jerzy lwowski, więc opuszczona Ruś Czerwona przypadała niechybnym łupem Tatarom.

Tymczasem już 20 lat wcześniej zajął był wielki książę litewski, teść Kazimierzów Gedymin, Włodzimierz wołyński, Łuck i Brześć, a wkrótce potem opanował i całą Kijowszczyznę z Podolem, oczyściwszy te ziemie z Tatarstwa.

Tak skończyło się panowanie Russów na całej przestrzeni od Sanu i Karpat aż po Dniepr. Nie potrafiwszy złączyć za-wojowanych ludów słowiańskich w jeden naród, nie dawszy im trwałego bytu narodowego, po czterystoletniej kolei rządów słabych, jedynie prywatnem samolubstwem wiedzionych, a ciągle przez kogo innego przerywanych — upadli wreszcie Rurykowice nędznie sami, oddając opanowane przez siebie ludy w niewolę barbarzyńców.

Nie było więc już Rusi, kiedy Kazimierz wyruszał, aby odzyskać prastarą krainę Lachów, odwieczne Polski dziedzictwo, wydarte po raz pierwszy Mieczysławowi przez warogoruskiego najeźdźcę, grody Czerwieńskie. Był tylko bratni lud słowiański, potomkowie dawnych Lachów naddniestrzańskich, jęczący pod jarzmem tatarskim, którym w pomoc prowadził teraz Kazimierz braci Lachów z nad Warty i Wisły, aby ich wybawić od nieochybnej śmierci i wrócić im dawną swobodę.

VII.

Z wiosną roku 1340 wyruszył Kazimierz sam na czele licznych hufców rycerstwa i przekroczył Wisłok, graniczną podówczas w tej stronie rzekę Polski. A nie przeciw Rusi wiódł król ze sobą silny zastęp zbrojny, lecz owszem przeciw jej ujarzmicielom, przeciw Tatarom, o których bezkarnem po ziemiach czerwonoruskich grasowaniu, świadczyło okropne całego kraju spustoszenie. Najurodzajniejsza niegdyś kraina Polski, z którą nie mogły współzawodniczyć ani bagnista i wodnista Wielkopolska, ani piaszczyste Mazowsze i lesista Małopolska, ścieliła się teraz nieprzejrzaną pustynią przed wkraczającym w granice Rusi Czerwonej Kazimierzem.

Zaraz za Sanem i warownym Przemyślem stawały się wsie coraz rzadsze, szczupłała coraz więcej ludność, a mnożyły się coraz rozleglejsze pustkowia. Ale były to jeszcze strony szczęśliwe w stosunku do okolic dalej ku południowemu wschodowi położonych. Zwyczajnym kresem napadów tatarskich bywał bowiem Lwów, u którego schodziły się wszystkie trzy główne szlaki tatarskie, wychodzące z czarnomorskich koczowisk Ordy. W zachodnią połowę Rusi Czerwonej, jako nie nawiedzaną tak często łupieżczą pożogą pogan, zbiegała się więc wszystka ludność z okolic wscho-

dnich za Lwowem, zostających w bezpośrednim z Tatarstwem sąsiedztwie. To też wyglądały te strony jeszcze zamożniej, były ludniejsze, miały kilka bogatszych miast, Przemyśl i Jarosław. Na te grody szedł główny trakt handlowy, niegdyś tłumnie uczęszczany przez karawany kupieckie, ciągnące z zachodu przez Kraków do Kijowa, który przed zalaniem wschodniej Europy przez Tatarów, był jedną z najbogatszych stolic całego handlu orientalnego. Za tą stroną wschodnią tem bezludniejszą przerażała pustynia.

Za Lwowem poczynała się już istna kraina śmierci. Nie złościły się tam już nigdzie łany zbożowe, a rozpościerały się tylko dzikie błonia, porastające bujnem zielskiem i oczeretami, deptane nieustannie przez tatarskie zagony. Tylko tuowdzie po odludnych jarach sterczały zgliszcza spalonych przez Tatarów siół, lub rzadziej jeszcze wznosił się kędyś na urwistem zboczu góry warowny zamek bojarski, około którego tuliła się z trwogą garstka ludności, szukając w razie napadu pogańców schronienia w jego okopach. Ale ziemne wały i częstokoły, jedyny sposób fortyfikowania używany podówczas w tych stronach, nie zawsze bywały bardzo bezpiecznym schronieniem, a co gorsza, w szczupłym obrębie takich warowni trudno się było pomieścić chociaż nielicznej ludności z okolic sąsiednich z całym swoim dobytkiem. W przelotnych chwilach pokoju, kopano więc pieczary i chodniki podziemne, ciągnące się w milowych nieraz rozgałęzieniach w sąsiedztwie każdego takiego zamku, każdej wsi, i skoro się pojawił zagon tatarski, znikała cała ludność wschodnich okolic Rusi Czerwonej w podziemnych tych kryjówkach, unosząc ze sobą co się dało zabrać z dobytku, a nędzne swoje chaty pozostawiając na pastwę pożodze najezdników. A powtarzały się te pożogi od roku do roku i niszczyły nietylko bezbronne sióła, lecz nawet i główne grody tutejsze, Halicz i Lwów.

Dla zabezpieczenia się więc od nich opasał się Lwów ówczesny okopami i fosami, obwarował się dwoma zamkami,

jednym na górze nad miastem, drugim u spodu w obrębie okopów miejskich, i pozostawił sobie tylko dwie bramy, Halicką od wschodu i Tatarską od zachodu. Dokoła tej warowni, zajmującej tenże sam szczupły obszar u podnóża góry zamkowej, który do dzisiaj główna Lwowa dzielnica, samo miasto zajmuje, w miejscu dzisiejszych rozległych przedmieść i dalej gdzie dzisiejsze wsie Zamarstynów, Hołosko, Kleparów, Brzuchowice, Biłohoszcz, Sygniówka, Kulparków, Perseńkówka, Kozielniki, Zniesienie i Krzywczyce, ścieliły się nieprzejrane pustkowia, zwyczajne koczowiska Tatarów, których wszystkie trzy szlaki, północny nadchodzący od dzisiejszej Żółkwi i Sokala, zwany ukraińsko-wołyńskim czyli czarnym, wschodni czyli kuczmański, przechodzący na Trębowłę, i południowy czyli wołoski idący od Halicza, schodziły się u Lwowa, niosąc mu zewsząd trwożę i spustoszenie. Tuliły się więc tutaj do okopów miejskich, w pobliżu obu bram, tylko gromadki nędznych chat, kleconych byle jako, tymczasowie, aby je bez żalu i wielkiej straty opuścić i oddać na spustoszenie przy każdym napadzie pogańców. Na całym tym pustynnym obszarze wznosiły się tylko dwie małe drewniane cerkiewki, jedna św. Onufrego z klasztorkiem Bazyljanów, pod górą zamkową i na terytorjum zamkowym, które się rozciągało aż do Pełtwi, zajmując dzisiejsze przedmieście Krakowskie, druga św. Jerzego, opodal miasta naprzeciw górnego zamku, na wzgórzu okrytem gęstym lasem bukowym, w której także Bazyljanie pustelnicy wiedli żywot.

Ale im puściejszy obszar okoliczny miasta, tem gęściejsza ludność w samym mieście. Jakoż istotnie panował w ówczesnym Lwowie niepojęty czasom dzisiejszym ścisk, gdyż wszystko co żyło garnęło się poza okopy i fosy, a grożące nieustannie od Tatarów niebezpieczeństwo nie pozostawiało dosyć czasu na rozszerzenia szczupłego obrębu warowni. Więc w duszącej ciasnocie żyła ówczesna ludność Lwowa, składająca się z pięciu różnych narodowości, mówiąca

pięcioma różnemi językami. Nietylko bowiem z za miasta i z dalszych okolic pustoszonego przez Tatarów kraju, cisnął się liczny mieszkanięc w bramy miejskie, lecz nadto jeszcze chęć zysku i położenie na drodze pomiędzy Bałtykiem a Czarnem morzem, pomiędzy Krakowem, Krymem i Wołoszczyzną, wabiły do Lwowa niezliczonych gości handlowych z najodleglejszych krain. Więc w jednej części miasta cisnęli się Ormianie, w drugiej Żydzi, w trzeciej Serbowie i Szkoci, dalej Niemcy, a wreszcie Tatarzy w pobliżu bramy krakowskiej, którą od nich zwano bramą tatarską, albo pogańską. W tej mieszaninie rozmaitych narodów, języków, strojów i zwyczajów niknęli zupełnie pierwotni miasta gospodarze Rusini, a gospodarzyli w niem głównie Niemcy. Toż i religija prawosławna nie była bynajmniej wyłącznie panującą w wielojęzycznej stolicy czerwonoruskiej, mieli tu owszem nietylko Żydzi swoją synagogę, Ormianie mały drewniany kościółek w swojej dzielnicy, lecz był już i rzymsko katolicki kościół i klasztor Dominikanów, obok którego w najbliższem sąsiedztwie wznosił się meczet tatarski. Wszelako w tym chórze różnorodnego nabożeństwa trzymał zawsze prym dzwon ruski z cerkwi św. Jura, sławny swoim ogromem i wiekiem i ten to dzwon uderzył teraz na trwogę, kiedy Kazimierz z rycerstwem polskiem stanął pod murami Lwowa.

Próżna to była trwoga! Wzniecała ją głównie obawa, aby rzymsko-katolicki król nie zechciał narzucać przemocą swojej wiary ludowi, a tępić wyznania greckiego, czyli prawosławia, które za sprawą marzących w początkach o bizanckiem dziedzictwie wargoruskich kniaziów w całej wschodniej Słowiańszczyźnie zostało zaszczerpione i ustalone. I też ta odmienna od przyjętego przez Polskę wyznania rzymsko-katolickiego wiara była jedyną puścizną, którą okrom nazwy otrzymali od Russów tak Słowianie naddnieprzańscy jak i naddniestrzańscy, i ona to jedyną teraz pomiędzy nimi a Polakami stanowiła różnicę. Toż skoro Kazimierz wysłanemu doń poselstwu od bojarów, trzymających

straż górnego i dolnego zamku, zapewnił wolność wyznania prawosławnego bez żadnej odmiany i gwałtu, otwarły się przed nim bramy stolicy i obu zamków i tak bojarowie jak mieszczenie złożyli mu przysięgę wierności i posłuszeństwa.

Wróciły tak znowu do jedności ludy, które zabór cudzoziemskich najeźdźców był rozerwał, a które od najdawniejszej swej doby dziejowej jeden stanowiły organizm narodowy. Półczwarta wiekowe rozdzielenie nie zmieniło nic w ich dawnym stosunku; pozostali oni jednym i tym samym ludem słowiańskim, lackim, co Polanie nadwarteńscy i Mazowszanie nadwiślańscy, różniący się od tych braci swoich jedynie wyznaniem. Zachowała się wprawdzie obca nazwa Rusi, ale nie miała ona narodowego znaczenia, lecz oznaczała jedynie odmienne wyznanie, bo Polak a Rusin to nie dwa narody, ani nawet nie dwa stany, lecz dzieci jednej matki, bracia rodzeni.

I też z prawdziwie braterską miłością przybyli Polacy z Kazimierzem podać pomocną rękę swym braciom z nad Dniestru, aby ratować ich od zagłady przez dzicz pogańską. A była ta dzicz srodze oburzoną zjawieniem się króla Kazimierza na ziemi czerwonoruskiej, którą poczytywało już Tatarstwo za swój łup nieochybny.

Ale nietylko sama Orda kroiliła na zagarnienie ziem czerwonoruskich, lecz nadto jeszcze wyciągała po nie rękę i Litwa, zagarnawszy już wcześniej Polesie, Wołyń, Podole i Ukrainę, a nawet i niektóre grody Czerwieńskie, nakoniec i Węgry na mocy owych krótkich rządów węgierskich na Haliczu rościły sobie prawa do posiadania halickiego księstwa.

Aby więc być gotowym do odparcia niewątpliwego napadu Tatarów i aby się przysposobić do nieuniknionego starcia z Litwą, z którą oziębily się były właśnie podówczas przyjacielskie stosunki przez śmierć Aldony i Gedymina, pospieszył Kazimierz do Krakowa i wysławszy do papieża Benedykta XII. listy z prośbą o pozwolenie głoszenia krucjaty,

powrócił już w lecie tegoż roku 1340 na Ruś, zajął się wzmocnieniem warowni lwowskiej i opatrzył załogami polskimi zamki: przemyski, lubaczowski, samborski, halicki i trebowelski. Tymczasem odpisał papież i nie tylko polecił arcybiskupowi krakowskiemu i wrocławskiemu głoszenie krucjaty, lecz nadto pozwolił Kazimierzowi przez lat cztery używać na wojnę z poganami dziesięciny ze wszystkich dochodów kościelnych, ucieszony niewymownie tem, że król polski wydarł z rąk pogan tak rozległe ziemie, że na nich siedem biskupstw i jedno arcybiskupstwo będzie można założyć.

Nie o zakładaniu biskupstw jednak myślał Kazimierz, bo oto zaraz w roku następnym wyroiła się ze stepów czarnomorskich niezliczona tłuszcza Tatarów, którzy mszcząc się wydarcia sobie Rusi Czerwonej, spustoszyli cały kraj aż po Wisłę i zagnali się aż pod Sedomierz i Lublin. A z hordą pogańską połączyli się byli i dwaj bojarzy ruscy rozpasani anarchją, którzy żądzy panowania w powszechnym bezrządzie gotowi byli poświęcić na pastwę dzikiej tłuszczy całą ojczyznę, aby tylko nie uznać zwierzchniczego nad sobą pana i nie być zmuszonymi do posłuszeństwa powszechnym prawom. Zuchwałe pogaństwo poniosło pod Lublinem dotkliwą klęskę i cofnęło się w stopy czarnomorskie, ale w kilka lat potem zakończywszy domowe spory o tron wielkoksiążęcy po śmierci Gedymina i otrząsłszy się cokolwiek od Krzyżaków, uderzyła Litwa na Ruś i rozpostarła swoje zagony po ziemiach wołyńskich i halickich.

Takie to były zyski, które w bezpośredniem następstwie przynosiło Polsce nabycie Rusi Czerwonej. W pięciu walecznych wyprawach przeciwko Tatarom, w kilkakrotnych starciach z Litwą, a nawet w potkaniu z Wołoszą, przyszło Kazimierzowi przelewać krew polską w obronie ziem czerwonoruskich. Nie szczędziwszy zaś krwi dla uciśnionej braci naddniestrzańskiej, nie poskąpił Kazimierz dla niej i grosza i zapłacił Węgrom 100.000 złotych florenckich za odstąpienie ich

urojonych praw do Rusi. Tak w końcu krew polska i grosz polski ubezpieczyły ziemię czerwonoruską przeciwko Ordzie i Litwie i powróciły ją społeczeństwu i porządkowi chrześcijańskiemu.

Ale nie był to koniec trudów, nie było to ostateczne dopełnienie miary poświęceń, któremi miała Polska okupić odzyskanie starodawnych laskich grodów Czerwieńskich. Cze-kała ją owszem ciągła w tej stronie praca i to praca dwu-jaka: obrony i uprawy. Spustoszone niedołęztwem i zdzierstwem waregskich kniaziów, zniszczone pożogami tatarskimi wymagały one troskliwej i nieustannej opieki tak ze strony króla jak i ze strony narodu, który odparł swemi piersiami grożącą im niechybnem zatopieniem powódź pogańską i ta to właśnie konieczność nieustannej opieki nad Rusią nagliła Kazimierza do jaknajprędszego załatwienia pozostawionej w zawieszeniu sprawy z zakonem.

VIII.

Niezmordowanym zabiegiem Krzyżaków w Awinionie powiodło się już w czasie pierwszej wyprawy króla na Ruś skłonić papieża do odmówienia potwierdzenia wyrokowi własnej swojej komisji. Benedykt mianował trzech nowych delegatów dla powtórnego rozpatrzenia pretensyj krzyżackich. Zmienność stolicy apostolskiej zmuszała więc króla do odnowienia dawniejszych rokowań z zakonem. Jakoż zawiązał je Kazimierz niezwłocznie po owem szczęśliwem odparciu nawały tatarskiej, i aby zakon uczynić powolniejszym, starał się wciągnąć w przymierze z Polską Bogusława, potężnego księcia pomorskiego na Wolgąście. Bogusław, spoglądający z niepłonną obawą na wzrastającą potęgę Krzyżaków, przyjął z radością podaną sobie przez Kazimierza rękę, i nie tylko zawarł z królem w Poznaniu przymierze odporne przeciw zakonowi, do którego i dwaj inni książęta pomorscy przystąpili, lecz nadto przez poślubienie córki Kazimierza Elżbiety wszedł z nim w ścisłe związki pokrewieństwa. Niebawem potem po długich wstępnych umowach, przyszło do ostatecznego załatwienia sprawy z zakonem. Dnia 8. lipca 1343 roku na zjeździe w Kaliszu ułożono i podpisano traktat, mocą którego ustępował Kazimierz Krzyżakom ziemię Cheł-

mińską i Michałowską, oraz zamki w Nieszawie, Orłowie i Murzynowie, wraz z przyległościami w księstwie Kujawskim, Pomorze zaś nadawał zakonowi jako lenno Polski, z którego mistrz wielki miał hołd składać królowi polskiemu; Krzyżacy przeciwnie zwracali Polsce Kujawy, Dobrzyń i powiat Bydgoski, obowiązując się nadto wypłacić 10.000 grzywien srebra wynagrodzenia. Traktat ten gwarantowali i podpisali stosownie do dawniejszej, wyszohradzkiej umowy księżęta mazowiecy, znaczniejsi panowie wielkopolscy i małopolscy, a nakoniec miasta: Kraków, Sędomierz, Poznań, Kalisz, Włocław i Brześć Kujawski.

Tymczasem ze śmiercią Karola Roberta rozchwiała się związana głównie jego staraniem przyjaźń z Czechami. Jan począł niepokoić księcia Świdnickiego, jedynego Piasta szląskiego, który pozostał wiernym koronie, a Karol morawski starał się utrwalić wpływ Czechów na Mazowszu. Zmuszony koniecznością odnowił Kazimierz frankfurckie z nieprzyjawnym Luxemburgom cesarzem Ludwikiem rokowania, i zawarłszy z cesarzem przymierze, do którego i Ludwik węgierski przystąpił, uderzył na szląskich lenników Czech i zajął cały powiat Wschowski, niegdyś za Łokietka przez księcia głogowskiego Polsce wydarty. Jan mszcząc się kłeski swoich hołdowników, wpadł przez Szląsk do Małopolski i aż pod same mury stołecznego Krakowa podstąpił. Tak rozpalala się więc znowu wojna, ale zręczna ręka Kazimierza i szczęśliwy zbieg okoliczności zakończyły ją prędko.

Jan pobity pod Lelowem, mając odwrót zamknięty przez wojska polskie i posiłkowe hufce węgierskie, zażądał sam zawieszenia broni, w ciągu którego za pośrednictwem posła papieżkiego odnowiono dawniej zawarty w Wyszohradzie pokój. Tymczasem poległ awanturńczy Jan we Francji w bitwie pod Crecy. Syn jego Karol morawski wstąpił na tron czeski, a wkrótce potem po zdetronizowanym Ludwiku otrzymał i cesarską koronę niemiecką. Nowy cesarz znalazł się w początkach rządów swoich w przykrem położeniu, mając w samychże

Niemcech potężne stronnictwo przeciwko sobie, i to go skłoniło do starania się o utrwalenie i wzmocnienie dawniejszych z Kazimierzem związków przyjaźni. W dniu 12. listopada 1349 zjechali się obaj monarchowie w Namysłowie i zapominając wszelkich uraz, przyrzekli sobie stały pokój i zgodę. Jakoż istotnie utrzymywała się odtąd przez długie lata stała zgoda pomiędzy Polską a Czechami i cesarstwem. Owszem niedługo po zjeździe Namysłowskim przyznał cesarz Karol Kazimierzowi wieczyste posiadanie ziemi Wschowskiej i za zrzeczenie się przez króla polskiego praw zwierzchniczych do księstwa Świdnickiego, uwolnił od hołdownictwa księstwo Płockie, które w roku 1351 po zgonie ostatniego swego księcia przeszło w bezpośrednie posiadanie Kazimierza.

Ugodą Namysłowską zakończył Kazimierz stanowczo wszystkie sprawy swoje z zachodem i zawiązał ostatecznie wszystkie nici układów dyplomatycznych. Było to zarazem jakoby zamknięciem przez Kazimierza przekazanych sobie z przeszłości rachunków, porównaniem i zrównoważeniem stanu biernego i czynnego narodowego majątku, ostatecznem spłaceniem i zmazaniem dawnych win. A był to rachunek trudny i zawiśnięty, bo obciążały go niepomiernymi długami wiekowe grzechy książąt Piastów i narodu. Toż tylko taka wytrwałość i cierpliwość, taka przezorność i baczność zawsze i wszędzie, takie mądre zastosowywanie się do okoliczności, a zręczne korzystanie z pomyslniej do działania pory, takie hamowanie wszelkich niewczesnych zapędów, jakie rozwinał Kazimierz w tych pierwszych kilkunastu latach swoich rządów, mogły z tego brzemienia długów i win wydobyć jeszcze przecież tak znaczną nadwyżkę na korzyść Polski.

Stracił Kazimierz, co stracić musiał, co zaprzepaściły niepowrotnie przeszły bezrząd, niedołęztwo i niemoc, ale zrównoważył te straty nierównie cenniejszemi nabytkami. Odstąpił Czechom Śląsk, który jako zgangrenowany członek należało koniecznie odciać, aby nie zaraził trądem cudzo-

ziemczyzny i apostazji reszty zdrowego ciała, ale uzyskał za to od Jana zrzeczenie się tytułu króla polskiego, wrócił narodowi samowładztwo polityczne, wyzwolił Mazowsze z pod wpływu Czechów i zapewnił Polsce długoletni trwały pokój od strony Czech i cesarstwa. Przyjął wprawdzie twardy warunek zostawienia Krzyżakom Pomorza, ale otrzymał za to zwrot Kujaw i Dobrzyń, a okupiony tą drogą ceną pokój z zakonem, ułatwił mu odzyskanie Rusi, utraconej przed wieki ziemi lackiej, która miała w przyszłości powetować Polsce sowiecie ubytek Pomorza. A wreszcie traktat kaliski nie zamykał stanowczo sprawy z Krzyżactwem; w tytułach i na pieczęciach królewskich nazywał się Kazimierz zawsze panem i dziedzicem Pomorza. w zapowiedź tego, że przyjdzie czas, kiedy rozpoczęte traktatami rachunki z zakonem, zakończone zostaną krwawą na polu bitwy rozprawą.

Z roli, na której przeszłość same tylko chwasty zasiała, potrafił Kazimierz zżąć spory mendel plennych kłosów i złożył go w ręce narodu w nagrodę za owe przeciw woli potwierdzone i na pozór lekkomyślne zrzekania się królewskie.

Odrobiwszy tak spadła na się po przodkach pracę, zabezpieczywszy Polsce trwały pokój i powiększywszy jej granice odzyskaniem prastarej Piastów własności czerwonoruskiej, mógł się teraz Kazimierz oddać swobodnie cały wewnętrznym sprawom swego królestwa, sprawom administracyjnym, organizatorskim i ustawodawczym, aby jak przystało na dobrego gospodarza, dokonawszy żniwa z zasiewu przodków, rzucić ziarno posiewu dla przyszłości.

Te prace wewnętrzne, ten posiew dla przyszłości rozpoczyna nową kartę w żywocie Kazimierza.

IX.

Zwikłane dzieje kilkunastu pierwszych lat rządów Kazimierza, dzieje dyplomatycznych układów, odzyskania Rusi Czerwonej i ostatnich z Czechami zatargów — które przypomniałem w streszczeniu powyżej — rozsnuwają się teraz w powieść prostą a dziwnie wspaniałą. Bo jak wszystkie owe zabiegi dyplomatyczne Kazimierza w kraju i za krajem, wszystkie jego ustępstwa i zrzekania się, a nawet krwawe starcia dążyły jedynie do utrzymania pokoju, zabezpieczenia z zewnątrz rozkołatanej Polski i uzyskanie jej czestnego pośród sąsiadów stanowiska — tak też główną treścią tej drugiej karty dziejów Kazimierza, którą mamy teraz rozłożyć przed sobą, jest pocziwa praca gospodarska, praca pokoju, wypłacająca się coraz obfitszym plonem.

Skończyły się czasy rozpaczliwego szamotania się z przemocą i bolesnych zawodów, które rozpoczęły niniejsze opowiadanie. Natomiast ma się rozwinać teraz przed nami ożywiający obraz powolnego odbudowywania się Polski, stopniowego wzrastania jej w siły moralne i materialne, w zamożność, porządek i oświatę u siebie, a w powagę i znaczenie u obcych.

Gorące poświęcenie się Łokietka, kłeski, które zniósł i przetrwał mężnie naród, a w końcu mądra polityka Kazimierza, jego ostateczne, sumienne i rozumne rozrachowanie się z przeszłością — uczyniły zadość nemezie dziejowej, która z nieprzebraną surowością karze narody za każdy grzech, za każdą najmniejszą winę. Owa gwiazda pomysłności, która kilkakrotnie srebrzyła ciernistą drogę Łokietka iskrami złudnej nadziei, aby po chwili w tem czarniejszych utonąć chmurach, rozpromienia się więc teraz blaskiem coraz stalszego szczęścia, a owa zorza wróżebna, która rozjaśniła chwilowo zasępiony horyzont Polski już za Przemysławą, rozpala się teraz w dzień pełny uroku wiosennej pogody. Doczekał się wreszcie naród po krwawych trudach owego błędnego pokoju, do którego tęsknił od wieku, którego niegdyś nadaremnie szukał w grzesznym poddaniu się cudzoziemskiemu władcy i przysłała pora cichej pracy na własnym zagonie, gospodarzenia bezpiecznie we własnej zagrodzie pod przewodem mądrego króla, który pełną ręką począł rzucać ziarno posiewu, gromadzić zasoby dla przyszłości.

Jakoż rozpoczęła się ta praca, ta uprawa roli pod siejbę Kazimierzową o wiele wcześniej przed ostatecznym zamknięciem spraw zewnętrznych z sąsiadami; bo nie czas było zwlekać i odkładać na później.

Łokietek przetrawiwszy całe swoje życie w szermierce z przeciwnymi losami, nie miał chwili swobodnej do uporządkowania wewnątrz tej królewskiej zagrody, którą kawałkami zdobywać sobie musiał i oddał ją zawałoną gruzami wojny i zarosłą chwastem bezrządu synowi swojemu.

Cała Wielkopolska po ostatniej poździe krzyżackiej wyglądała jakoby jedno wielkie pogorzelsko. Najzamożniejsze jej miasta, nie wyłączając dawnej stolicy królestwa, Gniezna, stały okropną ruiną. Ustał wszelki ruch handlowy, upadły rzemiosła i przemysł, role leżały odłogiem, a na dobitkę złego snuły się po całym kraju bandy zbójckie, tłumy

próżniaczego hultajstwa, zwyczajny skutek powszechnej nędzy, która demoralizowała i prowadziła do łotrowania nietylko gmin pospolity, lecz nawet szlachtę. Zważlona sprawiedliwość i władza sądów, zamęt w stosunkach prawnych, waśnie i wzajemna nienawiść pomiędzy różnemi stanami, rozbudzony przeniesieniem stolicy do Krakowa antagonizm pomiędzy Wielkopolską a Małopolską, a nakoniec odrębność w jakiej utrzymywała się ludność napływowa niemiecka, dokonywały nieładu.

Już w tych latach, kiedy Kazimierz dla spraw zewnętrznych wydalać się musiał z kraju i prowadził żmudne targi to z Czechami, to z Krzyżakami, gospodarzył doma zacny Jaśko Melsztyński i odbierając z rąk prywatnych porozrywane dobra królewskie, starając się pomnożyć dochody wypróżnionego skarbu, oczyszczając kraj z łotrów, przygotowywał grunt przyszłemu wielkiemu organizatorskiemu i ustawodawczemu dziełom króla. Równocześnie w chwilach wolnych od rokowań z sąsiedzi zwracał i Kazimierz pilną baczność na sprawy domowe królestwa. Najprzód więc starał się zaprowadzić porządek w sądach i wrócić im utraconą powagę, wprawiał w ryżę powinności starostów i rządców, poskramiał nadużycia i samowolę możnych panów, karząc surowo wszystkie zbrodnie bez względu na stan i urodzenie, a otaczał szczególniejszą opieką ową najniższą, a najliczniejszą warstwę ludności, która tworzy podstawę w każdym organizmie społecznym, żywiąc pracą rąk swoich wszystkie inne stany, mieszczaństwo, szlachtę i duchowieństwo.

Znalazł tedy w Kazimierzu kmięć polski i ruski, przygnębiony w czasach bezrządu możnowładczego i zdany na łaskę swych panów, którzy rozrządzali jego mieniem a nawet i życiem, nietylko gorliwego obrońcę i opiekuna, lecz owszem najdobrotliwszego ojca. Położył on kres zbyt komu dziedziców, uwolnił kmięci od wielu niesłuszných ciężarów, które nieraz zmuszały ludzi do uciekania ze wsi i opuszczania swych gruntów, pozwolił im odwoływać się od niesłu-

sznych wyroków panów, kasztelanów i wojewodów wprost do sadu swojego, i jak niegdyś Bolesław Chrobry stawał po stronie pokrzywdzonych, słucał cierpliwie ich skarg i najbezstronniejszą wyrządzał im sprawiedliwość.

Od przeplatanych biesiadami rokowań wyszohradzkich i wspaniałych festynów na dworze prazkim, spieszył więc Kazimierz do ojczyzny, aby najprzód ubogim strzechom wieśniaczym zapewnić pomyślniejszą dolę, aby wygnać nędzę z zagrody kmiecej, aby uporządkować i opatrzyć w potrzebny dobytek gminy sielskie, owe podwaliny ładu i dobrobytu społeczeńskiego, zamożności i wielkości państw.

Oburzeni wielmoże klejnotni, że królewska sprawiedliwość, nie uwzględniając bynajmniej ich szczytów szlacheckich i wyłudzonych w czasach anarchji przywilejów, równała strychem jednego powszechnego prawa kmiece siermięgi i karmazyny herbowe, przewali Kazimierza na szyderstwo królem chłopów. Tymczasem to szyderskie imionisko nadane Kazimierzowi przez klejnotnych panów, których swywołę skrepował, urosło mu w przyszłości w najzaszczytniejszy właśnie przydomek, na który ani żaden z przodków, ani niestety żaden z następców jego zasłużyć sobie nie potrafił. Ta to właśnie szczególniejsza staranność jego o dolę sielskiego ludu jedna mu najpierwsze miejsce w dziejach i dlatego, nim rzucimy tutaj przelotnie okiem na nieprzejrzaną rozciągłość prac tego króla w każdym innym zawodzie bytu społeczeńskiego, wypada nam najprzód podziwiać w Kazimierzu rozmiłowanego w zajęciach wiejskich gospodarza, obradującego z poważnymi gazdy, jak z owym wójtem łobzowskim Bruzdą, nad sposobami podniesienia rolników i gospodarstwa rolnego — wypada nam podziwiać w nim króla kmiotków, wskrzeszającego pamięć mitycznego praojca swojego rodu, kruszwickiego kmiecia Piasta, urzeczywistnienie wymarzonego podaniem ideału narodowego króla.

Pod opieką króla kmiecia zatarły się też rychło wszelkie ślady łupieży krzyżackiej w Wielkopolsce, a poźóg tatarskich

w Małopolsce, poszły pod uprawę leżące od lat wielu odłogiem role i okryły się złotym kłosem. Przerzedzały się odwieczne bory, okrywające w nierównie większej części ówczesną Polskę, powstawały pośród wytrzebionych lasów i po pustkowiach przeliczne osady nowe, rozrastały się i zagospodarowywały lepiej dawne sioła i kraj cały coraz gęściej począł się zaludniać. A kiedy wreszcie role polskie pomnożyły się nabytkiem bezludnych, a tak niezrównanie żyznych niw czerwonoruskich, nie stało Polsce na razie i rąk i pługów, aby je osiedlić i uprawić i król gospodarz sprowadzał od sasiadów ze Szląska, Moraw, Czech i z Prus całe gromady ludu i osadzał je wzdłuż podgórze małopolskiego i ruskiego. Rozległe pustkowia na Rusi otrzymywali darem wierni słudzy królewscy, panowie polscy i bojarzy ruscy, jak n. p. ów Stanisław ze Strożysk, któremu darował Kazimierz Rzeszów z całym obszarem ziemi dokoła, lub jak owi dwaj bracia Rusini w ziemi przemyskiej, Szymon i Lajno, którzy otrzymali od króla dobra Stubno.

Owo rozdawanie ziem pustyńnych, zaludnianie ich nowymi osadami, słowem cała praca Kazimierza na polu kolonizatorstwa nie pozostawiła po sobie licznych wspomnień w kronikach. Jest to bowiem odwieczną wadą dziejopisarstwa, że zwraca pilniejszą uwagę na głośne czyny oręża, niż na cichą pracę pokoju i na skrzętność gospodarską około własnej zagrody i roli. Pamięć o tego rodzaju pracy przechodzi do potomności jedynie na przypadkowo ocalonych pergaminach fundacyjnych i donacyjnych, z których ledwie domyślać się możemy, jaka była jej rozległość i jakie było jej znaczenie rzeczywiste.

Tej to pracy gospodarskiej i osadniczej Kazimierza zawdzięczały niektóre okolice Wielkopolski i Małopolski pomnożenie w dwójnasób liczby swoich osad, a dla pustyńnych ziem czerwonoruskich była ona nieocenionem dobrodziejstwem, była źródłem życia. Za owymi pany, otrzymującymi darem od króla rozległe pustkowia, płynęły bowiem tłumy

ludu na żyźne role czerwonoruskie i co oreż wydarł z rąk Tatarstwu, to teraz pług w trwałe zajmował posiadanie i pług polski wlewał nowe życie w tę ziemię, którą krew polska uratowała od niechybnej zguby.

Jakoż nasiąknawszy tak obficie przelewana na nich od wieków krwią, że dawniejsi dziejopisarze ztąd nawet nazwę Rusi Czerwonej wyprowadzali, poczęły się teraz gleby czerwonoruskie wyplacać swym oswobodzicielom z pod jarzma tatarskiego nadzwyczajnie bogatym plonem. O ile więc Ruś rada witała swoich terażniejszych panów, o ile chętnie wracała do przyrodzonego związku z Polską, o tyle też znajdowała w niej i Polska jakoby kraj obiecany. Za owe walne przeciwko Tatarom wyprawy, za owe zatargi z Litwą i za ów okup spleacony Węgrom, odwdzięczała się teraz Ruś Czerwona Polsce stokrotnie wschodzącemu na jej niwach ziarnem, podwójnem niejednokrotnie żniwem z jednego zasiewu, pierwszym z zasiewu umyślnego, drugim z przypadkowego rozsypania się ziarna po zbiorze, a jak bujnie rozkwitło rolnictwo pod opieką króla kmiotków na pustyńnych do niedawna ziemiach Rusi Czerwonej, świadczy najwymowniej wielka mnogość młynów, powstających tam właśnie w tych czasach, o których wspominają niemal wszystkie dokumenta Kazimierzowskie dla Rusi.

Wkrótce więc stała się Polska tak bogatą w wszelkiego rodzaju zboże, że starczyło nietylko na potrzeby codzienne, lecz owszem można było odłożyć znaczne zapasy na lata późniejsze. Przeworny król kazał tedy gromadzić zboże w składowach, w osobno na ten cel pobudowanych spichrzach, aby się zaopatrzyć na wypadek nieurodzaju i głodu, które wraz z morową zarazą bardzo często nawiedzały ówczesną Europę.

A kiedy wreszcie takim gospodarstwem i przeworną oszczędnością przysposobiło się chleba dosyć na dziś i na jutro, i od wszelkiej przygody, przyszło pomyśleć królowi o dalszych potrzebach. Uporządkowawszy tedy i zorganizowawszy administrację dochodów z dóbr swoich stołowych, zaprowa-

dziwszy wzorowy zarząd w ekonomicznych królewskich, zwrócił Kazimierz swoje staranie na inne źródła dobrobytu narodowego i majątku państwa.

Zajął się więc teraz stosowniejszem urządzeniem bogatych kopalń i warzelnii soli w Bochni i Wieliczce, z których dochody należały do skarbu królewskiego. W tym celu zostali zwołani na rozkaz króla starsi i młodsi żupnicy i zeznali popłacające zwyczajem, które spisali delegaci królewscy duchowni i świeccy. Na podstawie tych zeznań zrehabilitował następnie podskarbi Dymitr ustawę urzędzenia żup solnych bocheńskich i wielickich, która zatwierdzona przez króla i ogłoszona w r. 1368, zawierała szczegółowe rozporządzenia względem zapisów poczynionych na żupy, względem ceny i sprzedaży soli, a opisywała ściśle prawa i obowiązki urzędników, żupników, sztolników i górników. Równocześnie otworzył Kazimierz kilka nowych szybów w Wieliczce i uregulował i powiększył wywóz soli na Spisz i do Śląska, a dla zachęcenia przemysłu około wywarzania soli ze źródeł surowicy, tryskających wzdłuż podgórze czerwonoruskiego od Sambora po Kołomyję, udzielał najpracowitszym w tej gałęzi krajowcom, jak np. niejakiemu Waśkowi Teptuchowi z Tyśmienicy, prawdziwie królewskich nagród w ziemiach i źródłach solnych. W podobny sposób zostały uporządkowane i ulepszone kopalnie srebronośnego ołowiu w Sławkowie i Olkuszu.

Nie mniej gorliwie zajmował się Kazimierz i wszelkimi innymi gałęziami gospodarstwa i przemysłu, owszem każda z nich doznawała szczególniejszej opieki królewskiej i rozwijała się z niewidzianą dotąd pomyślnością pod jego ręką. Równocześnie więc, jak coraz więcej ziemi zajmował pług kmięcy pod uprawę i role coraz plenniejszym okrywały się kłosem, w miarę jak gromadziły się do zbycia coraz obfitsze zapasy płodów surowych, rozkwitał coraz bujniej i przemysł wszelaki i zaspokajał nietylko krajowe potrzeby, lecz owszem dostarczał poszukiwanych wyrobów nawet do wywozu za granicę.

Aby więc ułatwić komunikację i ożywić ruch kupiecki, zawiązywał Kazimierz traktaty handlowe z sąsiadami, zapewniał karawanom kupieckim bezpieczny przejazd i odbył towarów, regulował i upewniał spław na rzekach, kopał kanały, naprawiał dawne drogi i budował nowe gościńce. Za ziarno wydawane ze spichrzów królewskich w ciężkich dniach przednowku albo nieurodzaju pracowały tysiące ludzi latem około tych dróg wodnych i lądowych, ścieląc olbrzymie pomosty i nasypy przez grząskie bagna wielkopolskie, trzebiąc puszcze, owarowując brzegi wód i budując mosty przez rzeki.

X.

Główny trakt handlowy przerywał Polskę Kazimierzową od północy ku południowi, łącząc morze Bałtyckie z koloniami genueńskimi i weneckimi nad morzem Czarnem, a temsamem handel krajów północnych z handlem lewantyńskim. Liczne drogi uboczne od wschodu i zachodu, krzyżowały się i spływały w ten szlak środkowy, jak pomniejsze rzeczki i potoki do łożyska głównej rzeki. A ile każdą z tych dróg płynęło korzyści do kraju, jak każda z nich ożywiała i wzbogacała okolice, przez które przechodziła, trudno pojąć ludziom dzisiejszym, przywykłym przelatywać parowemi wozami milowe obszary w krótkich godzinach. Dzisiejsze nasze koleje żelazne, szukające najprostszej linii i zmniejszające odległość szybkim przemykaniem się z miejsca na miejsce, ściągają niejako cały kraj w pewne główne centralne punkta i ubożą setki miejsc, aby ich kosztem wzbogacić niepomiernym dobytkiem jedno środkowe ognisko. Inny skutek wywierały drogi Kazimierzowskie i w ogóle drogi wieków średnich. Snuły się one w nieprzeliczonych zakrętach i okrążeniach, aby nie pominąć żadnej miejsciny, żadnej znaczniejszej osady, bo wlokąca się niemi żółwim krokiem karawana kupiecka, przebywając za ledwie po tygodniowej, mozolnej po-

droży taki obszar, jaki my dzisiaj w przeciągu niewielu godzin przelatujemy, potrzebywała częstych a bezpiecznych miejsc dla spoczynku i noclegu i zatrzymywała się chętnie na dłuższy lub krótszy czas w każdym ludniejszym mieście. Każda osada leżąca przy takiej drodze ciągnęła z niej niepoślednie korzyści i często w przeciągu lat niewielu z lichego sioła urastała w ludne i bogate miasto. Słusznie więc mówiono podówczas, że drogi sprowadzają miasta do kraju, bo sprowadziły one istotnie niemało miast do Polski Kazimierzowej.

Starał się też Kazimierz tak gorliwie i wszechstronnie o pomnożenie i wzbogacenie miast, że do przydomka króla kmiotków, ziemianina gospodarza, należy mu z całą słuszością przydomek budownika miast.

Przedewszystkiem zajął się król budowniczy ubezpieczeniem, powiększeniem i upiększeniem swego stołecznego Krakowa. Wzniosły Wawel, uwieńczony z dawna zamkiem, zabudował tyłoma gmachami, ozdobiwszy najprzód sam pałac królewski, wzniesiony w pośrodku z ciosu i cegły, że się przeistoczył jakoby w osobne miasteczko, zjeżone wieloma basztami fortecznymi i wieżami trzech kościołów: głównej świątyni katedralnej, która otrzymała nowe kosztowne pokrycie kruszcowe od Kazimierza i kościołów św. Jerzego i Michała. W drugiej stronie od wschodu wznosił się mniejszy zamek, grodkiem zwany, siedziba wójtów krakowskich zamieniona w twierdzę. Od obu tych zamków zbiegały mury i opasywały miasto półkolisto, rozszerzając się ku północy a zwążając w wydłużoną szyję ku zamkowi wyższemu nad Wisłą. Budowę tych murów, rozpoczętą już po pierwszym spustoszeniu Krakowa przez Tatarów, kończył Kazimierz kosztem swoim i mieszczan krakowskich, wzmacniając je basztami, owarowując łańcuchem wałów i okopów. W większej części drewnianymi zapełnione domami, zabudowało się to stołeczne miasto staraniem Kazimierza kamieniami gmachami, pomiędzy którymi zdumiewały szczególnie

ogromem i przepychem budowania wzniesione wpośród rynku Sukiennice, olbrzymi bazar kupiecki, okolony ze wszech stron niezliczonymi kramami bogatymi i ubogimi, kupców i rzemieślników; pomnożyło liczbę swoich świątyń do 24, pośród których ściągał szczególniejszą uwagę doprowadzony właśnie podówczas pod strop wspaniały kościół Panny Marji. Obok właściwego miasta powstały dwa nowe miasta Kleparz i Kaźmierz, któryto ostatni oddzielało od Krakowa stare łożysko Wisły, obrócone przez króla w splawny kanał.

Poświęcając tyle starania wzmocnieniu i upiększeniu swojej stolicy, nie zapomniał Kazimierz dla niej o innych miastach. Owszem starał się on nie mniej gorliwie o owarowanie i ubezpieczenie wszystkich główniejszych grodów, a szczególnie nowonabytej stolicy czerwonoruskiej.

Wystawiony zawsze jeszcze więcej, niż którekolwiek inne miasto polskie na niebezpieczeństwo od strony tatarskiego sąsiedztwa, cieszył się Lwów szczególniejszą opieką Kazimierza i wkrótce kosztem i pracą jego nie mniej silnemi jak Kraków opasał się murami. W miejscu dawnych drewnianych grodów pobudował tutaj Kazimierz z kamienia i cegły murowane zamki, mogące się oprzeć bezpiecznie nawale tatarskiej.

Równocześnie w stu różnych miejscach w całej Polsce od najdalszych jej kopców zachodnich aż do granic najgłębiej ku południowi posuniętych, pracowało tysiące ludzi na koszt skarbu królewskiego siekierą, młotem i kielnią, cegłą i ciosem przy budowie zamków, owarowywaniu dawnych i zakładaniu nowych miast. Podniosły się z gruzów wszystkie miasta wielkopolskie, owarowały się silniej małopolskie, a na Rusi Czerwonej powstało wiele nowych grodów dla obrony przeciwko dziczy pogańskiej. Opasał Kazimierz murami Wieliczkę, Skawinę, Olkusz, Będzyna, Lelów, Sędemierz, Wiślicę, Radom, Opoczno, Wąwolnicę, Lublin, Kalisz, Pyzdry, Stawiszyn, Wieluń, Konin, Piotrków, Łę-

czyęc, Płock, Inowłódz, Sącz, Krosno, Tczew; we wszystkich tych grodach i w wielu innych jeszcze pobudował nowe zamki, wzmocnił też lub na nowo zbudował grody w Haliczu, Sanoku, Przemysłu, Lubaczowie, Tustaniu, w Trębowlu i Włodzimierzu. Przeszło pięćdziesiąt miast i grodów wzniosło się staraniem Kazimierza, albo z fundamentów przezeń założonych, albo przynajmniej opatrzonych nowymi murami, wzmocnionych i rozszerzonych. Jakoż poszło w przysłowie, że Kazimierz zastał Polskę drewnianą a zostawił ją murowaną, i też do dzisiaj pomiędzy ruinami murów grodowych i dawnych gmachów ile ich jeszcze znajduje się w Polsce, większa połowa jest pamiątką murarskiej czynności Kazimierza.

Rozmiałowawszy się tak w budowaniu miast, rozpostarł Kazimierz tę ojcowską opiekę, jaką otaczał kmieci i na mieszczaństwo, na ten stan, który zajmując miejsce środkowe pomiędzy kmieciem a szlachtą, utrzymuje równowagę w organizmie społecznym i ożywia go swoją czynnością przemysłową i handlową.

Polska Piastowska nie miała rodzimego w właściwym tego słowa znaczeniu mieszczaństwa; posiadała z dawna grody, ale nie były to miasta w pojęciu ówczesnej Europy zachodniej, uorganizowane na wzór municypiów zachodnich. Polak, jak w ogóle wszyscy Słowianie, lgnął do życia wiejskiego do zajęć sielskich. Mieszczaństwo polskie powstało więc i zasilalo się prawie wyłącznie napływem cudzoziemskim a przeważnie Niemcami.

Niemiec bowiem zdawna kochał się w życiu miejskiem, zamieszkiwał miasta, rad urządził się w mieście i ułożył sobie wcześniej osobne prawo miejskie, najwłaściwsze stosunkom życia miejskiego. Mając już wrodzoną żyłkę kramarskiej włóczęgi, a nadzwyczaj przestronne pojęcie ojczyzny, rozprószyli się byli Niemcy od wieków po całym wschodzie słowiańskim i już w XIII wieku osiedlili się w takiej liczbie po wszystkich znaczniejszych grodach polskich, że

ten ich napływ jak widzieliśmy w początku niniejszego opowiadania — groził narodowemu żywiołowi niebezpieczeństwem zupełnego przytłumienia. Niebezpieczeństwo to jednak nie tyle wynikało z istotnej potęgi niemieckich przybyszów, ile raczej było skutkiem niemocy i nieporadności żywiołu narodowego. Toż kiedy Łokietek rozbudził ducha narodowego w Polsce, runęła zaraz pozorna potęga napływowej ludności niemieckiej, a terażniejsze ubezpieczenie i wzmocnienie królestwa przez Kazimierza pozbawiło ją do ostatka dawniejszej grozy. Pozostała tylko jeszcze jedna spójnia, która łącząc osadnika niemieckiego z jego pierwotną ojczyzną utrzymywała go zawsze w szkodliwej odrębności. Tą spójnią było jego prawo niemieckie.

Gdziekolwiek bowiem osiadali Niemcy, przynosili oni i wprowadzali swoje prawo, znane u nas pod nazwą prawa magdeburskiego. Większa stosowność Magdeburgji w pożyciu miejskiem, przemagała łatwo nad wszelkimi innymi prawami, a już szczególnie nad prawami i zwyczajami polskimi i ruskimi, które odpowiadały głównie stosunkom życia wiejskiego. Ale o ile Magdeburgja była niezaprzeczeniem odpowiedniejszą i korzystniejszą dla miast, o tyle znowu wyróżniała kolonje niemieckie i stawiała tamę ich znarodowieniu się przez obowiązek odwoływania się w sprawach ważniejszych do najwyższego trybunału apelacyjnego w Magdeburgu.

Postarał się więc Kazimierz przedewszystkiem o to, aby przeciąć tę nić, która wiązała niemieckie mieszczaństwo miast polskich z ich germańską ojczyzną. W tym celu rozkazał spisać wszystkie prawa magdeburskiego ustawy, zabronił pod karą konfiskaty dóbr odwoływania się do sądów zagranicznych, i ustanowił w Krakowie najwyższy apelacyjny dla tegoż prawa trybunał, od którego wyroków, w razach nadzwyczajnych tylko wprost do króla apelować było pozwolone. Tym sposobem przywiązał mądry król osadników niemieckich do kraju, w którym osiedli, zerwał wszelkie ich związki

z pierwotną ojczyzną i poddając ich najwyższej władzy miejscowej, torował drogę przyszłemu ich złąciu się z narodem, kładąc zarazem tamę wywożeniu znacznych sum z kraju za procesa prowadzone w Magdeburgu.

Jakoż nie przyszło Niemcom pożałować tej zmiany, bo owo zawiązanie ściślejszych pomiędzy nimi a nową ich ojczyzną węzłów, wypłaciło się tak im jak i Polakom znacznymi korzyściami.

Unarodowiona tym sposobem poniekąd przez Kazimierza — że tak powiem — mieszczańską Magdeburgja zyskiwała coraz większe rozpowszechnienie. Zapewniał jej król pierwszeństwo przed wszelkimi innymi zwyczajami i prawami nietylko we wszystkich znaczniejszych miastach, jak n. p. we Lwowie, nadawał ją nietylko nowo powstającym, lub przeistaczanym ze wsi miastom, lecz osadzał nawet sioła na prawie magdeburskiem, wyposażając zarazem szczerze mianowanych w nich wójtów czyli sołtysów. Otrzymali też mieszczenie teraz od króla nietylko potwierdzenie wszystkich dawnych przywilejów, lecz owszem wiele nowych swobód i prerogatyw, które zapewniały miastom niepomierne dochody i pożytki. Główną podstawą zamożności miast bywało podówczas prawo składu, zobowiązujące każdego przejeżdżającego kupca do zabawienia kilkanaście dni w mieście i wystawienia towarów swoich na sprzedaż. Obdarzał Kazimierz tym najcenniejszym przywilejem miejskim nietylko większe grody, jak Poznań, Kraków i Lwów, lecz i pomniejsze miasta leżące na głównym trakcie handlowym, lub na którym z uczęszczańszych gościńców ubocznych.

Przynećani tylu dobrodziejstwami napływali przemysłowi mieszkańcy zachodu tłumami do Polski, która pod gospodarną ręką Kazimierza zyskała sobie sławę najpłodniejszej ze wszystkich krain północy, i osiedlając się na jej ziemi gościnnej pod opieką ojcowskich rządów króla, przeistaczali się w Polaków jak mówiono, „w mieszkanych“, odwdzięczali się za chleb polski korzystnymi dla kraju speku-

lacjami, rozpowszechnianiem nieznanych kunsztów i rzemiosł, a częstokroć wyższem światłem i nauką. Zawrzały tedy wszystkie miasta Polski Kazimierzowej takim zgiełkiem targowym, taką wrzawą kupiecką, o jakiej nie miano wyobrażenia w czasach dawniejszych, a prym w całym tym ruchu i gwarze handlowym wiodły przedewszystkiem dwa grody stołeczne, Kraków i Lwów.

Królewski Kraków, zlewisko wszystkich traktów kupieckich, główny skład towarów wszelakich, wystawianych w sukienicach, położony nad główną drogą wodną, nad Wisłą, która podówczas w bezpośrednim zostawała związku z Gopłem, Notecią i Wartą, a w pośrednim z Odrą — nie mogąc pomieścić w obrębie swoich murów napływającej zewsząd ludności, rozrastał się coraz zamożniej i budowniej i urósł w końcu w trzy osobne obok siebie miasta, właściwy Kraków, Kleparz i Kazimierz. Przybywali tam kupcy z Gdańska, Torunia, Pragi, Norymbergi, z dalekich okolic nadreńskich, z Flandrji i Holandji, przywożąc wyroby przemysłu i sztuki, które mieniali za surowe płody ról i lasów Polski, za futra, za sól bocheńską i ołów sławkowski i za sukno polskie, które słyneło podówczas po wszystkich targach niemieckich pod nazwą *der polenschen Laken*, wytrzymując konkurencję nawet z fryskimi i flandryjskimi suknam. Ztamtąd spławiano Wisłą do Torunia pełne dubasy zboża, rozmaitego mięsiwa solonego w beczkach, a obok tego miód i воск, którego dostarczały w niezmiernej obfitości przeliczne barcie leśne, gdyż pszczelnictwo prowadzono podówczas na nierównie większą niż dzisiaj skalę, ubezpieczając je i porządkując osobnemi ustawami, osobnem prawem bartniczem, podobnie jak rybołówstwo, stanowiące w owych czasach nie mniej ważną gałąź handlową.

Po Krakowie zajmował pierwsze miejsce czerwonoruski Lwów. Owarowane nowemi murami i zamkami przez Kazimierza, opatrzone prawem magdeburskiem i potwierdzonym przez króla wilkirzem bezpieczeństwem osobistego i państwa,

obdarzone darowizną raz 70, a następnie 100 łanów frankońskich, opatrzone nadto wielu innymi przywilejami (jak świadczą przechowane w tutejszem archiwum dokumenta*), rozpoczęło miasto Lwów nowe życie pod opiekuńczem skrzydłem króla i Polski. Jeżeli już z dawna nie zbywało mu na przybywających z dala gościach kupieckich, toć teraz

*) O ile mnie wiadomo znajdują się w lwowskiem archiwum miejskiem następujące przywileje Kazimierza W.:

Sędomierz *fer. VI. inf. Svas f. Pentecost* (17. czerwca) 1356. Kazimierz nadaje, miastu Lwów prawo magdeburskie; Żydów, Ormian, Soracenów i Rusinów pozostawia jednak przy ich prawach. Daje miastu 70 łanów frankońskich z obowiązkiem płacenia rocznie 24 groszy-ruskich od łanu. Od tego podatku wyjmuje 10 łanów na uroczysku Biłohorszczy, przeznaczonych na pastwisko. Na miłę naokoło miasta nie pozwala stawiać karczem. (Znajduje się w archiwum także i transsumpt tegoż przywileju wydany przez Kazimierza Jagiellończyka w r. 1460, różniący się cokolwiek od oryginału)

Kraków *sanctorum innocentium* (28. stycznia) 1360. Kazimierz potwierdza wilkierz rajców i przysiężnych lwowskich, tyczący się bezpieczeństwa osobistego i puścizny (z pieczęcią majestatyczną).

Kraków *in crast. assump. M. V.* (15. sierpnia) 1365. Kazimierz daje Konradowi z Prus młyn pod Lwowem i nadaje mu w uznaniu zasług jego mieszczaństwo we Lwowie (ozdobiony pieczęcią majestatyczną).

Pryszów *fer V. inf. Svas b. ap. Jacobi* (27. lipca) 1368. Kazimierz pomnażając dotację z r. 1356, daje miastu Lwów 100 łanów frankońskich, z których 10 łanów darowuje, t. j. nie opodatkowuje, i przeznaczają na własność probostwa najśw. P. Panny Marji, zaś od reszty 90 łanów ustanawia roczną opłatę 12 groszy ruskich od łanu, i przypuszcza Rusinów wsi okolicznych do wspólnego używania pastwisk z mieszczanami. (Dokument ten znajduje się w archiwum także w transsumptach Władysława Jagiełły z r. 1398 i Zygmunta Augusta z r. 1555.

Rada miasta Lwowa uchwaliła już przed kilkoma laty wydanie drukiem dyplomatarjusza swojego grodu. Jak mówią ma być wiele dokumentów przyrządzonych do druku; zapewne więc niebawem okaże się na widok publiczny dyplomatarzusz Lwowa, pożądaný nie tylko dla tych którzy zajmują się szczegółowo dziejami stołecznego grodu Rusi Czerwonej, lecz w ogóle dla każdego historyka.

potroił się ten napływ handlarskiej ludności i cała stolica Rusi Czerwonej przeistoczyła się w istną kolonię kupiecką. Wszystko tu kupczyło w ogłuszającym gwarze różnojęzycznym, który wrzał szczególnie w samym rynku stolicy ruskiej, gdzie wznosił się pośrodku na wzór sukiennic krakowskich wielki bazar kupiecki, złożony z różnorodnych sklepów i kramów. Zbywały się tutaj osobiwie towary wschodnie, źródło zamożności tutejszego mieszczaństwa, jedwabie i adamaszki, kobierce i złotogłowy, korzenie i pachnidła, bawełna, ryby morskie i bydlę wołoskie, za które nawzajem otrzymywał orient ze Lwowa zachodnie sukna, płótno, bursztyn, żelaziwa i bronie. Pośredniczyli zaś w tym ruchu handlowym nietylko Niemcy, lecz także i Ormianie, oddawna na Rusi Czerwonej i w jej stolicy osiedleni i rywalizujący z Niemcami. Stanowili też oni niezaprzeczenie najpołerowniejszą i najbogatszą część ówczesnej ludności Lwowa i posiadali w samym rynku 22 kramów kupieckich, podczas kiedy Niemcy mieli ich tylko 8, a Rusini wszystkiego tylko 6. Jakoż nadał Kazimierz Ormianom lwowskim osobne prawa i przywileje, aby zaś innym narodom osiadłym we Lwowie nie stała się krzywda, pozwolił nadając w r. 1356 Magdeburgię Lwowianom, wzgardzić prawem teutońskim Rusinom i Tatarom i sądzić się według swoich własnych praw i zwyczajów. Różnorodna ta i różnem rządząca się prawem ludność ówczesnego Lwowa żyła jednakże w ogrodzie obok siebie, i okrom drobnych nieuniknionych zatargów, dopomagała sobie wzajemnie w pracy handlarskiej, w spekulacyach i wyprawach kupieckich.

Tak ożywiony ruch handlowy wzbogacał niepospolicie mieszczaństwo obu stolic. Mieszczanin krakowski, Mikołaj Virsing, spolszczony następnie w Wierzyńka, słynął z książęcych swych bogactw, a miał niewątpliwie i Lwów niemniej bogatych mieszczan jakkolwiek nie powiodło im się rozślawić równie głośno w dziejach swoich bogactw, jak owemu mieszczeninowi krakowskiemu. Nie ustępowały też w za-

możności obu stolicom inne miasta na traktach handlowych leżące. Słynął z zamożności swoich mieszkańców położony przy gościńcu węgierskim Sącz i prowadził znaczny handel do Torunia i Gdańska. Mieszczanie wielicy i olkusecy przykupnem wielu przyległych dziedzin szlacheckich rozpościerali coraz szerzej okrąg swoich miasteczek. Nadwiślański Sędomierz nie zazdrościł nawet samemu Krakowu jego bogactwa, podczas kiedy Jarosław rywalizował zamożnością ze Lwowem, a mieszczenie bełczy ciągnęli niepospolite zyski ze sprzedaży soli ruskiej, po którą cała Litwa do Bełza zjeżdżała.

Źródłem tej zamożności był jednak nietylko sam handel, lecz owszem przyczyniały się do niej niemało rzemiosła. Jakoż ludność rzemieślnicza jeżeli nie mogła dorównać bogactwem kupcom, górowała nad nimi zato mnogością po wszystkich miastach i miasteczkach, a wiązała się cała ściśle w cechy i bractwa. Mieściła się też w każdym mieście ówczesnem niesłychanie wielka liczba tych cechów o przeróżnych nazwiskach, w większej nierównie części dziś już zapomnianych, i obok skrzętności handlarskiej rozwijał się nie mniej bujnie przemysł rzemieślniczy. Nie mówiąc już o Krakowie, gdzie obok przemnogich rzemiosł zwyczajnych kwitnęły kunszta wykwiłne dla potrzeby dworu i wielkiego świata, dosyć wspomnieć, że nawet po miastach późniejszych liczono po dwadzieścia i więcej nawet cechów i konfraternij rzemieślniczych.

Tak powszechna, wszechstronna praca, rozwijana staraniem Kazimierza z równą pieczołowitością we wszystkich kierunkach, bogaciła więc wszystkie stany, wszystkie warstwy społeczeństwa, podnosiła dobrobyt i zamożność w całym kraju, a naturalnem tego następstwem bogacił się i skarb państwa, i pomimo tak hojnie sypanych na zagospodarowanie i zabudowanie kraju pieniędzy, mnożyła się gotówka w szkatułach królewskich. Nie licząc przemnogich opłat i danin, nie licząc dochodów z dzierżawy rozległych królewskichyżn i dóbr stołowych, same żupy wielickie po nowem

ich urządzeniu przynosiły rocznie Kazimierzowi, okrom ogromnej ilości surowego datku, 18.000 grzywien gotówki, przeszło milion złotych polskich, co tworzyło stosownie do ówczesnej wartości pieniędzy nierównie wyższej od dzisiejszej, sumę ogromną. Zasłynął więc król kmiotków i mieszczan jako najbogatszy w całej Europie monarcha i przyszli zasilać się z jego skarbu sąsiedni monarchowie. Szczególnie znany nam syn Jana Luxemburczyka, Karol, jeszcze jako margrabia morawski zapożyczał się u Kazimierza i nawet później już jako cesarz korzystał z zamożności i szczodrobliwości bogatego sąsiada polskiego, owszem nadużywał jej w sposób nie licujący bynajmniej z majestatem cesarskim, nie uiszczając się w umówionych terminach z wypłata.

Nie chlebem jednak tylko żyje człowiek i nie jedynie bogactwem stoją państwa, jak również, nie z bogactw bynajmniej urasta sława wielkim monarchom. Rozumiał to mądry król i też wzbogaciwszy materialnie pocziwą pracą gospodarską, przemysłową i handlową cały kraj, wszystkie stany i siebie, postanowił teraz opatrzyć naród większem nierównie, niespożytem po wieki wieków bogactwem moralnem, postanowił postawić mu przykład wyższej nad pojęcia owoczesne tolerancji religijnej i równości obywatelskiej, bez względu na urodzenie, stan i wyznanie, obdarzyć go uprzędkowanem, wszystkich zarówno obowiązującym prawem, a w końcu otworzyć mu skarbnicę wszech nauk, dać mu w rękę pochodnię oświaty, aby mógł odtąd śmiało iść naprzód i zmierzać prostą drogą do wytkniętego mu przez Opatrzność kresu.

XI.

Niezawodnie od pierwszej zaraz chwili wstąpienia na tron powstała w genialnej głowie Kazimierza myśl uregulowania i zreformowania dawniejszych stosunków prawnych, obdarzenia narodu pisaną księgą ustaw, obowiązującą powszechnie, „aby we wszem królestwie był jeden książę, jedna moneta i jedno prawo“. Myśl ta zaprzętała też króla nieustannie obok wszelkich innych spraw i widzimy go zajętego pilnie jej zrealizowaniem już zaraz po zawarciu ostatecznej z Krzyżactwem umowy w Kaliszu. Tak więc podczas kiedy w całym królestwie rozkwitało za staraniem Kazimierza coraz bujniej rolnictwo, przemysł i handel, i kiedy Polska cała kosztem i pracą królewską z drewnianej w murowaną się przeistaczała, odrywał się król kmieci i mieszczan coraz częściej od swoich zatrudnień gospodarskich, administracyjnych i murarskich i w gronie uczonych doktorów prawa, duchownych i świeckich obmyślał sposoby dokonania wielkiej ustawodawczej pracy.

Popęd prawodawczy króla popierał najdzielniej uczony w Bononii i niegdyś rektor tamtejszych scholarów, arcybiskup Jarosław Bogorya Skotnicki, który we wszystkich publicznych sprawach królewskich zawsze bardzo był

czynnym. Obok uczonego arcybiskupa służył królowi w ustawodawczem dziele zachęta i rada ulubieniec Kazimierza; a siostrzeniec arcybiskupa Jarosława, Janusz Strzelecki, zwany Suchywilk, Sędomierzanin z Grzymalitów rodu, mąż wielkiej nauki, piastujący kolejno przy królu godność kanclerza ruskiego i krakowskiego. Za radą tedy i pomocą głównie tych dwóch mężów uczonych rozpoczął Kazimierz wiekopomną swą pracę ustawodawczą, która jak wielce była potrzebną, tak też nie małe do przewyciężenia nastreczała trudności.

Rozległą nowizną jeszcze było bowiem podówczas pole prawodawstwa, a o ile większy w stosunkach prawnych panował zamęt, o tyle więcej naglił czas do ustalenia prawa w formę jaśniejszą i pewniejszą pisanych statutów, ale też i o tyle trudniejszym stawało się przeprowadzenie tego zadania. Przed spisaniem pierwszego statutu Kazimierzowskiego rządziła się Polska w swych stosunkach towarzyskich i państwowych, głównie tylko prawem zwyczajowem. Prawo to uzupełniali i reformowali stosownie do chwilowej potrzeby poprzednicy Kazimierza na tronie, wydając różnemi czasy pojedynczo różne pisemne ustawy pod nazwą wieczystych edyktów i dekretów. Ustawy te zapisywano wprawdzie w księgi sądowe, tak zwane *tabulae iudicii*, ale nikt nie ułożył ich w pewien system i też żaden z przodków Kazimierza nie wydał obszerniejszej ustawy, wymierzonej na powszechnie stosunki prawa cywilnego i karnego. Nie ustalone i w nierozgarnionym bezładzie pogrążone prawodawstwo przedkazimierzowe, po rozdrobieniu Polski na dzielnice książęce powyróżniało się stosownie do różnorodnych wpływów jakim podlegały prowincje; wyrobiła się w różnych prowincjach różna praktyka sądowa, a burze i klęski przez długie lata się srożące, otworzyły na ścieżaj wrota zdzierstwom i nadużyciom przelicznym.

Nie wystarczało więc już teraz bynajmniej wydawanie potocznych rozporządzeń i pojedynczych edyktów — trzeba było

zebrać wszystko, co starodawnym zwyczajem moc prawa w narodzie otrzymało, co z postanowień przodków już w piśmie, już w praktyce codziennej się zachowało, i to wszystko złożyć w jedną całość, uporządkować i stosownie do potrzeb czasu zreformować, zmienić, innemi zastąpić, lub nowemi pomnożyć uchwałami.

Wypadało tedy przedewszystkiem utwierdzić prawo zwyczajowe. Udano się w tym celu do ksiąg sądowych, a ponieważ te okazały się niedostatecznymi, więc musiano uciekać się do pamięci osobistej takich ludzi, którzy ze stanowiska swego najlepszą mieli znajomość dawnych praw i zwyczajów. Wydał zatem król rozkaz do wszystkich wojewodów, aby w ziemiach swoich zarządzili spisanie praw zwyczajowych w użyciu sądowem utartych, i aby takowy spis na dzień oznaczony złożyli właściwym kancelarjom królewskim, krakowskiej i wielkopolskiej. Nad temi to nadesłanemi spisami i rejestrami zasiadło grono wyznaczonych na ten cel przez króla mężów biegłych w prawie, aby je przejrzeć i uporządkować. Byli to uczeni duchowni prawnicy, którym przewodniczyli pomienieni doradcy królewscy, Jarosław i Janusz. Ułożyli oni i wygotowali projekta statutów, które na zwołanych na ten cel wiecach panom duchownym i świeckim do potwierdzenia przedłożone zostały.

Wszelako zwyczajowe prawo z wielu miar było inne w Wielkiej Polsce a inne w Małej, bo ówczesna Wielkopolska i Małopolska to dwa różne organizmy społeczne, jakoby dwa narody, rywalizujące o pierwszeństwo, a poróżnione tą przewagą, którą od czasu podziału królestwa zyskiwali coraz stanowczej panowie krakowscy nad starszą bracią wielkopolską, poczytującą siebie wyłącznie za Polaków. Zbierano więc i spisywano osobno wielkopolskie a osobno małopolskie zwyczaje prawne, zkad też dwie osobne dla obudwa części Polski powstały księgi ustawodawcze, dwa statuta: wielkopolski i małopolski. Pierwszy przedłożył Kazimierz Wielkopolanom w miesiącu lutym r. 1547 na

zjeździe w Piotrkowie, drugi Małopolanom na innym, późniejszym wiecu, 11 marca tegoż roku w Wiślicy odprawionym. Po przyjęciu i uchwaleniu obu statutów przez panów wiecujących, dodano ostateczne poprawki i dopełnienia, poprzędzono obie księgi promulgacyjnymi manifestami królewskimi, poczem w licznych kopiach wierzytelnych, opatrzonych pieczęcią koronną, porozdawano je po wszystkich głównych urzędach i sądach.

Nie myślał jednak poprzestać na tem król ustawodawca, chodziło mu bowiem o to aby wydobywając na jaw coraz więcej cech wspólności i powinowactwa pomiędzy prawem wielkopolskim a małopolskim, wspólną dla obu prowincyj ułożyć księgę praw, i aby przez tę wspólność porównać i zjednoczyć Wielkopolan z Małopolany, zespolić ich w jeden naród. Więc okazała się najprzód potrzeba poprawek i nowych rozporządzeń, a po niejakiem czasie dawniejsze statuta nowszemi, dokładniejszymi i bogatszymi zastąpione zostały. Zmiany te zacierały powoli różnice pomiędzy prowincjonalnym statutem wielkopolskim a małopolskim, już to przez to, że oba statuta wzbogacały się rozporządzeniami, które zarówno całą obowiązywały Polskę, już też przez to, że do statutu wielkopolskiego wcielono niektóre ustawy małopolskie. Tak stopniowo, bez nagłych i gwałtownych zmian, wyrabiało się nieznacznie jednakowe dla obu prowincyj prawo i zbliżała się chwila, kiedy miał się ziścić zbawienny zamiar Kazimierza, żeby „we wszem królestwie był jeden książę, jedna moneta i jedno prawo“. Jakoż w pamiętnym r. 1368 zwołał król prałatów, panów i dostojników korony na wspólny wiec do Wiślicy, i przedłożył im jeden wspólny statut, całą Polskę zarówno obowiązujący, który tamże został przyjęty i potwierdzony.

„Nie ma nagannem, ani dziwnem mniemano być — opiewa wstęp statutu Kazimierzowskiego — że podług zmiany czasów, obyczaje a dzieje ludzkie się odmieniają, gdyż każdemu z mężów nie dosyć jest ozdobić się siłą, albo być ubrany

harnasza cudnością, jeżeli obyczajami i naukami nie będzie okraszon. A przeto my Kazimierz z bożej miłości król Polski, pospołu z królestwa naszego rycerzami, z przyłubienia i z woli bożej bacząc, iż podług czasów starości w ziemiach państwu naszemu poddanych wiele rzeczy w sądach nie jednostajnie, ale podług umysłów rozmaitości jakokolwiek, o jeden i tenże sam uczynek, inaczej a rozmaicie rozstrzygane a skazywane bywają, z którejto rozmaitości, skargi albo rzeczy, częstokroć po wielkich kłopotach zostają niejako nieśmiertelne; a dlatego ku chwale wszechmocnego Boga, a Jego Matki błogosławionej Maryi ku czei, a naszych poddanych ku użytku, umyśliśmy przyrzeczonych sądów, albo rzeczy sądowych, wyprawić a wypleć niejednostajność, chcąc i ustanawiając: aby odtychmiast po wiekuiste czasy podług niżej spisanego statutu wszyscy sędziowie ziem naszych powinni byli sądzić i te to statuta, albo ustanowienia ściśle a twardo chować“.

Statut wiślicki był koroną ustawodawczej Kazimierza pracy, był klejnotem niezrównanej dla przyszłości narodu wartości. Czas ograniczony nie pozwala mi zapuszczać się tutaj w dokładniejsze rozpatrywanie tego statutu, mogę tylko krótko nadmienić, że ustawodawstwo Kazimierza nic nie wywracało, a wszystko porządkowało i odbudowywało, będąc prawdziwie zachowawczem, w właściwym znaczeniu tego nadużywanego wyrazu. Uprzątnując nieporządki anarchji, określając ściśle własność, dziedziczenie i puścizny, stawiać prawo ogólne nad nadania i egzemye, ustalając praktykę sądową, dążyło ono do podniesienia zarówno ludności przemysłowej, rolniczej i rycerskiej, miało na oku obronę kraju, przemysł i rolnictwo, a wyrzekało się wszelkiej stronniczości i rozciągało opiekę równą nad wszystkimi stany, osłaniając wszystkich puklerzem sprawiedliwości i wolności obywatelskiej. Pomimo wielu niedokładności i niedostatków, nie można mu więc odmówić wysokich zalet, owszem należy statutowi Kazimierza przyznać wyższość nad wszystkimi innemi społecznemi pomni-

kami prawodawcami, gdyż dążył do sprawiedliwości i umiał użyć wszystkich żywiołów, jakie znalazł w kraju na zbudowanie gmachu, jeżeli nie doskonałego, to przynajmniej mającego wszystkie warunki życia i przyszłego doskonalenia się. Ustawodawstwo Kazimierzowe nie będąc tedy ani prostym wynikiem bezwzględnej woli króla, ani oderwaną teorją, ani cudzoziemskiego prawa przyswojeniem, lecz opierając się na podstawie starych narodowych obyczajów, a uwzględniając rzeczywiście doświadczone i rozumnie na uwagę brane potrzeby społeczeństwa, odznaczając się skromną prostotą prawdziwej, głębokiej mądrości — stało się fundamentem przyszłego prawodawstwa polskiego, a wspaniałym pomnikiem ustawodawczego jenjusa swego twórcy, który tą pracą zasłużył sobie na wieczystą cześć i wdzięczność swojego narodu i imię swoje nowym ozdobił przydomkiem — króla mędrca ustawodawcy.

Nie zaraz przyjęła się praca Kazimierza. Wprowadzała wprawdzie od razu stały porządek w stosunki społeczne, ale różność i niechęć prowincjonalna Wielkopolski i Małopolski zacierała się tylko zwolna. Przyszło jej owszem jeszcze raz później, na grobie już króla kmiotków, rozpalić się w wojnę domową, ale ostatecznie na ustawodawczej podwalinie Kazimierzowej wzniósł się jednolity gmach narodowy i zasiew Kazimierzowski pożądane wydał owoce.

XII.

Do osiągnięcia tej jednolitości, do zespolenia wszystkich żywiołów rodzimych i obcych w jeden naród, dążyły też i wszystkie inne jeszcze urządzenia, które zaprowadzał Kazimierz w swoim królestwie. A zmierzał ten mądry król do tego wielkiego celu drogą najprostszą, jedyną która doń doprowadzić mogła, drogą równouprawnienia obywatelskiego wszystkich stanów, wyższą nad wiek swój tolerancją wszystkich wyznań.

Nie pozbawiając więc szlachty historycznego jej pierwszeństwa i naczelnictwa w narodzie, bronił kmiecia od niewolniczego poniżenia, a nie mogąc mu od razu dać praw obywatelskich, dawał mu przynajmniej prawa człowieka, przyznawał mu statutem wiślickim własność posiadanej roli, starał się zapewnić mu korzyści z tejże i zasłonić go od nadużyć i gwałtów wszelakich. Wyjednał mieszczaństwu obywatelskie stanowisko i pozwalał mu głos zabierać w sprawach królestwo całe obchodzących, przez co stawiał zapórę wygórowanym uroszczeniom szlacheckim i utrzymywał zbawienną pomiędzy wszystkimi stanami równowagę.

Jakoż istotnie zajmowali mieszczaństwo w Polsce Kazimierzowej miejsce najpomysłniejsze, pośrednie, ułatwiające połą-

czenie między wszystkimi stany. Z kmiecia bowiem mógł każdy zostać mieszczaninem i sołtysem, a mieszczanie i sołtysi obowiązkiem służby wojennej dorabiali się tysiącami szlachectwa, tworząc obok rycerskich komesów, pospolitej szlachty i ścierzałek, czyli skartabelatów, osobny stan szlachty uczynionej z sołtysów i kmieci. Kojarzyły się też nie rzadko związkami małżeńskimi domy szlacheckie z rodzinami mieszczańskimi, a wielu z panów szlachty przyjmowało prawo miejskie i do herbu przyłączało chętnie tytuł mieszczanina krakowskiego. Brało mieszczaństwo czynny udział w rządach krajowych, dając w pewnych wypadkach rozporządzeniom królewskim swoje uznanie i potwierdzenie, a rządziło się w miastach swoich zupełnie autonomicznie. W dzień św. Michała zwykli byli mieszczanie wybierać swego wójta (*advocatus*), swoich rajców (*consules*) i ławników (*scabini*), którzy sprawowali rządy w mieście podług prawa magdeburskiego, tylko w niektórych razach odwołując się do wyższego trybunału w Krakowie, lub do samego apelującego króla.

Stosując się zawsze i wszędzie nie do pewnych z góry powziętych uprzedzeń, lecz do rzeczywistych miejscowych zwyczajów, potrzeb i życzeń kraju, rozciągał Kazimierz to prawo równości obywatelskiej nie tylko na wszystkie stany lecz i na wszystkie wyznania, i tem to właśnie stawiał siebie wyżej nad wszystkich społecznych monarchów, wynosił swój naród nad wszystkie inne narody owoczesnej Europy, której tolerancja religijna, równouprawnienie wyznań, wolność sumienia były jeszcze zupełnie nieznanne.

Był Kazimierz gorliwym wyznawcą wiary swych przodków, był opiekunem kościoła i obdarzał hojnie świątynie pańskie i sługi ołtarza. Ufundował dwie kolegiaty w Krakowie, dwie także w Sędomierzu i w Wiślicy; zbudował kilkanaście nowych kościołów, pomiędzy którymi kościół na Skałce w Krakowie, i kilka klasztorów, inne hojnie wyposażył. Dyecezę Płocką w dziesięcinach zabezpieczył, przy-

sądziwszy one duchowieństwu na Ziemowicie, księciu mazowieckim. Katedry i diecezje wrocławską i lubuską utrzymał przy podległości metropolitalnej arcybiskupa gnieźnieńskiego. Dalekim był jednak od tego nierozsądnego marnotrawstwa dochodów i praw monarszych na rzecz duchowieństwa, do jakiego prowadziła chorobliwa bigoterja wielu książąt Piastów ze szkodą państwa, w XIII wieku szczególnie. Owszem oddając kościołowi, co mu się słusznie z praw bożych i ludzkich należało, wymagał nawzajem od duchowieństwa, aby posiadając dobra ziemskie i używając praw obywatelskich, ponosiło wspólnie z świeckimi stany wszystkie obowiązki i ciężary względem państwa.

Dalekim był Kazimierz także i od owego fanatycznego zaślepienia, jakim kalala się cała owoczesna Europa. Stojąc silnie przy swojej wierze, nie narzucał on jej przemocą nikomu, lecz owszem umiał uszanować obce przekonania, obcą wiarę. Opiekując się kościołem katolickim, broniąc praw jego i starając się gorliwie o pomnożenie chwały Bożej, zapewniał on równocześnie swobodę najzupełniejszą wszystkim innym wyznaniom.

Tak podczas kiedy się starał o utworzenie biskupstwa rzymskiego we Lwowie, dla katolików w dawniejszych już czasach osiadłych na Rusi i świeżo coraz liczniej tamże napływających, podczas kiedy zakładał fundamenta dzisiejszej archikatedry rzym. kat. lwowskiej, miał równocześnie na pieczy uregulowanie spraw cerkwi ruskiej, które popadły były w największy nieład przez powstanie nowych patryarchatów niezawisłych od patryarchy carogrodzkiego i przez przeniesienie się metropolity kijowskiego do Moskwy. Starał się tedy Kazimierz podnieść dawną episkopję grecką w Haliczu do godności arcybiskupstwa czyli metropolii krajowej i w tym celu pisał osobiście do patryarchy: „Prosimy Cię o arcybiskupa dla nas; cały kraj ruski jest bowiem dziś bez prawa i przez to upada. Książęta Rusi byli mi krewnymi i ci książęta opuścili Ruś i kraj ten osierociał. Więc ja król

Lachji zająłem osieroconą ziemię ruską i teraz błagam cię święty patryarcho powszechnych synodów o arcybiskupa dla cerkwi ruskiej. Oto wraz z naszymi książętami i zwierzchnościami obraliśmy człowieka godnego, dobrego, czystych obyczajów i pokornego serca, przewielebnego ziemi halickiej biskupa Antoniego. Uczynicie go więc włożeniem rąk waszych metropolitą, ażeby cerkiew ruska i prawo ruskie nie zaginęły. A jeżeli nie będzie miłosierdzia Bożego i błogosławieństwa niebios i waszego temu człowiekowi, wtedy nie utyskujcie na nas jeżeli przyjdzie smutna potrzeba chrzcici na wiarę łacińską Rusinów, albowiem nie ma metropolity na Rusi, a kraj nie może być bez prawa“.)

Takiego to opiekuna miała w Kazimierzu cerkiew ruska i też właśnie dopiero po połączeniu jej z Polską, dopiero staraniem Kazimierza wzmógł się obrządek grecki na Rusi Czerwonej w nieznaną mu potąd chwałę. Za jego też czasów i rządów stała w miejscu dawnej drewnianej cerkiewki św. Jura, jedna z najokazalszych później świątyn ruskich we Lwowie, a ten sam budowniczy, któremu ona winna była swój początek, wymurował także dzisiejszy kościół ormiański, gdyż i obrządek ormiański doznawał tej samej co i ruski opieki królewskiej i Kazimierz to założył we Lwowie episkopię ormiańską.

Nie kończąc jednak na Rusinach i Ormianach używał król Kazimierz dalej równej opieki wszystkim innym narodowościom i wyznaniom, tak w Polsce jak na Rusi, pragnąc — jak czytamy w jednym z przywilejów jego dla Lwowa —

*) Przytoczony tutaj w skróceniu list Kazimierza do patryarchy konstantynopolitańskiego o ile mi wiadomo nie był dotąd ogłoszony w żadnem polskiem dziele. Oryginał grecki znajduje się w tomie 2gim zbioru Miklosicha i Müllera: „*Acta et diplomata graeca medii aevi sacra et profana*“. Hrehorowicz tłómaczył go na ruskie. Uczony ks. Pietruszewicz zamieścił go wraz z objaśnieniami historycznemi w swoim „*Sbornyku Hałycko-istoryczeskim*“.

„aby wszyscy mieszkańcy królestwa, jakiegokolwiek są narodowości i wiary, zachowani byli nienaruszenie przy swoim obyczaju, obrządku i prawie religijnem“.

Nie wykluczeni więc byli z pod tej opieki nawet tułacze Żydzi, którymi podówczas powszechnie pogardzano, przesładowując ich srodze po wszystkich państwach europejskich. Wyganiane tem przesładowaniem z zachodniej Europy napływały gromady Żydów z dawna do Polski i pomnażały się coraz nowymi przybyszami to z Węgier, to z Czech, to z Niemiec. Już dziad Kazimierza ze strony matki, Bolesław Pobożny, Książę wielkopolski, zasłonił Żydów polskich przed przesładowaniem, wydając w roku 1264 osobny dla nich przywilej. Ale ten przywilej Bolesławowski, jak każdy przywilej a więc wyjątek z pod ogólnego prawa, nie zlewał Żydów w jedną organiczną całość z narodem, lecz owszem tworzył z nich odrębną kastę. Aby więc znieść tę odrębność, aby tę obcą masę wcielić w naród, wydał Kazimierz na podstawie owego przywileju, osobną dla Żydów ustawę, mocą której, kładąc kres nadużyciom, jakich się Żydzi ówczesni mianowicie przy pożyczaniu pieniędzy dopuszczali, zapewniał im nietylko wolność wyznania, osobiste bezpieczeństwo, i opiekę ich bożnicom, cementarzom i majątkom, lecz owszem przypuszczał ich do praw obywatelskich, pozwalając im nabywać dobra ziemskie, a przez to samo przywiązywał ich do kraju, jako do gleby ojczystej.

Rozwijała się więc w Polsce Kazimierzowej tak powszechna równość obywatelska, jakiej nie znajdujemy nigdzie indziej w Europie ówczesnej i do jakiej wiele państw dopiero w naszym wieku wznieść się zdołało. Błogosławili wszyscy panowaniu mądrego króla, a wszystkie niesnaski i uprzedzenia ustępywały najlepszemu porozumieniu i rozkwitała coraz powszechniejsza zgoda i jedność w całym królestwie. Jakoż nawet owi bojarzy, którzy w pierwszej chwili zajęcia Rusi przez Kazimierza połączyli się byli

z Ordą tatarską przeciwko Polsce, jednali się teraz z królem i dopomagali jego rządowi, a jeden z nich pisał do Torunian: „poduszczenia szatańskie wznieciły niezgodę pomiędzy nami, a Jegomością królem polskim, lecz za natchnieniem ducha bożego odprzysięgliśmy się kusiciela dusz ludzkich i wróciła zgoda i jedność“. I tato jedność i zgoda łączyła części składowe wszystkiej ludności Polski Kazimierzowej w jeden naród, który był zarówno narodem szlachty jak mieszczan i kmieci, katolików i niekatolików, bo wszystkie stany i wszystkie wyznania potrafił mądry król równouprawnieniem obywatelskiem i religijnem połączyć i zespolić w jedną organiczną całość, w jedną społeczność narodową.

Więc aby nigdy nie była zerwaną ta spójnia jedności i zgody, aby zapewnić swoim dziełom ustawodawczym i organizatorskim nie tylko trwały byt, lecz i stosowny do wymagań przyszłych czasów rozwój i postęp, postanowił Kazimierz w uwieńczenie wszystkich swych prac obdarzyć naród szkołą wszech nauk — akademią.

Pojmując tę prawdę, że każda siła fizyczna ma swój zaród w pracy duchowej, że oświata jest jedyną nieomylną przewodniczką narodów, jedyną pewną rękojmią ich potęgi, wielkości i chwały, starał on się o rozszerzenie nauk w kraju już zaraz od początku swoich rządów i rozjaśniał mrok grubej ciemnoty umysłowej, którym czasy wojen domowych, powszechnej swywoli i rozpusty, i pożogi tatarskie całą prawie Polskę były okryły. Niezmordowana ręka króla ustawodawcy, zaprowadzając inne porządki, dźwigała równocześnie i szkoły przy odbudowanych klasztorach i kościołach. Ale takie niższe szkoły klasztorne i katedralne, skierowane głównie na potrzeby duchowieństwa, nie były wystarczające; kto pragnął zasięgnąć głębszych wiadomości w jakiegokolwiek gałęzi nauk musiał przedsiębrać dalekie a kosztowne wielce i niebezpieczne podróże do Paryża, Bononii lub Salerno, i tam to na tych zagranicznych akademiach pobierali nauki

owi dwaj światli doradźcy Kazimierza, Jarosław i Jan. Aby więc temu zapobiedz, aby w własnej ojczyźnie rozpalic ognisko wyższej oświaty i ułatwić nietylko zamożnym lecz i ubogim przystęp do skarbnicy wszech nauk, sprowadził Kazimierz z Francji już około r. 1337 przez Jana Grota, owego posła do Awinionu w sprawie krzyżackiej, kilku profesorów biegłych w prawie kanonicznem i cywilnem, którzy swe przedmioty wykładali w szkole znajdującej się wówczas przy kościele P. Maryi w Krakowie, dopomagając zarazem królowi w ustawodawczej jego pracy. W dziesięć lat później zaś przeniósł tychże profesorów na Kazimierz, gdzie od wschodniej strony miasta, koło muru miejskiego wznosił był kosztem swoim na placu obszernym budynek wyłącznie na akademię przeznaczony. Nakoniec w dzień błogiej dla nauk wróżby, bo w uroczystość zstąpienia na apostołów ducha św. w r. 1864 wydał przywilej fundacyjny akademii. Starając się zachęcić młodzież do uczęszczania na nauki do nowej akademii, ułatwiał im troskliwy król osnową tegoż przywileju fundacyjnego komunikację w całym królestwie, uwalniał od opłat myta i tym podobnych datków, zabezpieczał ich mienie, w którymby w podróży swojej przez krajowców byli poszkodowani, poszkodowanym zaś przez cudzoziemców zapewniał orędownictwo swoje u obcych monarchów, nakoniec podawał środki ułatwiające uczniom wyżywienie się i utrzymanie w Krakowie. Wkrótce potem wystawiło miasto Kraków dyplom, mocą którego zobowiązywało się bronić praw i swobód przez króla akademii nadanych, a w parę miesięcy później nadeszły i od stolicy apostolskiej dwa dokumenta, któremi papież Urban V. akademię Kazimierzową powagą swoją zatwierdzał.

Tak powstała staraniem Kazimierza akademii Krakowska, jedna z najstarszych akademii w północnej Europie, bo tylko praska akademii jednym rokiem ją wyprzedziła, a powstała, jak określał jej cel nieśmiertelny król w przywileju fundacyjnym — dla pożytku narodu i dla dobra

ludzkości, „aby była perłą drogocenną nauk gruntownych, aby wydawała męże dojrzałością rady znakomite, ozdobami cnót uwieńczone, w różnych umiejętnościach biegłe; aby była źródłem wylewnem, któreby swoją obfitością wszystkich spragnionych nauki zbawiennie ukrzepiało“.

 XIII

XIII.

Obdarzywszy naród taką drogocenną perłą, takim źródłem mógł Kazimierz spokojnie spoglądać w przyszłość swego królestwa. Stało też ono już teraz w wysokiem znaczeniu i poważaniu u wszystkich sąsiadów i zbierało owoce pracy mądrego króla.

Jeden tylko zakon Krzyżacki patrzył zawistnem okiem na potężniejszą Polskę pod opieką Kazimierza. Kłół go w oczy tytuł pana i dziedzica Pomorza na pieczęci królewskiej, niepokoiło go coraz ściślejsze łączenie się Polski z Węgrami, dręczyły go coraz przyjaźniejsze stosunki cesarza Karola z Kazimierzem, ale tłumił złość w sobie i nie ważył się podnieść oręża przeciwko tej Polsce, w której krwi przed trzydziestu laty jeszcze broczył swój miecz, przyjmował Kazimierza w Malborgu wielki mistrz zakonu z obłudną przyjaźnią a z wielkim przepychem. Tymczasem ostatni z synów Trojdena księcia Mazowieckiego, Ziemowit III, połączywszy po bezpotomnej śmierci swych braci całe Mazowsze w swojej ręce, złożył w r. 1355 hołd królowi i przyjął Mazowsze z rąk Kazimierza jako lenno korony polskiej. W dziesięć lat później, po śmierci Ludwika brandeburskiego, powróciły do Polski zagrabione jej niegdyś

przez margrabiów brandeburskich Drezdenko i Santok, a powróciły bez zdobycia oręża, bo ich starosta Dobrogost dobrowolnie wydał je królowi. W niespełna rok potem również pokojowe układy z książętami litewskimi nie tylko ubezpieczyły granice Rusi Czerwonej, lecz owszem rozszerzyły je nawet znacznie odstąpieniem tej części Wołynia, która przylegała bezpośrednio do granic sędomierskich, i trzej książęta rusko-litewscy wstąpili w stosunek lenniczy do królestwa.

Tak więc wracały powoli dawniejsze uszczerbki, wypełniały się i zaokrąglały granice, a wszystko to dokonywało się już teraz bez krwawych wysiłków, bez zdobycia oręża, wśród nieprzerwanego pokoju. Wprawdzie zachmurzało się kilka razy to pogodne niebo szczęśliwej doli nad Polską, ale Kazimierz umiał zawsze odwrócić niebezpieczeństwo i, jakoby prawdziwy geniusz opiekuńczy Polski, czarodziejską różdżką pokoju rozpędzał chmury i zażegnywał zrywającą się burzę. Wystarczała już teraz sama powaga króla ustawodawcy, wystarczało jego słowo rozjemcze, aby zgasić wybuchający pożar wojny nawet w sąsiedzkim domu i aby wrogów przestoczyć w przyjaciół.

Oto zdarzyło się raz jednego, że cesarz Karol, mówiąc o królowej Elżbiecie, matce króla węgierskiego Ludwika a siostrze Kazimierza, uniesiony gniewem użył nieprzyzwoitych i obelżywych wyrazów. Król Ludwik dotknięty tem boleśnie postanowił dochodzić orężem na cesarzu wyrządzonej swojej matce obelgi i zawiązał w r. 1362 w Preszburgu przymierze przeciwko cesarzowi z ks. Rudolfem austriackim i kilkoma innymi książętami niemieckimi. Zaniósł się tedy na wojnę europejską o cześć Elżbiety Łokietkówny, i już obaj przeciwnicy Ludwik i Karol zgromadzili byli wojska swoje, gdy przybyli posłowie Kazimierza i przeszkodzili przelewowi krwi. I cesarz i król węgierski i wszyscy książęta niemieccy zdali się na sąd kompromisarski króla polskiego, a gdy ten zawyrokował listem swoim pisanym w Krakowie r. 1363, „żeby obie strony zaniechawszy wszelkich pomię-

dzy sobą sporów, niesnasek i rozterków, pozostały na zawsze dobrymi przyjaciółmi bez wszelkiej obłudy i podstępności“, podali sobie przeciwnicy rękę do zgody i dla tem pewniejszego jej dotrzymania miał cesarz Karol pojąć w małżeństwo wnucę Kazimierzową, po córce wydanej za księcia pomorskiego Bogusława, aby przez to spokrewnić się z dworem polskim i węgierskim.

Tak zamiast wojny skończyło się na godach weselnych, które wyprawił Kazimierz swojej wnuce na zamku krakowskim. Zjechali na tę uroczystość okrom samego cesarza z liczną świtą wasalów i ojca cesarskiej narzeczonej, jeszcze także król węgierski Ludwik, król duński Waldemar i wygnany przez Turków król Cypru Piotr, który po długiem błakaniu się po Europie w zamiarze szukania związków dyplomatycznych i posiłków wojennych przeciwko Turkom, przybył nakoniec w gościnne progi Kazimierza. Zasiadło tedy u stołu naszego króla kmiotków pięciu gości koronowanych. Pojednani rozjemczem słowem królewskiego gospodarza zalali niedawni przeciwnicy ostatnie iskry niechęci gęstemi pułkami wina. Trwało ucztowanie weselne i pojednawcze przez dni dwadzieścia, a było niezrównanie świetne, bo Kazimierz chciał okazać światu całemu zamożność swojego królestwa. Jakoż zdziwił istotnie dostojnych gości bogactwem i hojnością, lecz w większe jeszcze zdumienie wprowadził ich Mikołaj Wierzynek, mieszczanin krakowski i stolnik królewski, zaprosiwszy wszystkich pięciu obcych monarchów wraz z „najmiłościwszym swym własnym panem“ do swego mieszczkańskiego domu, gdzie im nietylko równą królewskiej wyprawił ucztę, lecz nadto jeszcze prawdziwie królewskimi obdarzył ich upominkami. To też po owej uczcie gnieźnińskiej, którą uraczył Bolesław Chrobry cesarza Ottona, zasłynęły najgłośniej w dziejach wyprawione przez Kazimierza krakowskie gody i uczta monarchów pod strzechą mieszczkańską Wierzyńka. „Zasłynęło odtąd godnie imie Kazimierza króla polskiego — pisze w sto lat później Długosz — i roz-

niosło się po wszystkich krajach i wszystkie też państwa katolickie i barbarzyńskie, brzmiały odtąd sławą wspaniałości dzieł jego.“

I w tej to głośniejszej sławie roznoszonej po całym świecie miał już Kazimierz dożyć kresu dni swoich, nie skalawszy jej żadną zmałą w całym żywocie swoim dziejowym, którego ostatnie lata w niezmaconym już niczem upływały pokoju. Pokój ten wśród srożącej się burzy w całej owoczesnej Europie nadawał Polsce imponującą prawdziwie powagę i z ciemnego łała owoczesnych dziejów powszechnych, zamaconych rozpasianiem się najohydniejszych namiętności, występuje też dzisiaj postać Kazimierza tem jaśniej i wspanialej, urastając prawie do ideału.

Wiek XIV był to czas przechodu od zużytych średniowiecznych form społecznych i państwowych do nowego porządku rzeczy. To też jak w każdym podobnym przechodowym okresie, tak i wówczas rozprzął się był w całej Europie wszelki ład społeczny i dawne podwaliny bytu państwowego narodów zostały zachwiane. We Francji, w Anglii i w Niemczech podniósł się uciśniony lud wiejski do zaciętej i długoletniej walki z swoimi panami: *Jacquerie* francuzka (1358—1384) burzyła zamki szlacheckie i mordowała w barbarzyński sposób ich herbowych właścicieli; chłopcy fryzyjscy pod Zuidfinna, szwajcarscy pod Morgarten i Sempach odnosili zupełne nad swymi rycerskimi nieprzyjaciółmi zwycięstwa. Równocześnie wystąpiły przeciwko królom i książętom zwierzchniczym swoim rozpanoszone i do nieznanego czasom późniejszym wzbite potęgi, miasta ówczesne. Podczas kiedy papież, ulegając władzy świeckiej królów Francji ciągle w Awinionie przesiadywali, założył w opuszczonej przez nich starożytniej stolicy świata, *Cola Rienzi*, syn praczy, Rzeczpospolitą Szczęścią, której ogłosił się trybunem. Równocześnie prawie wypowiedają miasta, do związku wielkiej Hanzy niemieckiej należące, wojnę królom Norwegji i Danji i szczęśliwie ją prowadzą, a bogate miasta flandryjskie bun-

tują się raz poraz przeciw swym hrabiom i ich suwerenom, królom francuzkim, w których stolicy własnej zdobywa sobie nieograniczoną władzę naczelnik kupców paryzkich Marcel i ogłasza ogólną reformę rządu. Wywołany zamęt powszechny temi walkami stanu kmieciowego i mieszczańskiego przeciw rycerstwu i istniejącym dotąd ustawom i zwyczajom, powiększają jeszcze okropne klęski, sprowadzone na całą Europę ówczesną pomorem i głodem. W dziesiątkowanej zarazą ludności europejskiej ustala się wiara w bliski koniec świata i wyradzając we wszystkich umysłach apatyczną obojętność na wszystko, co się odnosi do przyszłości, rozbudza najczarniejsze namiętności, doprowadzając je do najwyższego rozuzdania. Roznamiętniona ludność chrześcijańska zachodnich państw europejskich broczy się krwią swych współbraci, z zaślepieniem zwierzęcem rzuca się na Żydów i trędowatych i, upatrując w nich przyczynę wszystkich nieszczęść, pali ich tysiącami na stosach. Cały ówczesny świat chrześcijański przepełnia się zbrodniami, najwyższą nędzą i najwyuzdańszą rozpustą, zakipia krwią i rozplómienia się pożogami tysiąca mniejszych i większych wojen.

Wśród tego chaosu Polska jedna pozostawała spokojną, wśród tego odmetu zbrodni i rozpusty ona jedna nie zbroczyła się krwią niewinną ofiar fanatyzmu, a owszem rozkwitała zgodą braterską i wspólną pracą dla dobra ogólnego wszystkich stanów i wyznań — nad nią jedną pogodnie roztaczało się niebo. Chłostał wprawdzie i ją ów straszny bicz boży pomoru i głodu, ale ojcowska ręka Kazimierza goiła zadane jej rany i nie dozwalała śmiertelnej rozpaczycy owoładnąć smaganego dopuszczeniem bożem narodu, a kierowana tą ręką nawa państwa płynęła bezpiecznie i poważnie po rozigranem morzu czasów.

Gwiazda życia wielkiego króla chyliła się jednak już ku zachodowi i zbliżała się dlań chwila rozstania z umiłowanym narodem.

XIV.

Ubezpieczywszy starodawną zagrodę Piastów od złych sąsiadów, obsiawszy długo odłogiem leżące zagony, przeistoczywszy ją z drewnianej w murowaną, zaprowadziwszy w niej wszelakie porządki, obdarzywszy swój naród księgą praw, oświeciwszy go i zespoliwszy braterską zgodą i miłością, a w końcu z otwartem sercem polskiego gospodarza ugościwszy przy swoim stole pięciu monarchów, aby sława za-
możności i hojności królestwa jego po całym zastęła świecie, dokonawszy jednym słowem w zupełności rozpoczętego przez Łokietka dzieła restauracji królestwa, dopełnił Kazimierz posłannictwa swojego i schodził z pola, jak osiwiwały w poczciwej pracy gospodarz, powracający po dziennym trudzie na wieczorny spoczynek. Schodził z rozpromienionem obliczem, bo rzucone w dobrze uprawną rolę ziarno zasiewu wysypywało się już w dorodne kłosa, zapowiadając stokrotnym wypłacić się plonem działwie sędziwego siewcy.

Działwą tą był Kazimierzowi cały naród, nakarmiony, odziany, zbogacony, ubezpieczony prawem i ozdobiony światłem wyższych nauk jego ojcowską ręką. Nie zostawiając męzkiego potomka, przekazywał on też swoją koronę dziedziczną już nie prawem dynastycznym któremu z pokre-

wnych książąt szląskich, którzy odstępstwem sprawy narodowej stali się jej niegodni, lecz tej ukochanej dźwiatwie swojej, swojemu narodowi i tylko za jej zgodą, wolą i przyzwoleniem przyrzekał ją Ludwikowi węgierskiemu, odnawiając w r. 1355 dawniej dane mu już zapewnienia następstwa na tron polski.

Toż w uznaniu niez mordowanej czynności Kazimierza w każdym zawodzie życia społeczeńskiego, w uznaniu niezrównanych jego zasług około dobra ojczyzny, a szczególnie tej opieki ojcowskiej, której użył całemu narodowi bez różnicy stanów i wyznań, tych jego prac na polu ustawodawstwa i oświaty narodowej, zaszczycił go naród przydomkiem Wielkiego, przydomkiem którego nie przyznał żadnemu z przodków, ani też żadnemu z następców jego.

Nadeszła nakoniec chwila rozstania się Polski z swoim wielkim królem ojcem, chwila rozstania się zarazem na zawsze z królewskim rodem Piastów, który przez cztery wieki prawie przewodniczył narodowi.

W r. 1370 w dniu 5 listopada położył się Kazimierz na spoczynek wieczny. Właśnie w tej chwili kiedy wielka dusza Kazimierza ulatywała w niebo, aby prosić Boga o błogosławienie po wieki wieków pracy jego i narodowi jego, wschodziło pogodnie słońce nad ziemią polską i pierwsze jego promienie okoliły wieńcem niebieskiej jasności głowę spiącego już snem wiecznym króla. Była to jakoby wróżba złota, że Pan odwróciwszy oblicze gniewu od narodu, nie zamknie mu już przez długie wieki tego źródła błogosławieństwa i łaski, które dlań ręką Kazimierza otworzył.

Jakoż istotnie z tem wschodzącym słońcem w chwili skonańia ostatniego Piasta w koronie, wschodziło słońce nowego dla całej Polski życia, nowej epoki jej dziejów.

Odwoływaniem się do woli narodu w ważniejszych sprawach, przedkładaniem mu do potwierdzenia swoich umów z Czechami i Krzyżakami, a w końcu przypuszczaniem go do współdziałania w wyborze następcy, wpoił Kazimierz naro-

dowi swojemu pojęcie pełnoletności, przyzwyczał go do rządzania samemu o sobie, do samowolnego odtąd stanowienia sobie rządców i przewodników, i zdjął zeń pęta absolutnej władzy monarchicznej. Wielki król kmieci zamknął więc na zawsze księgę koronną dziejów Polski i oddał ster nawy ojczyściej w ręce samowolnionego narodu.

Zwłoki królewskie złożono w katedrze Wawelskiej po lewej ręce grobowca Łokietka, a miejsce ich wiecznego spoczynku ozdobiono wspnianym pomnikiem, wzniesionym ukochanemu królowi kosztem narodu.

I znowu stanęła Polska cała u tego nowego grobu w ciężkiej po stracie Kazimierza żałobie, jak niegdyś po stracie bohaterkiego wskrzesiciela narodowości, Łokietka. Ale pewną była ona już teraz swojej doli i śmiałym okiem spoglądała w przyszłość. Bo w pracy Kazimierzowej, jak w ziarnku nasiennem, leżał zaród przyszłej wielkości jej i chwały, zamykał się wątek całej osnowy dziejów jej w wiekach następnych. Nie trzeba jej było podbojów, ni krwawych wysiłen, aby coraz potężniała i rozrastała. Wynikiem prostej konieczności dziejowej łączyły się z nią odtąd kraje i ludy, a łączyły się w imię tej równości i braterstwa, które zaszczerpił w narodzie swoim Kazimierz. I potężniała też odtąd Polska, rosła w powagę i chwałę tak długo, jak długo chowała wiernie tradycje wielkiego króla kmiotków i mieszczan, niosąc na czele pochodnię oświaty i zespalaając wszystkie stany w jeden organizm narodowy równouprawieniem obywatelskiem, tolerancją religijną i braterską miłością.



- Kraszewski, J. I. Gawędy o literaturze i sztuce. 339 str. w 8ce., drugie wydanie tańsze. 1866. 1 zł.
- Łoziński, Władysław. Pierwsi Galicjanie. Powieść z przeszłości. 437 str. w 8ce 1867. 2 zł. 60.
- Mill, Jan, Stuart. O wolności. Przekład z angielskiego Juljusza Starkla. 242 str. w 8ce 1864. 1 zł. 50 ct.
- Pamiętnik o księciu Karolu Radziwille. Spisany podług archiwum Nieświezkiego. 251 str. w 8ce. 1 zł. 50 ct.
- Powidaj, Ludwik. Kozacy Zaporozcy na Ukrainie. 225 str. w 8ce. 1861. 1 zł. 60 ct.
- Romanowicz, Tadeusz. O stowarzyszeniach, w 8ce, 71 str. 1867. 30 ct.
- Rucki, Władysław. Bem w Siedmiogrodzie i Banacie. Pamiętnik. Z dodaniem karty topograficznej Węgier i Siedmiogrodu. 248 str. w 8ce. 1861. Wydanie wznowione, tańsze. 1 zł. 20 ct.
- Szajnocha, Karol. Bolesław Chrobry i odrodzenie się Polski za Władysława Łokietka. Dwa opowiadania historyczne. Wydanie drugie poprawne. 482 str. w 8ce 1859. 4 zł.
- Tenże. Dwa lata dziejów naszych 1646 i 1648. Opowiadanie i źródła. Tom I. Polska w r. 1646. w dużej 8ce. XXIV i 368 str. 5 zł.
- Tenże. Jadwiga i Jagiełło. Opowiadanie historyczne. 4 tomy po 400 str. w 8ce. Wydanie drugie, papier wełnowy. 15 zł.
- Tenże. Lechicki początek Polski. Szkic historyczny. 348 str. w 8ce. 4 zł. 76 ct.
- Tenże. Przegląd krytyczny pierwszej większej połowy dzieła o str. XLVIII 856: Jakóba Michałowskiego, wojskiego lubelskiego, a później kasztelana bieckiego, Księga pamiętnicza, 45 str. w 8ce. 50 ct.

Tenże. Szkice historyczne. T. II. także pod tytułem :

Nowe Szkice historyczne. 321 str. 2 zł. 80 ct.

Tenże. Szkice historyczne. T. III. 449 str., w 8ce. 4 zł.

Szujski, Józef. Dzieje Polski podług ostatnich badań

spisane. W 8ce. Tom I. Piastowie z 10 tablicami 294 str.

Tom II. Jagiellonowie z 4 tablicami 340 str. Tom III.

Królowie wolno obrani. Część I. (r. 1512—1668) z 3 tabli-

cami 407 str. Tom IV. Królowie wolno obrani. Część II.

(r. 1668—1794). 752 str., 1862—1866 wydanie na pa-

pierze zwyczajnym. 14 zł.

Oprawne 17 zł.

Wydanie na papierze lepszym z dodatkiem mapy Rzeczy-
pospolitej polskiej p. Jana Topolnickiego. 16 zł.

Oprawne 22 zł. 70 ct.

Tatomir, Łucyan. Mieszczanin krakowski z XIV w.

w 16ce. 53 str. 35 ct.

Tenże. Skarbniczka dziejów i rzeczy polskich. Część I.

tom I. Geografia fizyczna Polski z mapą Polski. w 8ce VII

i 299 str., 1862. 1 zł. 80 ct.

Część II. tom I. Dzieje Polski potocznym sposobem

opowiedziane. Od najdawniejszych czasów do zgonu Kazi-

mierza Wielkiego w 8ce. XIX. i 394 str., 1866. 2 zł.

Topolnicki, Jan. Mapa Rzeczypospolitej polskiej. Uło-

żona i rysowana w roku 1862, podług map Lelewela, Wro-

tnowskiego, Zanoniego i podług opisów Balińskiego, Lele-

wela i Sarnickiego. Wielkość mapy 18 na 26 cali, 1864.

1 zł.

Składana w formie książki w okładce. 1 zł. 10 ct.

Na papierze lepszym. 1 zł. 40 ct.

Naciągnięta na płótno, do składania. 2 zł.

Z wałeczkami, do wieszania na ścianę. 2 zł. 40 ct.

75

211975

26 WPS

WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA w KIELCACH
BIBLIOTEKA

80007

~~444~~

Biblioteka WSP Kielce



0175332